



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. Generała Broni Karola Świerczewskiego

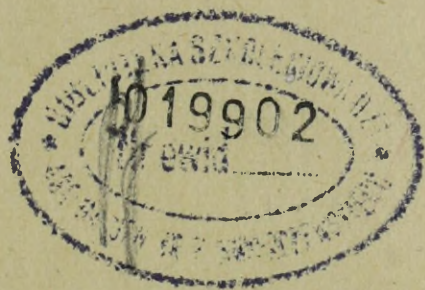
WYDZIAŁ POLITYCZNY

DO UŻYTKU
SZKOLENIOWEGO



Egz. Nr 1

BIULETYN INFORMACYJNY Nr 2



Wylącznie do użytku wewnętrznego
oficerów i organizacji partyjnych ASG

WARSZAWA

PAZDZIERNIK 1972

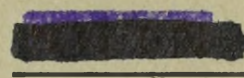
BIBLIOTEKI SZKOLENIOWEJ
AKADEMII SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Świerczewskiego
X/36255



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. Generała Broni Karola Świerczewskiego

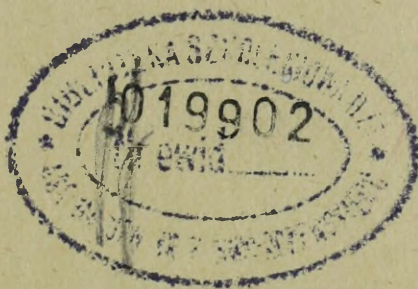
WYDZIAŁ POLITYCZNY

DO UŻYTKU
SŁUŻBOWEGO



Egz. Nr 1

BIULETYN
INFORMACYJNY
Nr 2



Wylącznie do użytku wewnętrznego
oficerów i organizacji partyjnych ASG

WARSZAWA

PAŹDZIERNIK 1972

BIBLIOTEKI SZKOLENIOWY
KADRY SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Świerczewskiego
X/36255

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. Generała Broni Karola Świerczewskiego

WYDZIAŁ POLITYCZNY

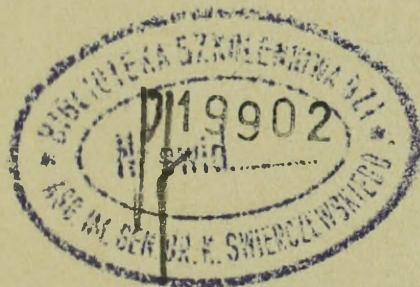
Przeł. prot. 12651.

DO UŻYTKU
SŁUŻBOWEGO

POUFNE

Egz. Nr 1

**BIULETYN
INFORMACYJNY
Nr 2**



Wyłącznie do użytku wewnętrznego
oficerów i organizacji partyjnych ASG

WARSZAWA

PAŹDZIERNIK 1972

BIBLIOTEKA SZKOLENIOWA
AKADEMII SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Świerczewskiego
X 36255

SPIS TREŚCI

Str.

I. OBRONNOŚĆ - MILITARIA

1. Gospodarka obronna i uzbrojenie 1
2. Technika-uzbrojenie: Fleszem po świecie 1

II. KRAJE SOCJALISTYCZNE

ZSRR

3. Problemy rolnictwa w centrum uwagi organizacji partyjnych 12

NRD

4. Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych NRD-Indie ... 5

WĘGRY

5. Zasady funkcjonowania zjednoczeń gospodarczych z udziałem zagranicznym 9

CHINY

6. Chińskie kontakty z przedstawicielami zachodniej prasy 7
7. Chińczycy w Afryce 2
8. Problemy sukcesji po Mao i Czou 5

PRASA PAŃSTW KAPITALISTYCZNYCH O KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH

9. Po zakończeniu wizyty Edwarda Gierka we Francji 6
10. L'EXPRESS o stosunkach ZSRR - Stany Zjednoczone 9
11. OBSERVER o perspektywach porozumienia granicznego ZSRR - Chiny 9

III. SPRAWY NRF I BERLINA ZACHODNIEGO

12. Polityczno-propagandowe aspekty olimpiady w Monachium 10
13. Kwita z Willy Brandtem czy powtórne zwycięstwo? 11

IV. BLISKI WSCHÓD

Str.

14. Wokół stosunków radziecko-egipskich	8
15. Sadat o stosunkach z ZSRR i problemie palestyńskim..	8
16. O sytuacji w Egipcie	6
17. Prasa kairska o stosunkach radziecko-egipskich	5
18. Co zmieniła tragedia monachijska?	2
19. Stosunki radziecko-egipskie	12
20. Stosunki arabsko-niemieckie	12
21. Wypowiedź Goldy Meir	12
22. Bohaterowie "Mossad" są zmęczeni	11

V. AMERYKA ŁACIŃSKA

23. Chile: Przed kolejną podwyżką płac	5
24. Chile rezygnuje z eksportu miedzi do Francji	6
25. Kolejny akt agresji gospodarczej wobec Chile	7

VI. AFRYKA

26. Wyklęta Rodezja	2
---------------------------	---

VII. AZJA

27. THE JAPAN TIMES o rozmowach japońsko-radzieckich ...	8
--	---

VIII. STOSUNKI GOSPODARCZE MIĘDZY WSCHODEM

A ZACHODEM

28. Czy ZSRR zmierza do wyjścia z izolacji gospodarczej ..	4
--	---

IX. SZWECJA

<u>29. Szwedzkie siły zbrojne</u>	<u>3</u>
---	----------

Materiały powyższe zostały przedrukowane z Biuletynu Wojskowego nr 27/150, Biuletynu Ekonomicznego nr 755, Biuletynów Specjalnych nr nr 207, 208, 209, 8306, 8308, 8309, 8310, 8311, 8316.

S E R W I S K R A J O W Y

=====

Gospodarka obronna i uzbrojenie

Wypowiedź Szefa Służby Uzbrojenia i Elektroniki MON

- płk. Włodzimierza Seweryńskiego dla PAP:

WARSZAWA PAP. Jak przedstawiają się sprawy gospodarności obronnej w tak ważnej dziedzinie jaką jest przemysł zbrojeniowy? Jaki jest udział służby uzbrojenia i elektroniki MON w ogólnym rozwoju gospodarki? Na ten temat szef tej służby - płk. Włodzimierz Seweryński rozmawiał z dziennikarzem PAP - red. Witoldem Smolarkiem:

- Zaopatrywanie wojska w coraz doskonalsze uzbrojenie w oparciu o własne opracowania, jego modernizacja i rozwój - wymagają prowadzenia szeroko zakrojonych studiów, licznych prac badawczych i konstrukcyjnych, rozbudowy w wojsku i w ... przemyśle dostatecznie silnej bazy naukowo-technicznej. Inicjowanie i prowadzenie tych prac oraz stymulowanie rozwoju bazy badawczej - jest jednym z podstawowych zadań służby uzbrojenia i elektroniki. W nawiązaniu do pięknych tradycji polskiej myśli konstrukcyjnej z lat międzywojennych podjęte zostały dla przykładu w latach powojennych prace nad własnymi wzorami broni strzeleckiej. Powstały nowe, ciekawsze konstrukcje: 9 mm pistolet P-64, 9 mm pistolet maszynowy P-63, karabinek-granatnik nasadkowy, które weszły do uzbrojenia naszych wojsk. Chcę podkreślić, że ten właśnie kierunek prac odpowiadający naszym krajowym możliwościom technicznym, jest nadal rozwijany. Systematycznie prowadzimy prace nad dalszym udoskonaleniem i modernizacją opracowanych i wdrożonych do produkcji wzorów uzbrojenia.

- Z inicjatywy i na podstawie wymagań sformułowanych przez naszą służbę, podjęto w kraju m.in. opracowanie nowych, skomplikowanych urządzeń radioelektrycznych - radiolokatory, maszyny cyfrowe i urządzenia transmisji danych. Warto wspomnieć, że wymagało to rozwinięcia szeregu zupełnie dotąd nieznanych w kraju dziedzin techniki, opracowania szeregu problemów, systemowych, podjęcia prac nad podzespołami elektronicznymi - biernymi i czynnymi.

Podstawową komórką naukowo-techniczną naszej służby jest znany Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia, placówka wiodąca - w ramach wojska - w takich dziedzinach techniki jak: balistyka tzw. wewnętrzna i zewnętrzna, końcowa i doświadczalna broni artyleryjskiej i raketowej. Jest to zarazem prężny ośrodek konstrukcyjny.

dc.

Produkcja sprzętu wojskowego a szczególnie uzbrojenia wywiera istotny wpływ na rozwój krajowego przemysłu. Przykład: produkcja dla potrzeb sił zbrojnych charakteryzuje się m.in. stosowaniem najnowocześniejszych procesów technologicznych i materiałów o wysokiej jakości, również - ostrymi wymaganiami odbiorczymi i koniecznością utrzymywania ustalonego reżimu produkcyjnego. Dlatego właśnie zakłady zbrojeniowe dysponują sprzętem o najwyższym stopniu złożoności i dokładności, prezentują bardzo wysoki poziom techniczny, dysponują znakomicie wykształconą kadrą przygotowaną do rozwiązywania niełatwych zadań produkcyjnych. Wiele zakładów przemysłu maszynowego, wybudowanych dla celów uzbrojenia, podjęło wytwarzanie szeregu innych asortymentów dla potrzeb gospodarki narodowej w tym również eksportu. Aktualnie w takich właśnie zakładach lokowana jest najbardziej trudna i precyzyjna produkcja.

Na szczególną uwagę zasługuje przemysł radiolokacyjny, który nota bene powstał z inicjatywy naszej służby - i rozwinął się do tego stopnia, że obecnie stanowi jedną z najnowocześniejszych gałęzi w kraju. Osiągnięto to m.in. przez realizację długofalowego programu nakreślonego przez SUiE MON, stawiającego coraz to wyższe wymagania wobec produkowanego sprzętu, mobilizującego do opanowania nowych, coraz efektywniejszych technologii wytwarzania. Dzięki produkcji uzbrojenia, przemysł krajowy opanował i wprowadził w wielu zakładach uprzednio nie stosowane w kraju procesy technologiczne. Stosowane są one również w produkcji cywilnej, zwiększając jej nowoczesność i ekonomiczność. Dla przykładu wymienimy takie technologie jak: dokładna obróbka mechaniczna długich otworów, obróbka powierzchniowa /tzw. metodą kulowania/ elementów poddanych działaniu obciążeń zmiennych, wykonywanie pokryć ochronnych metodą fosforanowania i lakierowania. W dziedzinie materiałów hutniczych, opanowano produkcję stali jakościowych, wysokostopowych z zastosowaniem nowych procesów jak np. odlewanie wlewków w próżni. Oczywiście szczególną rolę odegrała inicjatywa i wymagania stawiane przez naszą służbę w zakresie rozwoju podzespołów elektronicznych, niezbędnych dla uzyskania nowoczesnego sprzętu finalnego. Były to zawsze elementy o wysokich parametrach.

- W Służbie Uzbrojenia i Elektroniki - stwierdził na zakończenie płk. W. Seweryński - staramy się więc dostrzegać nie tylko potrzeby "własnego podwórka". Gospodarowanie obronne jest bowiem integralną częścią działalności gospodarczej kraju. /PAP/

TECHNIKA - UZBROJENIE:

Fleszem po świecie

x LASEROWY SYSTEM BOMBARDOWANIA: Stany Zjednoczone przeznaczają rocznie ok. 20 mln dol. na badania i opracowania laserowych systemów o przeznaczeniu wojskowym. Opracowuje się laserowe dalmierze, giroskopy, lokatory doplerowskie, celowniki, systemy bombardierskie oraz urządzenia rozpoznawcze. Wymienione urządzenia podzielić można na 2 zasadnicze grupy: urządzenia pomiaru odległości oraz opromieniowania. Aktualnie w Wietnamie Amerykanie przeprowadzają doświadczenia z laserowym systemem naprowadzania bomb. /PAP/

- - -

x FRANCUSKIE ZBROJENIA: "Redoutable" to nazwa pierwszego francuskiego okrętu podwodnego o napędzie atomowym. Jego wyporność wynosi 9 tys. ton, a załoga liczy 125 oficerów i marynarzy. "Redoutable" czyli "straszny" ma 16 luków rakietowych, ale tylko w czterech z nich znajdują się rakiety średniego zasięgu. Są one francuską imitacją amerykańskich polarisów o zasięgu 2300 km i sile wybuchu głowicy rzędu 500 kiloton. Pierwszy z francuskich okrętów podwodnych kosztował półtora miliar-
da franków. Następne cztery będą zapewne o połowę tańsze. Trzy z nich znajdują się już w budowie. Są to "Terrible", "Indomtable" i "Foudroyant". Ostatni z okrętów zbudowany zostanie między 1974-1978 r. Przewiduje się, że nowsze okręty uzbrojone zostaną w rakiety francuskie drugiej generacji o zasięgu do 3 tys km i głowicy z siłą wybuchu jednej megatony. Można przypuszczać, że będą to głowice termojądrowe. Francuski minister obrony Michel Debre oświadczył w parlamencie, że założeniem francuskiej doktryny obronności jest "polityka" odpowiedzi, opierająca się o potęgę atomową i obronę terytorium francuskiego, do której zaliczył również zdolność do ofensywnej interwencji w Europie lub poza nią. Rozwój sytuacji - którą obserwujemy, stwierdził Debre - w pełni usprawiedliwia podobną doktrynę. Z informacji opublikowanych w Paryżu wynika, że Francja zamierza rozbudować swój potencjał nuklearny. Oprócz okrętów atomowych o napędzie jądrowym składają się nań rakiety średniego zasięgu na paliwo stałe ulokowane w bazach w Prowansji a także flotylla samolotów "Mirage", które potrafią przewozić bomby "A" i "H". Ze względu na ich ograniczony zasięg "Mirage" musiałyby uzupełniać paliwo w powietrzu. W tym celu zakupiła Francja w USA 9 latających cystern typu KC-135.

ks.

dcn.

dc.

Pracuje się również nad małymi raketami atomowymi o zasięgu 100 km i sile wybuchu równej 15 kiloton. Zaplanowano dalsze próbne wybuchy termojądrowe na Pacyfiku. /PAP/

- - -

x SYSTEM ROZPOZNANIA STREFY KANAŁU SUESKIEGO: Amerykanie przeprowadzają próby z bezpilotowymi samolotami, wyposażonymi w urządzenia telewizyjne, które mają być użyte do prowadzenia rozpoznania w rejonie Kanału Sueskiego. Jak informują amerykańscy stratedzy, samoloty te będą wykonywać loty na zaplanowanej trasie i przekazywać zdjęcia obserwatorom znajdującym się na ziemi. Lot będzie kontrolowany za pomocą maszyn matematycznych. Prasa zachodnia podała, że samoloty będą przekazywały zdjęcia całego Kanału Sueskiego do stacji odbiorczej w pobliżu Tel-Awiwu. Na podstawie tych zdjęć oficerowie-specjaliści mogą mieć ułatwione zadanie w ustaleniu obiektów. Jak to pogodzić z wypowiedzią Nixona, że Stany Zjednoczone stopniowo zredukują nakłady na zbrojenia. Pytanie - gdzie zredukują - pozostaje, jak dotąd pytaniem retorycznym? /PAP/

- - -

x RADZIECKI SAMOŁOT TU-154: Agencje prasowe donoszą coraz liczniej o rozpoczęciu regularnej służby przez nowy radziecki odrzutowiec pasażerski Tu-154. Jest to maszyna drugiej już generacji radzieckich samolotów pasażerskich o napędzie odrzutowym. Jest ona dziełem znanego w świecie zespołu konstruktorskiego, którym od dziesięcioleci kieruje Andrej N. Tupolew. Pod kierownictwem tego zasłużonego specjalisty powstało już ponad 100 typów samolotów, które zdobyły zasłużenie uznanie na całym świecie. W czasie II wojny światowej, A.N. Tupolew był generalnym konstruktorem lotniczym ZSRR. Po wojnie jego zespół stworzył znane samoloty odrzutowe - bombowce i transportowce, z których TU-104 o zasięgu 3500 km, powstały w 1955 r., oraz TU-114 o zasięgu 12000 km powstały w rok później, zdobyły uznanie wszystkich specjalistów lotniczych. Wśród szeregu automatycznych systemów w jakie wyposażono TU-154 szczególnie wartościowy jest system automatycznego lądowania, umożliwiający maszynie lot przy każdej pogodzie. /PAP/

CZEŚĆ PIERWSZA

Z W I A Z E K R A D Z I E C K I

Problemy rolnictwa w centrum uwagi organizacji partyjnych

MOSKWA, Wł.

/sch/ Korespondent PAP Zbigniew Suchar informuje z Moskwy:

Wiadomo jak trudny był dla rolnictwa obecny rok - pisze PRAWDA /nr 287/72/ w artykule wstępnym, zaznaczając, iż organizacje partyjne włożyły maksimum wysiłków oraz przejawily wielką sprawność, umiejętność i uporczywość, aby przezwyciężyć skutki niesprzyjających warunków atmosferycznych. Zespóliły one ludzi pracy nie tylko wsi, ale i miasta celem zebrania plonów w krótkim terminie i bez strat oraz wyszukania dodatkowych możliwości dla przygotowania pasz na zimę.

Charakteryzując aktualne zadania, organ KC KPZR stwierdza, iż omówienie na plenarnych posiedzeniach i zebraniach pilnych spraw, związanych z zakończeniem roku w rolnictwie, pomoże w ustaleniu najbardziej właściwych dróg i sposobów pomyślnego ich rozwiązania. Nie zmniejszając uwagi poświęconej kwestiom bieżącym, należy konkretnie myśleć także o dniu jutrzejszym. Program działania zawarty jest w kompleksowym programie, opracowanym przez partię na XXIII i XXIV zjeździe oraz na plenarnych posiedzeniach KC. Konieczne jest, aby w każdej republice, w każdym kraju, obwodzie, rejonie, gospodarstwie został wytyczony i wykonany zespół przedsięwzięć, gwarantujących zebranie w 1973 r. dużego urodzaju i maksymalne uzupełnienie obecnego niedoboru produkcji. Szczególnie istotne jest efektywne wykorzystanie techniki, zwrócenie uwagi na zagadnienia produkcji zwierzęcej, zmobilizowanie pracy przemysłu z myślą o większych dostawach dla rolnictwa.

Gazeta KC KPZR SIELSKAJA ŻIZN /nr 242/72/ przyniosła relacje z plenum KC KP Ukrainy. Zauważa się, że zarówno członek Biura Politycznego KC KPZR, i sekretarz KC KPU, W. Szczerbioki w swym referacie, jak i dyskutanci skoncentrowali się na tym, jak pomyślnie uporać się z pilnymi pracami i co zrobić, aby nie tylko utrwalić to, co zostało osiągnięte, ale uzyskać jeszcze lepsze wyniki.

Rok bieżący był skomplikowany. W szeregu obwodów: winnickim, ozerkaskim, odeskim, kijowskim, chmielnickim, tarnopolskim, rowieńskim, czerniowieckim i kirowogradzkim otrzymano po 25-28 q z ha, a w zakarpackim - do 32 q zboża z ha. W innych obwodach rezultaty są skromniejsze. Średnią plony ziarna na Ukrainie wyniosły 21,3 q z ha.

wr

W trakcie analizy sytuacji w rolnictwie plenum podkreśliło, że nie można obecny niedobór zboża tłumaczyć tylko warunkami atmosferycznymi. Tak np w obwodzie woroszyłowgradzkim opady były nie mniejsze niż w innych obwodach stepowych, a mimo to zebrano o 3-5 q z ha mniej. Niedostatecznie zabiega się tam o gromadzenie wody, o uzyskanie ugorów, racjonalne nawożenie, agrotechniczne zabiegi. To samo dotyczy szeregu rejonów w obwodach zaporoskim, ohersońskim, nikołajewskim i charkowskim.

Znacznie lepsze były warunki atmosferyczne w strefach laso-stepowych i zachodnich republiki, ale nie wszędzie to wykorzystano. W obwodzie rowieńskim zebrano po 26 q z ha, a w sąsiednim - wołyńskim - po 21,5. Zaniedbano sprawę zabiegów agrotechnicznych, koniecznych dla zwiększenia produkcji zboża, w obwodach: żytomirskim, lwowskim i iwano-frankowskim /dawniej stanisławowski/.

W szeregu obwodów pokaźny areał zasiewów zbóż przeznaczono pod różnymi pretekstami na paszę dla bydła. Nie jest to nowe zjawisko. Rocznie przeznaczają się na Ukrainie do 1 mln ha zasiewów zbożowych na paszę dla bydła. Gdyby nie to zjawisko produkcja ziarna nawet przy obecnych plonach byłaby o ponad 2 mln ton większa.

Plenum przedyskutowało konkretne metody znacznego zwiększenia produkcji zboża. W przyszłym roku republika powinna zgodnie z planem dać co najmniej 40 mln ton zboża oraz nadrobić tegoroczny niedobór. Obszar zasiewów zbóż rozszerzy się o 300 tys. ha. W globalnych zbiorach Ukrainy 20-25 % przypada na kukurydzę. W br. zebrano w wielu rejonach po 50-55 q z ha tej rośliny. W 1973 r jej produkcja ma wzrosnąć do 9 mln ton.

Omawiano aktualne zadania i sposoby ich wykonania. Co się tyczy produkcji zwierzęcej, to w kołchozach i sowchozach zwiększyło się pogłowie bydła i drobiu, podniosła się produktywność. W porównaniu z analogicznym okresem ub. r. skupiono więcej - o ponad 206 tys. ton mięsa, o 489 tys. ton mleka, o prawie 0,5 mld sztuk jaj. W br. gospodarstwa będą dysponować większą ilością kiszzonek i pasz, które należy jednak racjonalnie wykorzystywać.

Plenum zobowiązało organizacje partyjne, rady narodowe i służbę rolniczą do skrupulatnego przeanalizowania sytuacji w każdym kołchozie i sowchozie oraz do wypracowania skutecznych środków poprawy. /Koniec korespondencji PAP/.

Problemom rolnictwa wiele uwagi poświęca agencja TASS. Donosi ona 14 bm, że w północnej części Kazachstanu pracowało 100 tysięcy kombajnów, aby zebrać bogate plony pszenicy. Deszczowe i chłodne lato nie przeszkodziły rolnikom w uzyskaniu dobrych zbiorów: sprzedali oni państwu 16,4 mln ton ziarna.

dzikie
Dawniej były to/obszary stepowe. Na apel partii w latach pięćdziesiątych przybyła tam z wszystkich republik związkowych młodzież, która zagospodarowała te tereny i zaczęła uprawiać zboże.

W innej informacji agencja TASS omawia wyniki uzyskiwane przez sowohozy, które powstały na tych nowo zagospodarowanych ziemiach.

Z niesłabnącą uwagą śledzą tegoroczną kampanię żniwną w ZSRR akredytowani w Moskwie korespondenci obojczych agencji zachodnich /patrz KS z ostatnich kilku dni/.

Moskiewski korespondent agencji REUTERA John Morrison w obszernej informacji nadanej 14 bm. podsumowuje tegoroczne wyniki rolnictwa radzieckiego, zwracając szczególną uwagę na posunięcia władz radzieckich, w celu zapewnienia odpowiedniego zaopatrzenia w zboże i inne produkty rolne mimo niepomyślnych zbiorów zbóż i ziemniaków. Korespondent zaznacza, że tegoroczne zbiory zbóż szacuje się na około 167 mln ton. Pisze on, iż nie sprawdziły się przewidywania analityków zachodnich, którzy wyrażali pogląd, iż zbiory spadną poniżej 160 mln ton. Planowano rok bieżący zebranie około 190 mln ton zbóż /w 1970 r zbiory wyniosły 186 mln ton, a w 1971 r 181 mln ton/. REUTER przypomina, że Związek Radziecki zakupił dotychczas na granicą prawie 1 mld buszli zboża, głównie pszenicy.

Agencje zachodnie zwracają uwagę na szeroką kampanię w całym kraju, mającą na celu oszczędne wykorzystywanie zboża i pasz. Kampanię tę prowadzą wszystkie środki masowego przekazu.

AFP: Rekordowe zbiory zbóż w Kazachstanie

W chwili redagowania powyższej informacji AFP przekazała z Moskwy wiadomość następującej treści:

Wszystkie rekordy produkcji zbóż zostały w roku bieżącym pobite w Kazachstanie, trzecim pod względem znaczenia regionie zbożowym ZSRR - zaznacza w sobotę prasa radziecka.

Sukces ten - zaznacza się - umożliwi skompenso-
wanie w pewnym stopniu niepomysłnych zbiorów w dwóch głów-
nych republikach zbożowych, a mianowicie w Rosji i na Ukrainie,
które w roku bieżącym bardzo silnie ucierpiały wskutek
niepomysłnych warunków atmosferycznych.

Globalne zbiory zbóż w Kazachstanie wzrosły do
27 mln ton, przekraczając o 3 mln ton założenia planu
w tej dziedzinie. Państwo zakupiło z tych 27 mln ton 16,4
mln ton - informuje dziennik PRAWDA.

Dane te - pisze dalej AFP - świadczą o poważnym
zwiększeniu zbiorów zbóż w Kazachstanie w porównaniu z ro-
kiem 1970 /dane statystyczne za rok 1971 nie zostały jesz-
cze opublikowane/. W 1970 r zebrano w Kazachstanie 22,2 mln
ton zbóż i sprzedano państwu 13,3 mln ton, zaś w roku pop-
rzednim uzyskano 21,5 mln ton i sprzedano państwu 10,9 mln
ton.

Kazachstan jest drugą republiką, która opubliko-
wała dane statystyczne o tegorocznych żniwach po Ukrainie,
która w roku bieżącym wskutek niepomysłnych warunków atmos-
ferycznych, a mianowicie ulewnych deszczów, a następnie dłu-
gotrwącej suszy, uzyskała 33,5 mln ton zboża w porównaniu
z 36,3 mln ton w 1970 r.

Na Białorusi, jak pisał dziennik SOWIETSKAJA
BIEŁORUSSIA-tegoroczne zbiory zbóż są o 15 % mniejsze niż
w roku ubiegłym.

W związku z niepomysłnymi zbiorami - przypomi-
na dalej AFP-Związek Radziecki zmuszony był zakupić za
granicą ponad 10 mln ton zboża. Głównymi dostawcami są
Stany Zjednoczone - 5 mln ton, Kanada - 4 mln ton i Fran-
cja - 1 mln ton. /Koniec informacji AFP/.

x

Jak informuje korespondent PAP, wszystkie sobot-
nie dzienniki moskiewskie na tytułowych stronach pod wielo-
szpaltowymi tytułami zamieściły wiadomości o sukcesach rol-
nictwa Kazachstanu. Organ KC KPZR, PRAWDA poświęcił temu
wydarzeniu artykuł wstępny pt. "Godny przykład walki o plo-
ny".

Informacje na ten temat przynoszą nawet takie
pisma jak SOWIETSKAJA KULTURA i SOWIETSKAJA TORGOWLA.

Rolnicy Kazachstanu - pisze PRAWDA - odnieśli
wielkie zwycięstwo: nie tylko wykonali z honorem plan,
ale także zobowiązania dotyczące sprzedaży państwu zboża.
Dziennik zaznacza, że rangę tego sukcesu powiększa fakt,
iż został on osiągnięty w skomplikowanych warunkach bie-
żącego roku.

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych NRD-Indie

DELHI, BONN, BERLIN, DPA, REUTER, WE.

/kd/Nawiązanie pełnych stosunków dyplomatycznych między NRD a Indiami, które ogłoszone zostało w dniu 8 bm. /patrz dzisiejsza prasa/ wzbudza szczególne zainteresowanie zachodni-niemieckiej agencji DPA. Sprawa ta jest również jednym z głównych tematów poniedziałkowej prasy NRD.

W licznych materiałach na temat nawiązania stosunków dyplomatycznych NRD-Indie, agencja DPA sporo uwagi poświęca analizie tego faktu w kontekście stosunków NRF-Indie. Korespondent tej agencji pisze m.in., że rząd w Delhi dał do zrozumienia, iż tylko dlatego zrezygnował z uwzględniania interesów Bonn w tej kwestii, ponieważ rokowania między Republiką Federalną a NRD na temat zawarcia układu zasadniczego w praktyce zbliżają się już do pozytywnego zakończenia. Rzecznik rządu indyjskiego - pisze dalej DPA - oświadczył ponadto ze szczególnym naciskiem, że decyzja Indii nie przeszkadza życzeniu Niemców co do pokojowego zjednoczenia.

NRD, która przez długie lata reprezentowana była w Indiach tylko przez misję handlową, dopiero w sierpniu 1970 r. uzyskała zgodę Delhi na nawiązanie stosunków konsularnych. Tymczasem rząd indyjski - pisze DPA - znalazł się pod coraz silniejszym naciskiem - także z szeregów własnej partii kongresowej - na rzecz uznania NRD z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Jednak ani zawarcie układu o przyjaźni z Moskwą w sierpniu ub.roku, ani otwarcie ambasady w Hanoi w styczniu br. nie były dla Delhi wystarczającym powodem do odrzucenia pełnej zrozumienia postawy wobec Bonn.

Ambasador Republiki Federalnej w Delhi, Guenter Diehl w swej reakcji podkreślił, że właśnie to zrozumienie Indii wpłynęło na pomyślny rozwój polityczny w Europie śródziemnej i jego oddziaływanie na arenie międzynarodowej. Jego zdaniem - informuje DPA - rząd federalny świadomy jest tego, że Indie nie chcą przeszkadzać w ponownym zjednoczeniu Niemiec. Diehl wspomniał o stałej wymianie poglądów między Bonn a Delhi i oświadczył, że uznanie NRD nie było dzięki temu żadną niespodzianką.

W istocie - - pisze dalej DPA - rząd Indii w czasie niemiecko-indyjskich konsultacji na początku tego roku dał do zrozumienia, że w kwestii uznania NRD podjął w zasadzie decyzję pozytywną, z drugiej strony jednak pragnie uwzględnić

wch

życzenie Bonn, by odczekać do momentu zawarcia układu zasadniczego między oboma państwami niemieckimi. Rząd indyjski obecnie nie czekał na formalne zawarcie układu, bowiem widocznie dysponuje informacjami, iż rokowania te już wkrótce zakończą się pomyślnie.

DPA przypuszcza, że pierwszym ambasadorem NRD w Delhi będzie prawdopodobnie dotychczasowy szef konsulatu generalnego w stolicy Indii, Herbert Fischer.

Głosy prasy NRF

Sprawa uznania NRD przez Indie jest - obok spekulacji na temat stanu rozmów między dwoma państwami niemieckimi i zawarcia układu między nimi - głównym tematem poniedziałkowej prasy NRF - pisze boński korespondent PAP, red. J. Prejzner.

NEUE RHEIN ZEITUNG pisze, że Indie podarowały NRD na jej 23 urodziny najpiękniejszy upominek. Rząd we wschodnim Berlinie ma powód do świętowania - dla rządu w Bonn żaden powód do płaczu. Oczywiście Bonn chętniej widziałaby pełne uznanie NRD przez tak ważny kraj jak Indie, dopiero po zawarciu układu zasadniczego, a także po przyjęciu NRD i NRF do ONZ. Jednakże nie może to być powodem pogorszenia dotychczas dobrych stosunków z New Delhi.

FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG stwierdza, że Brandt był informowany przez Indie przed podjęciem decyzji o uznaniu NRD. Indyjski minister spraw zagranicznych oświadczył w Nowym Jorku, że w kontekście układów z Moskwą i Warszawą, porozumienia berlińskiego i układu komunikacyjnego między obu państwami niemieckimi jego rząd uznał, iż w tym stadium można podnieść status przedstawicielstwa z NRD.

Korespondencja PAP

Ustanowienie z dniem 8 bm. stosunków dyplomatycznych między NRD a Indiami koncentruje na sobie uwagę środków masowego przekazu NRD - pisze berliński korespondent PAP, red. J. Tomaszewski. W głównych wydaniach dzienników radiowych i TV akcentuje się ten kolejny sukces polityczny NRD na arenie międzynarodowej. Poniedziałkowe wydania gazet również wiele uwagi poświęcają temu wydarzeniu i jego reperkusjom na całym świecie.

Po serii uznań przez kraje małe, NRD wkroczyła w okres, w którym coraz częściej otwierać się będzie w jej stolicy kolejne, nowe przedstawicielstwa państw kapitalistycznych. Polityka, która się temu przeciwstawia nie jest już respektowana, zaś polityka nawiązywania stosunków dyplomatycznych z innymi państwami, będzie kontynuowana - stwierdził -

W niedawnej ocenie sytuacji pierwszy sekretarz KC SED, Erich Honecker. Powoduje to całkowite załamanie się poczynań niektórych kół NRF, dążących do tego, aby przekonać inne państwa, że zarówno ustanowienie normalnych stosunków na zasadzie prawa międzynarodowego jak i członkostwo NRD w ONZ miałyby wpływ na rokowania między NRD a NRF. Fakty dowodzą, że państwa, które uznały NRD na drodze dyplomatycznej i popierają przyjęcie NRD do organizacji międzynarodowych, przyczyniły się do powstania pozytywnych przesłanek rozwoju stosunków pomiędzy NRD a NRF.

Krok rządu Indii może mieć doniosłe znaczenie dla rozpowszechniania się tendencji dyplomatycznego uznawania NRD. NRD i Indie łączą już wieloletnie tradycje współpracy, zaś faza pełnej normalizacji stosunków pomiędzy tymi państwami zapoczątkowana została w sierpniu 1970 r., kiedy to przedstawicielstwa handlowe obydwu państw otrzymały status konsulatów generalnych. Już po ustanowieniu pomiędzy NRD i Indiami stosunków konsularnych prasa zachodniemiecka stwierdzała, że stanowisko zajmowane przez Indie wobec NRD będzie czynnikiem determinującym postawę wielu innych państw, w których tendencja do pełnego uregulowania stosunków z NRD zyskuje coraz więcej zwolenników. Stwierdzono równocześnie, że decyzja Indii jest wyrazem dezaprobaty wobec bońskiej polityki wywierania presji na kraje trzeciego świata, by sprawę swych stosunków z NRD uzależniły od "postępu" w regulowaniu problemów między dwoma państwami niemieckimi.

W E G R Y

Zasady funkcjonowania zjednoczeń gospodarczych z udziałem zagranicznym

BUDAPESZT, MTI.

/ap/ Jak wiadomo -- pisze agencja MTI -- rząd WRL rozpatrzył niedawno i zaakceptował wniosek o tworzeniu na Węgrzech zjednoczeń gospodarczych z udziałem zagranicznym. Ministerstwo finansów i ministerstwo handlu zagranicznego udzieliło w związku z tym następujących informacji agencji MTI.

W stosunkach gospodarczych Węgier z zagranicą obok znacznego rozszerzenia obrotów handlowych coraz większą rolę odgrywają nowoczesne formy współpracy: międzynarodowa specjalizacja produkcji, kooperacja produkcyjna, porozumienia o udzieleniu i wykorzystaniu patentów na wynalazki oraz procesy technologiczne, a także współpraca w zakresie prac badawczo-rozwojowych. Znaczenie tych form jest szczególnie duże w gałęziach, gdzie tempo rozwoju technicznego jest wysokie i gdzie produkuje się wyroby w szerokim asortymencie.

Z punktu widzenia planowego rozwoju gospodarki narodowej Węgier i zwiększenia efektywności produkcji najważniejszą rolę odgrywają umowy o specjalizacji i kooperacji produkcji, zawierane z krajami RWPG. Obok tego w ostatnich latach zawarto pozytywne porozumienia o kooperacji produkcyjnej również z firmami zachodnimi. Porozumienia te zawierały poszczególne przedsiębiorstwa węgierskie.

Wzrost liczby i roli przedsiębiorstw o mieszanej własności węgierskiej i zagranicznej stanowi nową cechę w międzynarodowych stosunkach gospodarczych Węgier. Główną zadaniem tych przedsiębiorstw polega na tym, aby szerzej udostępniać rynki zagraniczne dla produkcji węgierskiej i zwiększać węgierski eksport produktów pracy umysłowej. Dnia 3 bm. w dzienniku ustaw ukaże się zarządzenie ministra finansów, które reguluje tryb tworzenia i funkcjonowania zjednoczeń gospodarczych z udziałem zagranicznym. Zarządzenie to, wydane na podstawie uchwały rządu, umożliwi dalsze upowszechnienie nowoczesnych form międzynarodowej współpracy ekonomicznej.

W myśl zarządzenia ministra finansów można będzie tworzyć takie zjednoczenia, których działalność ma na celu rozwój techniczny, wymianę handlową i wymianę usług. Węgry i odpowiedni partnerzy z zagranicy powoływać je będą na gruncie wzajemnego zainteresowania. W wypadkach uzasadnionych

ekonomicznie przedsiębiorstwo mieszane oprócz wyżej wymienionej działalności może uczestniczyć również w procesie produkcji pod warunkiem, że zostanie to zaakceptowane w umowie międzynarodowej i zaakceptowane przez Radę Ministrów WRL.

Zjednoczenie może mieć formę spółki akcyjnej, stowarzyszenia, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością lub wspólnego przedsiębiorstwa. Są to formy znane w ustawodawstwie węgierskim. Zjednoczeniem kieruje organ składający się z przedstawicieli Węgier i zagranicznego partnera.

W zjednoczeniu majątek strony węgierskiej powinien z reguły wynosić co najmniej 51 %. Bodźce zainteresowania strony zagranicznej wynikają stąd, że za działalność gospodarczą może ona otrzymywać należne bezpośrednio wynagrodzenie określone w umowie o utworzeniu zjednoczenia, może także uczestniczyć w zyskach.

Zezwolenie na powołanie do życia zjednoczenia i jego funkcjonowanie wydaje minister finansów w drodze akceptacji odpowiedniej umowy. Szczegółowych informacji na temat tworzenia zjednoczeń udziela węgierski bank państwowy, węgierski bank handlu zagranicznego oraz towarzystwo akcyjne "Intercooperation".

Ustalony tryb tworzenia i funkcjonowania mieszanych zjednoczeń gospodarczych jest zgodny z wymogami systemu społeczno-ekonomicznego, systemu prawnego oraz z zasadami regulowania gospodarczego obowiązującymi na Węgrzech. Jest także zgodny z międzynarodową praktyką i ze zobowiązaniami Węgier w stosunku do zagranicy.

C H I N Y

Chińskie kontakty z przedstawicielami zachodniej prasy

PEKIN, WŁ, UPI.

/bi/ Korespondent PAP, red. S. Barteczko, pisze:

Chińska ofensywa dyplomatyczna na arenie międzynarodowej znajduje odbicie w gwałtownym rozszerzaniu kontaktów Pekinu z kapitalistycznymi środkami masowego przekazu. Świadczy o tym szereg tuż po sobie następujących posunięć. I tak np. 7 bm na zaproszenie chińskiego MSZ przybywa do Pekinu z oficjalną wizytą wydawca TIMESA i innych gazet brytyjskich, lord Thompson. Towarzyszy mu w tej podróży były korespondent TIMESA w Moskwie, David Bonavia, któremu kilka miesięcy temu cofnięto akredytację oraz wydalono z ZSRR za publikowanie materiałów prosyjonistycznych szkalujących Związek Radziecki.

Bonavia pozostanie w Pekinie w charakterze stałego korespondenta TIMESA i jak twierdzą dobrze poinformowane koła, władze chińskie udzieliły mu akredytacji zanim jeszcze zjawił się w Pekinie. Wzamian do Londynu uda się stały korespondent codziennego organu KC KPCh ŻENMINŻIPAO. Oczekuje się, że lord Thompson i Bonavia zostaną przyjęci przez premiera Czou En-laję, podobnie jak parę dni temu członkowie delegacji dziennikarzy szwajcarskich. W zachodnich kołach dziennikarskich twierdzi się, że podczas tej trwającej ponad dwie godziny wizyty, Szwajcarzy słuchali przez półtorej godziny oskarżeń skierowanych pod adresem ZSRR. Powszechnie uważa się, że akredytowanie w stolicy ChRL usuniętego z Moskwy Bonavii zgodne jest z tą samą linią działalności propagandowej Pekinu.

W przyszłym tygodniu oczekuje się także wizyty w Chinach kierownictwa agencji REUTERSA z jej generalnym dyrektorem na czele. Celem ich przyjazdu jest zawarcie umowy z agencją SINHUA w sprawie wymiany serwisów informacyjnych. Umowy takie podpisali ostatnio przedstawiciele agencji światowych AFP, UPI i AP, zaś przed paru tygodniami należąca częściowo do REUTERSA i BBC agencja telewizyjna Visnews. Jej filmy mają być wyświetlane w pekińskiej TV.

Poinformowane źródła twierdzą, że Pekin odroczył na razie sprawę akredytacji stałych korespondentów agencji USA. Niemniej w Chinach bawią na przemian różne grupy lub pojedynczy dziennikarze amerykańskich agencji dzienników i TV. Odroczenie akredytacji dziennikarzy USA jest, zdaniem obserwatorów, podyktowane względami technicznymi i koniecznością przygotowania odpowiednich kandydatów chińskich na stanowiska

korespondentów w USA, lub stanowi obiekt rozmów przetargowych. Jednakże najpóźniej na początku przyszłego roku można się spodziewać akredytacji stałych korespondentów USA.

x

x

x

Ilustracją kontaktów, o których pisze korespondent PAP, jest podana w tym samym dniu /6 bm/ przez agencję UPI relacja jej specjalnego wysłannika, Sama Jaffe, z rozmowy jaką przeprowadził w połowie ubiegłego miesiąca w Pekinie z premierem Czou En-lajem podczas uroczystości zamknięcia mistrzostw Azji w tenisie stołowym. Po oznaczeniu, iż przeprowadził on swój pierwszy wywiad z premierem ChRL podczas konferencji krajów Azji i Afryki w Bandungu w 1955 r., Jaffe pisze, że Czou oświadczył, iż następująca część ówczesnego wywiadu jest nadal aktualna: "Naród chiński odnosi się przyjaźnie do narodu amerykańskiego. Naród chiński nie chce wojny ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Rząd chiński gotów jest zasiąść i podjąć rokowania z rządem Stanów Zjednoczonych, aby omówić kwestię złagodzenia napięcia na Dalekim Wschodzie, a zwłaszcza kwestię odprężenia w rejonie Tajwanu". Wywiad ten ukazał się w tygodniku NATION dnia 7 maja 1955 r.

Czou En-lai stwierdził następnie z uśmiechem, że "pingpongowa dyplomacja" przewodniczącego Mao doprowadziła do wizyty prezydenta Nixona w Chinach. "Obecnie - stwierdził on - jedne i drugie drzwi do przyjaznych kontaktów między narodami chińskim i amerykańskim zostały naprawdę otwarte. Może teraz będzie mógł nastąpić dobry początek normalizacji stosunków chińsko-amerykańskich". Czou wspomniał, że do drugiego spotkania z Jaffem nie musiało upłynąć aż 17 lat nie musiało upłynąć aż 17 lat, nawiązując w ten sposób do wystosowanego przez siebie w 1956 roku zaproszenia dla 18 amerykańskich dziennikarzy do odwiedzenia Chin, które przez większość zainteresowanych nie zostało przyjęte ze względu na wówczas sekretarza stanu, Dullesa, który zagroził odebraniem im paszportów. Premier wyraził nadzieję, iż jego rozmowa nie będzie musiała czekać następnych 17 lat, aby znów odwiedzić Chiny.

Korespondent UPI pisze, iż Czou robił wrażenie bardzo odprężonego i będącego w znakomitym nastroju. W odpowiedzi na pytanie, czy mówi jeszcze po angielsku, odparł w tym języku "a little". Wydawało się, iż nie ma kwestii co do jego szczerości gdy mówił o perspektywach normalizacji stosunków chińsko-amerykańskich, ani też co do jego pragnienia, aby stało się to rzeczywistością.

Rozpoczęli na nowo, w sposób spokojny i długofalowy, politykę oferowania pomocy i współpracy w płaszczyźnie bilateralnej. Już w połowie maja 1969 r. chińscy ambasadorzy powrócili do Afryki. Celem było stworzenie trwalszych więzów i zbudowanie mostów, mogących wytrzymać ciężar nowych, bardziej wszechstronnych stosunków, których punktem centralnym miała stać się współpraca w dziedzinie gospodarczej i technicznej. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Za przyjęciem Chin do ONZ głosowało 26 krajów z tego obszaru. Miały one zresztą po temu bardzo istotne racje. Chiny bowiem w ciągu ostatnich 2-3 lat znacznie zwiększyły swą pomoc dla krajów rozwijających się. Mówiąc dokładnie, od 1956 do 1971 r. Chiny przeznaczyły 2,2 mld dol. na pomoc dla krajów nierozwiniętych, przy czym ponad połowę tej sumy dostarczono w ciągu ostatnich dwóch lat. Lwią część tej pomocy otrzymały kraje afrykańskie - 1.112 mln dol., czyli blisko połowę całych 2.194 mln dol. Reszta przypadła na Bliski Wschód, Azję i Amerykę Łacińską.

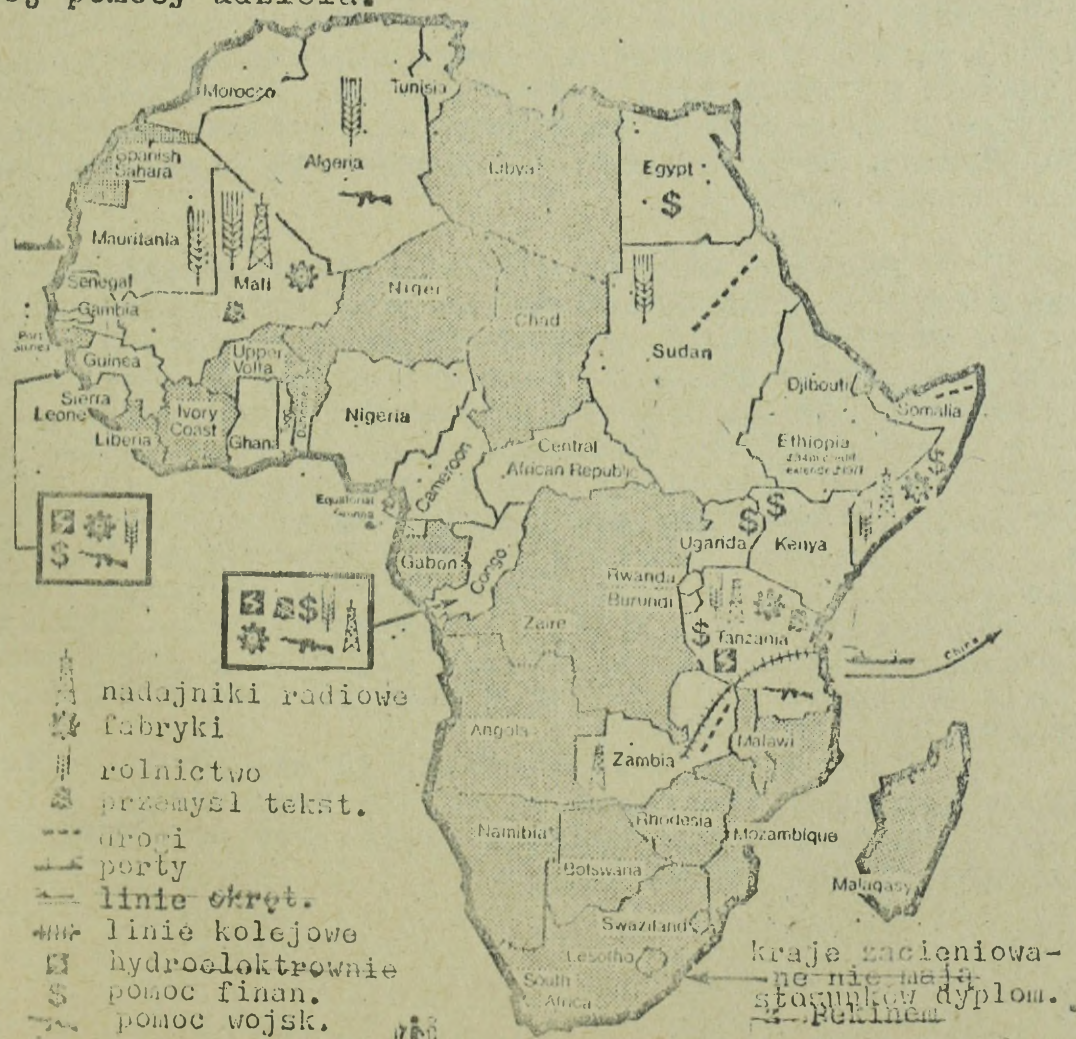
Motywy polityczne

Geograficzny rozdział tej pomocy uwarunkowany jest, rzecz jasna, nie tylko altruizmem ale i odpowiednimi względami politycznymi. W świetle faktu, że na kontynencie afrykańskim znajduje się największa liczba krajów trzeciego świata, zrozumiałe się stają wysiłki Chin, by przez oferowanie obfitej pomocy stworzyć sobie mocne punkty oparcia na gruncie afrykańskim, w dążeniu do przejęcia roli reprezentanta i obrońcy interesów krajów nierozwiniętych. Te motywy polityczne kryją się również za projektem "Tanzan". Chinom bowiem niełatwo przyszło podjąć się tak wielkiej budowy, która jednak obecnie ma wykazać wątpliwość i "niewiernym Tomaszom", że Chiny reprezentują dostatecznie wysoki poziom techniczny, by samemu rozpocząć i zakończyć tak skomplikowany projekt, jakim jest budowa linii kolejowej przez dżungle i niedostępne obszary Tanzanii i Zambii. Tym samym zadano cios Zachodowi i niektórym jego kompaniom, które nie odważyły się podjąć takiego dzieła. Obronną ręką wyszedł również chiński prestiż w licytacji ze Związkiem Radzieckim, który zbudował gigantyczną Tamę Asuańską w Egipcie.

Poza tym pomoc przy budowie drogi kolejowej, która uwolni Zambię od nieprzyjemnego ciężaru niemal obowiązkowego eksportu do Rodezji i Mozambiku oraz ułatwi przekształcenie tego kraju w bazę oporu i walki przeciwko "białym" reżimom na południu Afryki - udzielona została na warunkach bardziej niż dogodnych. Spłaty, które rozciągnięto na okres 30 lat, rozpoczną się z chwilą zakończenia budowy linii /Chińczycy, jak wyżej wspomnieliśmy, są bardzo powściągliwi w ocenach, ale powiadają, że dokonane to zostanie możliwie najszybciej/. Na szczególny wymiar chińskiej pomocy ma niewątpliwie wpływ konflikt radziecko-chiński. Aby prześcignąć Rosjan Chińczycy udzielają pożyczek na wyjątkowo dogodnych warunkach. Wszystkie ich kredyty są minimalnie oprocentowane i spłacane są najczęściej,

po upływie dziesięciolecia w okresie 10-12 lat. W sytuacji, gdy i te dogodne warunki stwarzały problemy dla przyjmującego pomoc kraju, Chiny często okazywały gotowość przesunięcia terminów i odroczenia spłat.

Chińskie zaangażowanie w Afryce jest bardzo różnorodne i rozciąga się od wspomnianej drogi "Tanzam" do budowy portu w głównym mieście Mauretanii - Nuakszott, który stać się ma największym portem wybrzeża zachodnio-afrykańskiego. W Kongu Brazzaville zbudowano stocznię oraz osiągnięto porozumienie o budowie tamy dla hydroelektrowni, szpitala i kombinatu tekstylnego. W maju 1970 r. rozpoczęto budowę bazy morskiej w Dar es-Salam. Armia Tanzanii uzbrojona jest w chińskie czołgi i armaty. W Zambii dzięki chińskiej pomocy zbudowana ma zostać bardzo ważna droga, która połączy Lusakę z prowincją Barotse. W Gwinei i Mali zbudowane ma być szereg różnych projektów w rolnictwie i przemyśle. Niezależnie jednak od wątku politycznego, jakim przetkana jest pomoc wszystkich wielkich mocarstw, a więc i Chin, pozostaje faktem, że kraj, który sam jest w stadium rozwoju, udziela znacznej pomocy światu nierozwiniętemu oraz że wiele z krajów, które uzyskały lub uzyskują chińskie kredyty mają zapewne większy dochód na głowę mieszkańca, niż kraj, który tej pomocy udziela.



zapoczątkował rewolucję kulturalną. Jao znajdował się w Pekinie i w październiku tego samego roku został członkiem kierowanej przez panią Mao grupy do spraw rewolucji kulturalnej przy Komitecie Centralnym partii.

Czang Czun-cziao był zastępcą przewodniczącego grupy do spraw rewolucji kulturalnej i podobnie jak Jao był blisko powiązany z panią Mao w burzliwych dniach ogólnokrajowych czystek. W życiu publicznym wypłynął on na widownię w 1950 roku jako dyrektor wschodnio-chińskiego wydziału chińskiej agencji SINHUA. Przez kilka lat działał jako dziennikarz, a następnie włączył się do życia politycznego Szanghaju. Gdy nadeszła rewolucja kulturalna, miał on już tam mocną pozycję. Podczas gdy Jao był w Pekinie, Czang witak w Szanghaju prezydenta Nixona i premiera Japonii, Tanakę.

Wszelkie rozważania na temat przyszłości - kontynuuje korespondent AP - byłyby niekompletne, gdyby pominięto w nich panią Mao. Posiada ona magiczne nazwisko, lecz podczas rewolucji kulturalnej pokazała we własnym zakresie, że sama posiada właściwości bojowego przywódcy. Jest ona nieco starsza niż Czang i Jao, lecz i tak względnie młoda i energiczna. Działacze partyjni w Szanghaju umieszczają ją na ogół na piątym miejscu w obecnej hierarchii po Mao, Czou, schorowanym i nieaktywnym Kang Szeniu i starszejącym się marszałku Je Czien-ingu. Była ona w swoim czasie rzecznikiem lewego skrzydła partii, podobnie jak Lin Piao i były sekretarz Mao, Czen Po-ta. Po zniknięciu tych ostatnich trzyma się ona bardziej na dalszym planie, lecz jej siła utrzymuje się i wszyscy zdają sobie z tego sprawę.

Nazwisko Jao Wen-juana wymienione zostało przez samego Czou En-laia w kontekście problemów sukcesji po obecnym kierownictwie, podczas rozmowy przeprowadzonej przez premiera w ubiegłą sobotę z grupą 20 amerykańskich dziennikarzy. Relacja dwóch uczestników tej rozmowy ukazała się w amerykańskim dzienniku DETROIT FREE PRESS. Czou "mówił o wielu rzeczach... lecz wydawało się, że najbardziej interesuje go kwestia, kto będzie następcą przewodniczącego Mao i jego samego. Powracał on wielokrotnie do tego tematu, stale podkreślając potrzebę zastąpienia obecnego starszejącego się kierownictwa przez młodszych ludzi... Wymienił on jedno nazwisko, które rzucało się w oczy jak latarnia we mgle historii i wspomnień o starych towarzyszach..." Było to nazwisko Jao Wen-juana.

Czou En-lai stwierdził, iż "nie chodzi o to, czy brakuje nam doświadczonych kadr. Nie powinniście się o to martwić. Po prostu nie można sprawić, aby nazwiska ich stały się szybko znane."

Jg

UPI podaje, że Jao Wen-juan, który jest redaktorem naczelnym ZENMINZIPAO, miał według niektórych pogłosek ożenić się z córką Mao Tse-tunga w okresie zjazdu partii w 1969 roku. W Chinach zaprzeczono jednocześnie innej pogłosce, według której miał on poślubić córkę Czou En-laia.

Podczas swej rozmowy z amerykańskimi dziennikarzami, Czou En-lai stwierdzić miał, iż jest na ogół zadowolony ze zwiększonych kontaktów amerykańsko-chińskich, do których doszło po lutowej wizycie Nixona w Chinach, a zwłaszcza z rozwijającej się polityki zagranicznej Chin. Oświadczył on, że Chiny gotowe są stopniowo przyłączyć Taiwan i przejąć budżet wyspy w wys. 800 mln dolarów bez zwiększania podatków oraz wyraził pogląd, że stopa życiowa mieszkańców wyspy może nawet wzrosnąć.

Czou odrzucił sugestię wspólnych przedsięwzięć chińskich z wielkimi firmami zagranicznymi w rodzaju General Motors czy Ford ze względu na doświadczenia wyniesione z kontaktów ze Związkiem Radzieckim. Oświadczył on, że mimo, iż głównymi potrzebami Chin są mechanizacja i industrializacja, to kraj kontynuować będzie swą politykę opierania się na własnych siłach. Premier powiedział dziennikarzom, że omawiał z Nixonem program współpracy i wymiany w dziedzinie medycyny. Stwierdził on, że nie będzie wymiany korespondentów prasowych przed rozstrzygnięciem kwestii tajwańskiej i wydalaniem ze Stanów Zjednoczonych przedstawicieli chińskich nacjonalistów.

Czou En-lai powiedział ponadto swym rozmówcom, że Mao Tse-tung uczy się obecnie angielskiego i sprawdza tłumaczenia swych poematów na angielski. Na zakończenie powiedział żartem: "Myślę, że odpowiadałem na wasze pytania szczerze, właściwie bardziej szczerze niż wtedy, gdy odpowiadałem Rogerowi, Kissingerowi, czy Nixonowi". Korespondenci zaznaczają, iż po zakończeniu trzy i półgodzinnej rozmowy Czou En-lai robił wrażenie odprężonego i niezmużonego.

PO ZAKOŃCZENIU WIZYTY EDWARDA GIERKA WE FRANCJI
Bilans wizyty według AFP

PARYŻ, AFP

/hl/ W depeszy poświęconej wynikom wizyty Edwarda Gierka we Francji komentator AFP pisze, że podpisane zostały dwa ważne teksty i utworzono dwie nowe instytucje:

"1. Układ gospodarczy na okres 10 lat, powołujący do życia "międzyrządową komisję d/s francusko-polskiej współpracy gospodarczej", podobną do "wielkiej komisji francusko-radzieckiej", która będzie się zbierała raz w roku.

2. Deklarację o przyjaźni i współpracy, ustanawiającą coroczne konsultacje polityczne na szczeblu ministrów spraw zagranicznych albo ich przedstawicieli, z możliwością pilnych konsultacji, gdy sytuacja będzie tego wymagała.

Ta deklaracja przyjaźni, której forma przypomina formę deklaracji zasad francusko-radzieckich, podpisanego po wizycie Leonida Breżniewa we Francji, wylicza wielkie podstawowe zasady zagranicznej polityki obu państw:

- nieuciekanie się do siły lub groźby jej użycia,
- poszanowanie suwerenności, równouprawnienia i niezawisłości,
- nieingerencja w sprawy wewnętrzne,
- nienaruszalność istniejących granic.

Zasady te, będące niewątpliwie pierwowzorem zasad, które będą sformułowane przez przyszłą konferencję bezpieczeństwa i współpracy w Europie, znajdowały się już w tekście francusko-radzieckim prócz wyrazu "suwerenność", który tam nie figurował. Deklaracja francusko-polska, będąca w swej istocie deklaracją zasad ogólnych, nie wspomina o konkretnych problemach, które były przedmiotem dyskusji między obu szefami państw, jak by to uczynił komunikat /nie było tym razem końcowego komunikatu z rozmów/.

da/11.15.

Co się tyczy koncepcji konferencji w sprawie konferencji bezpieczeństwa europejskiego, pan Gierek i pan Pompidou byli zgodni co do jednego doniosłego punktu: problem redukcji sił w Europie nie powinien być na tej konferencji poruszony i nie powinien nawet być dyskutowany równoległe z konferencją. Jak wiadomo, Francja jest przeciwna odbyciu konferencji w sprawie redukcji sił.

Pan Gierek ze swojej strony silnie nalegał na uznanie obu państw niemieckich i ich szybkie przyjęcie do ONZ, ale z francuskiego punktu widzenia powinno to nastąpić dopiero po zakończeniu toczących się rokowań między NRF i NRD. I wreszcie, w sprawie Bliskiego Wschodu i Wietnamu pozycje są zbieżne co do niektórych punktów, lecz nie "nakładają się", według zwrotu użytego przez rzecznika Pałacu Elizejskiego.

Na płaszczyźnie gospodarczej Francja udziela Polsce kredytu w wysokości 1,5 miliarda franków w okresie 3 lat i przewidziane jest podwojenie wymiany handlowej w krótkim terminie. Powinno to pozwolić Francji, która zajmuje skromne miejsce w handlu zagranicznym Polski, stać się głównym z jej partnerów gospodarczych, co odpowiadałoby życzeniom Polaków.

Układ przewiduje współpracę przemysłową i nawet wspólną produkcję w licznych dziedzinach, przy użyciu między innymi przodującej techniki, oraz utworzenie mieszanych przedsiębiorstw w krajach trzecich, zwłaszcza w Afryce frankofońskiej. Była nawet mowa o utworzeniu mieszanych towarzystw francusko-polskich, to znaczy o udziale kapitału francuskiego w przedsiębiorstwach w Polsce, co byłoby wielką innowacją w kraju socjalistycznych, lecz podpisane teksty o tym nie wspominają.

Francuzi i Polacy stwierdzają swe duże zadowolenie z wizyty, lecz każda ze stron uważa, iż wszystko będzie zależało od wprowadzenia w życie zawartych układów, przy czym pragnie się, aby to konkretne zastosowanie odbywało się możliwie szybko."

Prasa francuska

LE MONDE /datowany 7 bm./ w obramowanej notatce na drugiej stronie pisze, że układ 10-letni, który został podpisany między Polską a Francją, "nie jest układem handlowym. Nie mógł nim być, ponieważ Francja w wyniku swoich zobowiązań wobec Europejskiej Wspólnoty Gospo-

darczej nie jest już w stanie podpisać dwustronnego układu handlowego, które czas trwania wykraczałby poza datę 31 grudnia 1974 r.

Tłumaczy to art. 6 układu, w myśl którego oba rządy "zgadzają się na udzielanie sobie nawzajem bez jakichkolwiek specjalnych ograniczeń najbardziej korzystnego traktowania w ramach reglamentacji będącej w mocy w obu krajach". Polacy woleliby, aby rząd francuski włączył do pisanego tekstu zobowiązanie, zniesienie wszystkich istniejących dyskryminacji w stosunku do importu polskiego. Ale sprawa dyskryminacji należy obecnie do domeny wspólnotowej i stanie się przedmiotem rokowań na tym poziomie; należało więc zadowlić się tą niejasną formułą.

Układ ma niemniej treść handlową. W komunikacie rozdany przez ministerstwo finansów czytamy w istocie: "Dzięki nowej dynamice rozwojowej /nouvel essor/, jaką przewiduje dla współpracy podpisany układ, można liczyć na szybki rozwój wymiany handlowej między obu krajami, a w szczególności na podwojenie naszego eksportu do Polski w dość krótkim terminie".

Aby zapewnić ten rozwój, rząd francuski otworzył Polsce kredyt w wysokości 1,5 miliarda franków w ciągu 3 lat, na warunkach normalnych. Kredyt ten będzie udzielany doraźnie /au coup par coup^x. Polacy woleliby uzyskać większy i bardziej długoterminowy kredyt /mówi się o 11 miliardach na okres 10 lat/. Lecz biorąc pod uwagę niepewności polityczne i gospodarcze, Francuzi nie chcieli pójść dalej w swych zobowiązaniach".

W swym komentarzu poświęconym wizycie LE FIGARO zwraca uwagę, że współpraca ma objąć wszystkie dziedziny, a więc także wymianę nie tylko towarów, lecz także osób i idei. "Zanotujmy, że w dziedzinie wymiany osób nie zapomniano o kontaktach między młodzieżą. Jest to idea bliska sercu prezydenta Republiki. Uważa on słusznie, że pokój w Europie i stopniowe zniknięcie bloków będzie lepiej zapewnione w miarę tego, jak lepiej zapoznają się ci, którzy będą ponosili odpowiedzialność za przyszłość kontynentu.

I tu również współpraca, którą się pragnie ustanowić między Polską a Francją, ma wartość wzoru dla całej Europy. Czyż Francja nie należała rozmyślnie na to, aby europejska konferencja w sprawie bezpieczeństwa była również konferencją współpracy".

da/12.30

^x w miarę zamówień.

L'AURORE zapytuje, czy bilans wizyty jest w pełni pozytywny i pisze dalej: "Egzegeci układu handlowego i wspólnej deklaracji będą najpierw skłonni odpowiedzieć twierdząco. Ale po namyśle spostrzegą niewątpliwie, że niektóre konkretne problemy /a między innymi te, które wynikają z koncepcji Polski i Francji na temat bezpieczeństwa europejskiego/ zostały przemilczane, a we wszelkim bądź razie nie figurują w komunikacie końcowym, co jest nieraz wynikiem dyplomatycznej tradycji .

Nikt jednak nie wątpi, że odnowa uprzywilejowanych stosunków, które są historyczne między Paryżem a Warszawą, przyczyni się istotnie do ponownego złączenia starego kontynentu..."

COMBAT omawia szeroko dokumenty podpisane podczas wizyty i pisze, że prasa polska powitała z zadowoleniem podpisane w czwartek porozumienie gospodarcze. Na zakończenie stwierdza:

wśród
"Jednakże/delegacji polskiej, która towarzyszyła panu Gierkowi, satysfakcja nie była bez rezerwy. Przyjmując w czwartek w ambasadzie grupę dziennikarzy, szef polskiej partii komunistycznej sam stwierdził, że układ o współpracy "nie jest dla nas całkowicie zadowalający, ponieważ nasze życzenia i nasze intencje były znacznie większe. Jednakże to, co zostało uczynione, jest dużym krokiem naprzód".

da/13.00

Prasa brytyjska

LONDYN, Wł.

/stg/ Dwa czołowe dzienniki brytyjskie TIMES i GUARDIAN poinformowały w sobotnich numerach o zakończeniu wizyty Gierka w Paryżu i podpisaniu jej końcowych dokumentów. Po raz pierwszy informację na temat wizyty podał organ partii komunistycznej Morning Star, zamieszczając depeşe REUTERA z Paryża.

W ocenie TIMESA deklaracja polsko-francuska przypięczętowała sukces wizyty polskiego przywódcy. Dziennik streszcza te punkty deklaracji, w których mowa o dorocznych konsultacjach na szczeblu ministrów i koordynacji stanowisk na tematy europejskie. W komentarzu dziennika czytamy m.in.: "Wizyta polskiego przywódcy wykazała dążenie Francji do tego, by pomóc w przekształcaniu Polski w nowoczesne państwo przemysłowe". TIMES uważa, iż w ciągu najbliższych kilku lat Francja stanie się największym zachodnim handlowym partnerem Polski.

Prasa NRF

BONN, Wł.

/stg/ Nie wszystkie dzienniki NRF odnotowują zakończenie wizyty Gierka w Paryżu. Te, które zamieszczają na ten temat informacje wyrażają pogląd, że wizyta nie zakończyła się pełnym sukcesem. Np. NEUE RHEIN ZEITUNG w korespondencji zatytułowanej "Niepełen sukces - Gierek wraca z nadziejami i rozczarowaniami" pisze, że oczekiwania Gierka "spełniły się tylko częściowo. Serdeczna atmosfera nie wystarczyła, by zaspokoić polityczne i gospodarcze potrzeby Polaków". Również SÜDDEUTSCHE ZEITUNG pisze, iż Gierek obiecywał sobie znacznie więcej w sprawach współpracy gospodarczej z Francją, niż osiągnął. SPD-owski biuletyn z 6.X. wyraża pogląd, iż wizyta otworzyła nowe perspektywy dla przygotowań do konferencji bezpieczeństwa. Przyspieszy ona najprawdopodobniej przygotowawcze spotkanie w Helsinkach.

Prasa szwedzka

SZTOKHOLM, Wł.

/stg/ Największy poranny dziennik szwedzki, liberalny Dagens Nyheter zamieścił w sobotę obszerny komentarz swego paryskiego korespondenta, Daniela Viklunda, pt. "Nowy krok Francji i Polski w kierunku odprężenia". Czytamy tu m.in: "Gierek oświadczył, iż w dziedzinie gospodarczej spodziewał się czegoś więcej. Oznacza to przede wszystkim, że Francja nie zgodziła się na przyznanie wystarczająco dużych kredytów. Na płaszczyźnie politycznej potwierdzono zgodność poglądów i przebrnięto przez kontrowersje.

Ogólnie biorąc Gierek i Pompidou^u byli zgodni co do możliwości i celu Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa". Według niektórych doniesień /nie potwierdzonych oficjalnie/ Gierek próbował bez powodzenia przekonać Pompidou, aby Francja nie odmawiała swego udziału w rozmowach nt. wielostronnej redukcji sił w Europie środkowej. Jedyną przeszkodą w rozpoczęciu rozmów przygotowawczych w Helsinkach 22 listopada br. jest żądanie przez USA nie budzącego wątpliwości stwierdzenia ZSRR, że sprawa redukcji sił będzie podjęta na konferencji". Viklund wspomina także o rozmowach nt. zniesienia wiz między Polską a Francją, pisząc, że "wg. strony polskiej" E. Gierek powołał się w tych rozmowach na zawarte już porozumienie z Austrią i "przygotowywane porozumienie ze Szwecją". Dodaje, że Francuzi poszli tylko na pewne złagodzenie przepisów w tej dziedzinie.

PRASA PANSTW KAPITALISTYCZNYCH O KRAJACH SOCJALIZMU

L'EXPRESS o stosunkach ZSRR - Stany Zjednoczone

PARYŻ, PR.

/ap/ J.J. Faust pisząc na łamach tygodnika L'EXPRESS /nr 1107/ o kontaktach między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim w ostatnim okresie stwierdza, iż stanowią one "ewenement, który może zmienić oblicze świata". Nurt ten przez długi czas płynął podziemnym korytem, jak to bywa zawsze w wypadku wielkich spraw. Lecz obecnie na wszystkich szczeblach dyplomacji i ekonomiki międzynarodowej mnożą się oznaki, które wskazują, że Stany Zjednoczone i Związek Radziecki przygotowują się do wielkich zaślubin.

W ślad za spotkaniem na szczycie Nixon - Breżniew 10 dni spędził w Moskwie amerykański sekretarz stanu d/s' handlu Peter Peterson. Prowadzone przez niego negocjacje dotyczyły spraw technicznych, a m.in. spłaty zadłużeń ZSRR wobec Stanów Zjednoczonych z tytułu pożyczki w ramach lend-lease podczas drugiej wojny światowej. Jednakże - stwierdza autor artykułu - Peterson powrócił z Moskwy z konkluzjami, które przekraczały jego kompetencje.

Podczas gdy w oczach opinii międzynarodowej wojna w Wietnamie wydawała się zamrażać stosunki radziecko-amerykańskie, Peterson spostrzegł u Rosjan duże zainteresowanie technologią i kapitałami ze Stanów Zjednoczonych. Zdaniem Petersona, Kreml znalazł się w obliczu alternatywy: albo zaspokoić pragnienie lepszego życia swych obywateli, a w tym celu niezbędny jest sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, albo też zignorować dezzyderaty ludności i przywrócić żelazny reżim. Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta dotyczy fundamentalnego problemu politycznego. Peterson przedstawił swój raport Nixonowi i prezydent zdecydował się posłać do Moskwy swego superdoradcę Henry Kissingera.

Obeonie oznaki zbliżenia radziecko-amerykańskiego są oczywiste: masowe dostawy zboża ze Stanów Zjednoczonych dla ZSRR, stwierdzenie "zasadniczego postępu" w negocjacjach na temat szerokiej umowy handlowej, perspektywy uregulowania zadłużeń z tytułu lend-lease. Uregulowanie tej sprawy - zaznacza autor - decyduje o wszystkim. Jeżeli bowiem ZSRR zapłaci swe długi, to rząd w Waszyngtonie bez żadnych trudności będzie mógł domagać się w Kongresie klauzuli największego uprzywilejowania dla Związku Radzieckiego. Apostoł pokoju poprzez handel, Samuel Pizar, który jest dużą rokowań, stwierdza, że Rosjanie traktują tę klauzulę jako sprawę prestiżową.

Klauzula największego uprzywilejowania oznacza, że towary radzieckie importowane do Stanów Zjednoczonych byłyby traktowane na równi np. z niemieckimi czy francuskimi i nie stosowano by wobec nich żadnej dyskryminacji celnej. Uregulowanie zadłużeń pozwoliłoby również bankowi eksportowo-importowemu w Waszyngtonie gwarantować, a niekiedy również finansować eksport dóbr i kapitałów amerykańskich do ZSRR. A to byłoby oczywiście decydujące.

Od czasu spotkania Nixon-Breżniew przedstawiciele amerykańskich kół przemysłowo-handlowych są częstymi gośćmi w Moskwie. Bawili tam czolowcy przedstawiciele firm IBM, Pepsi-Cola, a także prezes firmy "John Deere" - największego światowego producenta maszyn rolniczych. Wśród licznych gości wyróżnia się specjalnie dr Armand Hammer, 74-letni prezes "Occidental Petroleum Corporation" - jedynego pod względem wielkości towarzystwa naftowego na świecie.

Armand Hammer - pisze Faust - jest jak Bóg u Woltera: gdyby nie istniał, należałoby go wymyślić. Hammer jest wnukiem rosyjskiego Żyda, który emigrował do Stanów Zjednoczonych. Jako młody, pełen filantropijnych uczuć lekarz, bezpośrednio po rewolucji październikowej udał się do Rosji, aby zaofiarować władzy radzieckiej swe usługi w zwalczaniu epidemii. Wówczas to zawarł znajomość z Leninem, który powiedział mu, że Związek Radziecki ma lekarzy, natomiast brak mu ludzi interesu. To, co się dziś dzieje nie jest więc dla Hammera niespodzianką. W jego pojęciu jest to powrót do Lenina, na który zawsze czekał.

Zdaniem Hammera, wysiłki podejmowane obecnie przez przywódców radzieckich w celu dostarczenia dóbr konsumpcyjnych na rynek /a po to właśnie potrzebna jest im pomoc amerykańska/ są sprawą zasadniczą dla przetrwania tego ustroju. Chodzi więc o to - konstatuje Faust - aby Stany Zjednoczone dopomogły Związkowi Radzieckiemu ocalić komunizm. Hammer dostrzega więc problem polityczny, który wykracza poza sprawy handlowe bez względu na skalę tych ostatnich.

Taka jest również opinia prezydenta Nixona, który powierzył Kissingerowi całokształt spraw stosunków ZSRR-Stany Zjednoczone, łącznie z handlem. Wśród odgłosów tragedii monachijskiej ostatnia podróż Kissingera do Moskwy przeszła prawie niepostrzeżenie. A tymczasem miała ona znaczenie zasadnicze. Podczas rozmów z czolowymi osobistościami ZSRR Kissingerowi udało się to, co nie udało się Petersonowi. Odblokował sprawę długów wojennych. Jednakże stało się tak dlatego, że Nixon zapewnił mu wolną

rękę w pójściu na niezbędne ustępstwa. Była to decyzja z gruntu polityczna, jak resztą całość rokowań podczas czterodniowej wizyty Kissingera w Moskwie.

Henry Kissinger jest - zdaniem autora artykułu - takim samym gorącym zwolennikiem zbliżenia radziecko-amerykańskiego, jak prezydent Nixon. Uważa on, że siłą napędową wszelkich rokowań są sprawy gospodarcze. Przede wszystkim dlatego, że w tej dziedzinie Związek Radziecki i Stany Zjednoczone potrzebują siebie nawzajem. Przemysł amerykański potrzebuje radzieckich zasobów naturalnych i radzieckiego rynku. Przemysłowi radzieckiemu niezbędna jest technologia i kapitały amerykańskie.

Wzajemne uzupełnianie się jest tak doskonałe, że może się stać aż niebezpieczne. W Waszyngtonie podkreśla się już w kołach Pentagonu, że uzależnianie produkcji amerykańskiej od dostaw surowców radzieckich jest ryzykowne. W Moskwie panuje na ten temat milczenie od czasu, gdy rygorystyczny Ukraińiec Piotr Szelest został w przededniu majowego szczytu zwolniony ze swych funkcji.

Henry Kissinger niewątpliwie wie najlepiej jakie trudności trzeba pokonać, aby zakończyć pomyślnie globalne negocjacje. Lecz od czasu swej czterodniowej wizyty w Moskwie wykazuje nieodparty optymizm. Jest przekonany, że wzajemna siła przyciągania, jaką jest dla Stanów Zjednoczonych i ZSRR uzupełnianie się ich ekonomiki, pokona wszelkie przeszkody.

Zdaniem Samuela Pisara, który jako zwolennik "pokoju broni" jest doradcą i przewodnikiem wszystkich amerykańskich gości Kremla, ta siła wzajemnego przyciągania wynika stąd, że obydwa kraje mają rozmiary kontynentalne. "To kwestia skali" - mówi Pisar - podkreślając, że Rosjanie wolą mieć do czynienia z wielkimi przedsiębiorstwami amerykańskimi, które są "na miarę ich problemów", niż zwracać się do Europejczyków zmuszonych grupować się, aby podjąć większym zadaniom. Do tych argumentów Hammer dorzuca swą opinię o Kosyginie, w którym widzi "wielkiego przemysłowca", co w jego ustach jest niewątpliwie najwyższą pochwałą. Hammer nie ukrywa swego podziwu dla Związku Radzieckiego, stwierdzając, że wie z własnego doświadczenia jak wielkich dokonał on postępów.

Amerykanie - pisze Faust na zakończenie - mają obecnie pewność, że Związek Radziecki pragnie z ich pomocą finansową i techniczną zapewnić priorytet produkcji dóbr konsumpcyjnych. Wydaje się więc, że wielki zwrot naprawdę nastąpił.

OBSERVER o perspektywach porozumienia granicz-
nego ZSRR - Chiny

LONDYN, PR.

/bi/ W numerze z dnia 1 bm londyński OBSERVER zamieścił korespondencję Deva Murarki z Moskwy, zatytułowaną "Chiny kończą spór graniczny z Moskwą". We wczorajszym biuletynie informowaliśmy za agencjami o sceptycyzmie i zdziwieniu wywołanym wśród obserwatorów w Moskwie informacjami Murarki, które wydają się być sprzeczne z treścią artykułów publikowanych w ostatnich dniach w prasie radzieckiej i chińskiej. Oto treść korespondencji, która opatrzona jest datą 30 września:

"Związek Radziecki i Chiny mają bardzo niedługo podpisać w Pekinie porozumienie kładące kres ich sporowi granicznemu. Porozumienie to stanowi część pakietu obejmującego ponadto wyrzeczenie się wzajemnego stosowania siły w jakimkolwiek sporze między obu krajami.

Wiadomość ta nadeszła z końcem tygodnia, podczas którego zarówno Niemcy zachodnie jak i Japonia wyraziły zgodę na nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Pekinem. W imieniu strony radzieckiej porozumienie podpisane zostanie przez głównego radzieckiego negocjatora do spraw granicznych, Leonida Iljiczowa, oraz radzieckiego ambasadora w Chinach, Wasilija Tokstikowa. W chwili obecnej znajdują się oni na konsultacjach w Moskwie.

Moskwa przywiązuje olbrzymie znaczenie do tego porozumienia, które radykalnie zmieni międzynarodową sytuację na Dalekim Wschodzie. To właśnie zawzięty 12-letni spór między Moskwą i Pekinem doprowadził do nowych powiązań między wielkimi mocarstwami zainteresowanymi tym regionem i ich mniejszymi sąsiadami.

Porozumienie obejmuje pewne istotne terytorialne koncesje ze strony radzieckiej w rejonie Ussuri, ustanowienie wspólnej komisji dla wytyczenia granicy między obu krajami oraz zobowiązanie ze strony Chin do wyrzeczenia się wszelkich roszczeń granicznych w przyszłości. Obie strony zadeklarują ponadto, iż nowe porozumienie unieważnia wszelkie dawne układy. Będzie to poważne ustępstwo ze strony Moskwy, gdyż Pekin utrzymywał przez cały czas trwania sporu, że wszystkie poprzednie układy były tendencyjnie sformułowane na korzyść Rosji.

Wydaje się, iż przełom w rokowaniach granicznych, -które toczą się w Pekinie od października 1949 roku, był

Jg

dla Moskwy niespodzianką. Rosjanie zajmowali ostatnio bardziej pojednawcze stanowisko, lecz wciąż panuje niepewność co do przyczyn chińskiej gotowości do porozumienia na obecnym etapie. Radzieccy obserwatorzy uważają, iż trzy sprawy mogły wpłynąć na premiera Chin, Czou En-laia.

Po pierwsze, pragnie on położyć kres niepewności odczuwanej w Chinach w odniesieniu do radzieckich intencji militarnych. Wyrzeczenie się siły przez obie strony spełni to wymaganie i będzie miało uspokajający wpływ na społeczeństwo chińskie.

Po drugie, refleksje na temat majowego szczytu Breżniew-Nixon doprowadziły chińskiego przywódcę do przekonania, iż na Moskwie nie można wymóc żadnych ustępstw drogą siły i że mógł on przecenić rozmiary poparcia, jakiego można oczekiwać od Stanów Zjednoczonych w konflikcie Chin ze Związkiem Radzieckim. Tak więc, sytuacja wymaga taktycznego odrotu ze strony Chin.

Wreszcie, znów nasiliły się spekulacje, że mimo wszelkich oznak przeczących temu, sternik Mao nie znajduje się już naprawdę u steru i że Czou po cichu zmienia politykę, która była wyraźnie bezproduktywna. Ponadto, byłoby rzeczą niekorzystną dla Chin, gdyby Japonia i Stany Zjednoczone posiadały równocześnie dobre stosunki z Pekinem i Moskwą, podczas gdy Chiny byłyby uwikłane w jałowy antagonizm wobec Moskwy.

Nie jest jeszcze jasne, czy wyrzeczenie się siły zawarte będzie we wzajemnym pakcie o nieagresji, czy po prostu w deklaracji. Uważa się ponadto, że w dodatkowym dokumencie zawarte będzie postanowienie o wzajemnym wycofaniu wojsk z obszarów położonych bezpośrednio nad granicą.

Porozumienie z Pekinem uważane jest w Moskwie za okazję do cichego zadowolenia i za sukces nieustępliwej radzieckiej dyplomacji. Nie można jednak z tego wnioskować, że i Chińczycy czy Rosjanie zmniejszą swą wzajemną podejrzliwość lub zaprzestaną współzawodniczenia ze sobą i manewrowania przeciwko sobie. Ich zaciekle współzawodnictwo o wpływy na arenie międzynarodowej będzie kontynuowane, choć może w bardziej uprzejmej formie. Mimo to w Moskwie utrzymuje się, że porozumienie zmieni sytuację w grze supermocarstw. Przede wszystkim zmniejszy ono przewagę posiadaną w ostatnich miesiącach nad Moskwą przez Amerykę. Po stronie radzieckiej zwolni ono znaczne środki i zasoby energii absorbowane obecnie przez spór z Chinami... Najbardziej interesujące będą wydarzenia w Południowej i w Południowo-Wschodniej Azji. Po nowym porozumieniu, jedynym sporem terytorialnym Pekinu będzie spór z Indiami. Jest obecnie prawdopodobne, że Pekin zareaguje na inicjatywy indyjskie. Odpężenie chińsko-radzieckie zmieni również perspektywę w Wietnamie i w wyniku jego pozycja przetargowa Hanoi może łatwo ulec poprawie..."

Jg

POLITYCZNO-PROPAGANDOWE ASPEKTY

OLIMPIADY W MONACHIUM 1972 r.

1. Założenia i cele propagandowo-polityczne rządu NRF w czasie Olimpiady w Monachium

Ważnym elementem organizacyjnym Olimpiady w Monachium było przygotowanie jej pod względem propagandowo-politycznym. Koalicja rządowa SPD-FDP wykorzystała w pełni nadarzającą się okazję do sprawdzenia swej nowej koncepcji propagandy zagranicznej. Zgodnie z tą koncepcją, zawartą w "Wytycznych dla zagranicznej polityki kulturalnej NRF" na lata siedemdziesiąte, sport wymieniony jest obok wymiany młodzieżowej i oświaty dla dorosłych, jako główna dziedzina tzw. "międzynarodowej polityki społecznej".

Analiza materiałów dotycząca zarówno okresu przygotowawczego do Olimpiady, jak też jej przebiegu wskazują, że działalność propagandowo-polityczna na Olimpiadzie w Monachium zmierzająca do: zmiany w opinii świata ekspansjonistyczno-militarnego stereotypu Niemiec i Niemców; wszechstronnego popularyzowania obrazu "nowych, demokratycznych, pokojowych i nowoczesnych Niemiec" /w postaci NRF/ oraz jej osiągnięć gospodarczych i technicznych, a także eksponowania tendencji zjednoczeniowych obu państw niemieckich, przez podkreślenie wspólnych więzów narodowych.

Przedstawione ogólne cele propagandowo-polityczne wobec uczestników Olimpiady były konsekwentnie realizowane, choć oficjalnie mówiono, że Olimpiada nawiąże wyłącznie do antycznych,

szlachetnych ideałów starożytnych igrzysk.

2. Formy i metody realizacji ogólnych celów propagandowo-politycznych NRF podczas olimpiady

Organizatorzy Olimpiady łącząc zmagania sportowców na bieżniach i stadionach z wielonarodowymi imprezami kulturalnymi i naukowymi pragnęli wytworzyć wśród społeczeństw świata przekonanie, iż w Monachium ma miejsce "swobodne spotkanie narodów" niezależnie od ustrojów politycznych, ras i narodowości. Zrobiono w zasadzie wszystko, aby organizacjom sportowym i turystom towarzyszyła atmosfera przyjaźni i radości, co zdaniem gospodarzy powinno u uczestników Olimpiady wytworzyć przekonanie, że atmosfera ta jest zjawiskiem charakterystycznym dla współczesnej NRF. W tym duchu komentowała przygotowanie Olimpiady prasa zachodnia. Amerykański tygodnik "Time" pisał: "... większość z 14 tys. uczestników - mieszkańców wioski olimpijskiej stwierdza zgodnie, iż dzieło architekta Erwina Heinla jest Babilonem wyposażonym we wszelkie ułatwienia, rozrywki, przyjemności pozwalające mieszkającym w nim gościom zapomnieć, że mieszkają w złotym getcie" /4.09.72 r./. Członek holenderskiej ekipy sportowej mówił: "Doprawdy nigdy i nigdzie jeszcze nie było takiej wioski olimpijskiej. Każdy z kim rozmawiam, jest w niej szczęśliwy".

Wiele wysiłku w ramach "zacierania przeszłości" poświęcili gospodarze próbom przeciwstawienia obecnej Olimpiady igrzyskom olimpijskim, jakie odbyły się w Berlinie w 1936 roku. Wybranie miasta i miejsca igrzysk, wydaje się być nieprzypadkowe. Olimpiada w Berlinie w 1936 roku przemieniona została z woli Hitlera i jego kluki z międzynarodowych zawodów sportowych w olbrzymią manifestację propagandowo-polityczną reżimu dyktatora.

Sportowcy, turyści oraz miłośnicy olimpiad z całego świata musieli wówczas patrzeć na morze swastyk i panoszącej się na każdym kroku nachalności, ¹ buty pruskiej pychy.

Już sama budowa stadionu olimpijskiego podkreślała sportowy, widowiskowy charakter igrzysk, a miejsce jego usytuowania wybrano tam, gdzie w 1939 roku lądował brytyjski premier Neville Chamberlain, by kosztem innych państw zapewnić Europie pokój na "czas pokolenia".

Aby zetrzeć z Monachium piętno miasta, w którym wylęgała się brutalna siła, usiłowano zrobić wszystko, by Monachium Brandta uzyskało mianno "Weltstadt mit Herz". Według oświadczenia przewodniczącego Igrzysk Olimpijskich Willi Daume'go "w Monachium będzie można zaobserwować nową integrację wydarzeń sportowych z ideą olimpijską i rozegrać najbardziej beztroską Olimpiadę, wolną od fałszywego patosu i fanatycznych walk o morale".

Gospodarze Olimpiady mocno akcentowali odmiennosc systemów politycznych w Berlinie - faszystowski, dyktatorska w Monachium - miłujący pokój, demokratyczny. Różnice można także dostrzec w architekturze, w zewnętrznej formie i stylu igrzysk w Berlinie - dużo ciężkich brył betonowych, monumentalne sportowe kompleksy, zaś w Monachium - lekkie i nowoczesne konstrukcje, jakby uskrzydłone. W Berlinie 1936 r. - wiele sloganów i natrętna propaganda Herrenvolku, a w Monachium dążenie do akcentowania radości życia i ducha wysokiej kultury.

Do Monachium zaproszono na koszt rządu NRF również medalistów Olimpiady w Berlinie oraz innych wybitnych sportowców i działaczy. Cel polityczny tego przedsięwzięcia nie wymaga komentarzy.

Olimpiadzie towarzyszył nienotowany dotychczas rozmach techniczny. Dzięki wykorzystaniu telewizji igrzyska oglądało ponad miliard ludzi. Pełne sprawozdanie z Olimpiady w Tokio ukazało się w 18 miesięcy po jej zakończeniu, w Monachium zaś, dzięki wykorzystaniu komputerów, sprawozdanie było gotowe w ostatnim dniu igrzysk. Organizatorzy igrzysk olimpijskich pobili wszelkie rekordy, by stworzyć maksymalnie dobre warunki pobytu dla sportowców, trenerów, sędziów, reporterów i widzów. Olimpiada kosztowała Niemiecką Republikę Federalną 2 ^{mln.} mld marek /około 660 mln dolarów/. Podporządkowanie wydatków celom propagandowo-politycznym było aż nadto widoczne. "Świat nie widział jeszcze Olimpiady zorganizowanej z tak drobiazgową, typowo niemiecką dokładnością i z takim nakładem pracy i pieniędzy" - pisała prasa zachodnia. Oczywiście jest, że nie robiono tego z miłości do sportu, a po prostu w imię realizacji określonych celów propagandowo-politycznych.

Opinię tę potwierdza fakt, że np. Stany Zjednoczone zapłaciły NRF za nabycie praw do transmisji igrzysk 13 mln dolarów, podczas gdy wszystkie kraje socjalistyczne - tylko 1 mln, zaś młode kraje Afryki uzyskiwały je za darmo.

W propagandowym przygotowaniu Olimpiady miały również poważny udział kościoły NRF. W wiosce olimpijskiej wybudowano ośrodek sakralny, gdzie mieściły się kaplice: katolicka, protestancka i mahometańska, a dla wyznawców innych religii przygotowano tzw. sale skupienia. Katolickie i protestanckie biskupstwa Monachium działające wspólnie pod hasłem "dwa kościoły pod jednym dachem", ofiarowały do dyspozycji uczestników igrzysk olimpijskich ośrodek wypoczynkowy, składający się z domu mło-

dzieźowego i budynków sakralnych. Arcybiskup Monachium zaznaczył, że protestanci i katolicy będą chcieli w ten sposób wzbogacić program Komitetu Olimpijskiego, organizując w ośrodku wieczory kulturalne, muzyczne i teatralne. Duchowni różnych wyznań świadoczyli sportowcom opiekę duszpasterską w dwudziestu językach. Uczestnikom igrzysk olimpijskich organizacje religijne zapewniły także w swich ośrodkach, wybór adresów rodzin miejscowych, pragnących gości u siebie sportowców.

Do prowadzenia pracy duszpasterskiej powołana została specjalna komisja, w której katolików reprezentował biskup E. Tewesta a protestantów pastor H. Greifen. W okresie trwania igrzysk przewidziano zorganizowanie dwóch manifestacji w Dachau i Monachium pod hasłem "Stracone okazje". Ponadto pod auspicjami narodowych organizacji młodzieży katolickiej i protestanckiej zorganizowano obóz ekumeniczny na 6000 miejsc, gdzie odbywały się dyskusje i spotkania kulturalne. Podczas Olimpiady kolportowano szeroko broszurę pt. "Kościół w Niemczech".

Prasa i gazety zachodnie, zwłaszcza NRF, skrzętnie pomijały w swych ocenach propagandowo-polityczne aspekty Olimpiady. Najbardziej krytyczną pod tym względem była prasa francuska. L'Express /28.8.72- 3.9.72/ zamieścił komentarz /Claude Leloucha/ zatytułowany "Igrzyska Olimpijskie: trzecia wojna światowa" w którym stwierdzał - "Jedynym wyczynem, który prawdziwie interesuje Niemców jest to, by można było wszędzie powtarzać, że Monachium ma monumentalną architekturę, organizację, potęgę, krótko mówiąc, że Niemcy są u szczytu swej prosperity. O ile chodzi o dziedzinę sportową i kulturalną, to Igrzyska posłużą do

ogłoszenia światu, że o ile Niemcy przegrały wojnę, to wygrają pokój..." "...XX wiek jest wiekiem zasady, "kto ponosi klęskę militarną ten wygrywa ekonomicznie..." Niemcy byli pierwszymi, którzy skorzystali na wojnie".

Środki masowego przekazu, a przede wszystkim prasa krajów zachodnich dostosowały się do oficjalnych intencji organizatorów Olimpiady, według której igrzyska miały przebiegać pod znakiem nie mieszania się w sprawy polityczne. Krytycznie odnosiły się do inicjatywy krajów afrykańskich, które zażądały wykluczenia z udziału w Olimpiadzie ekipy sportowej rasistowskiej Rodezji, ubolewając, że przede wszystkim cierpi na tym idea olimpijska. Amerykański "Times" z 3.09.72 r. cytował wiele wypowiedzi na ten temat np. - plotkarz, czarny sportowiec Rod Milburn stwierdził: "Nie sądzę żeby było dobrze, że polityka stanęła tu na pierwszym planie".

Negatywnie oceniono również zorganizowanie antyfaszystowskiej i antywojennej manifestacji sportowców w hitlerowskim obozie Dachau. Na marginesie tego wydarzenia podkreślić należy, że bardzo krytycznie oceniono wystąpienie polskiego biskupa Kozłowieckiego, który przypomniał młodzieży, iż w czasie Olimpiady w 1936 r. i po jej zakończeniu wielu ludzi ginęło w Dachau. "Kozłowiecki i inni widzą tylko przeszłość" - stwierdzał "National Zeitung" /8.09.72 r./.

W centrum uwagi prasy znalazła się ekipa sportowa i turyści z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Gazety i rozgłośnie radiowe NRF stwierdzały, iż jest wyraźnie widoczne, "że mieszkańcy NRF i NRD żyją zupełnie innym życiem, innymi problemami i inaczej patrzą na wspólny język". "Spandauer Volksblatt" relacjonował, że kiedy W. Brandt w rozmowie ze sportowcami NRF

dowiedział się o braku kontaktów z drużyną NRD, był bardzo rozczarowany /1.09.72 r./.

Publiczność sportowa Monachium, zgodnie z zaleceniami, z dużą sympatią odnosiła się do ekipy sportowej i turystów z NRD. Gospodarze zachodnioniemieccy zarówno oficjalnie jak i pół-oficjalnie starali się nawiązać kontakty ze sportowcami NRD. W propagandzie szeroko eksponowano potrzebę "ogólnoniemieckiej więzi" i podkreślano, że obywatele NRD nie znajdują się "zagranicą". Chłodna reakcja gości z NRD spowodowała pojawienie się krytycznych głosów w prasie. Postawę delegacji NRD i przybyłych turystów określano, iż jest to wykorzystywanie "sportu" jako narzędzia propagandy politycznej /"Der Spiegel" - 4.09.72r./.

Należy stwierdzić, że ogólnie w początkowym okresie trwania Olimpiady założenia propagandowo-polityczne rządu NRF realizowane były z dużym powodzeniem. Dopiero wydarzenia w wiosce olimpijskiej w dniach 5 i 6 września oraz tragiczny ich finał, w wyniku którego zginęło 17 ludzi, naruszył ustalony schemat propagandowo-polityczny NRF podczas Olimpiady. Prasa nie ukrywała, że dla rządu W. Brandta jest to bardzo ostry cios. "Wówczas gdy żywiono nadzieję, że organizacja Igrzysk Olimpijskich na terenie Niemiec, dokładnie w 36 lat po wielkiej parady nazistowskiej, stanowić będzie całkowitą i ostateczną rehabilitację nowych Niemiec /NRF/, których najwybitniejszym symbolem są dwaj główni przywódcy, prezydent Gustaw Heinemann i kanclerz W. Brandt - to obecnie rząd socjaldemokratyczny, zobaczył, jak wszystkie jego wysiłki uległy kompromitacji" - pisał wysłannik francuskiej AFP /12.09.72 r./. Kanclerz NRF określił jednym słowem fiasko swych propagandowych zamierzeń - "katastrofa". Prasa oficjalna

NRF, zwłaszcza sympatyzująca z koalicją rządową, zgodnie, bez kamflażu stwierdziła, że kapitał propagandowo-polityczny, jaki NRF zgromadził od początku Olimpiady został chyba całkowicie stracony.

3. Założenia propagandowo-polityczne NRF podczas Olimpiady w Monachium wobec Polski i formy ich realizacji.

Generalne cele propagandy NRF wobec Polski w czasie Olimpiady pokrywały się z ogólnymi założeniami propagandowymi wobec innych państw, z uwzględnieniem jednak specyficznych interesów wynikających z dwustronnych stosunków. Ośrodki propagandowe starały się, aby nasza ekipa sportowa, działacze, przedstawiciele kultury i turyści wynieśli z Monachium wrażenie:

przyjaznego dla Polski obrazu NRF, państwa demokracji, dobrobytu i nowoczesnego przemysłu.

Starano się wytworzyć przeświadczenia, że nowa polityka wschodnia Brandta, akceptująca idee współpracy i bezpieczeństwa europejskiego ma charakter pokojowy, trwałe i długofalowy oraz że społeczeństwo NRF szczerze dąży do likwidacji uprzedzeń i ma dobre chęci do pojednania z Polską.

Komitet Przygotowawczy do Olimpiady uczynił wobec Polski szereg przyjaznych gestów. Między innymi inauguracja otwarcia igrzysk odbywała się przy dźwiękach utworu polskiego kompozytora K. Pendereckiego. Prasa zachodnioniemiecka, zwłaszcza oficjalna prawie zupełnie powstrzymywała się od wszelkich krytycznych komentarzy pod adresem Polski. Można było dostrzec nawet delikatne nuty zawodu, że ekipa polskich sportowców odnosiła się raczej chłodno i z pewnym dystansem do gospodarzy Olimpiady. Np. "Frankfurter Allgemeine Zeitung" ubolewał, że

podczas pobytu prezydenta Heinemann'a w wiosce olimpijskiej, siedzący obok niego Polak nie zaprosił go do odwiedzenia polskich kwater" /29.08.72 r./. "Dobrą prasę "miały również występy polskich zespołów kulturalnych: Mazowsza, teatru Grotowskiego, Pantomimy i innych.

Zachodnioniemieckie środki masowego przekazu z dużą uwagą śledziły odgłosy polskiej prasy na temat Olimpiady. Wszelkie pozytywne oceny, zwłaszcza dotyczące społeczeństwa NRF były natychmiast rozpowszechniane. Zawsze negatywnie ustosunkowany do Polski "Die Welt" z dnia 1.09.72 r. pisał: "Warszawska gazeta "Życie Warszawy" w dniu 31.08.72 r. wypowiedziała się przychylnie o zachowaniu społeczeństwa zachodnioniemieckiego w stosunku do zagranicznych gości. W relacji "Życia Warszawy" czytamy: "Niemcy pokonali swą "haniebną przeszłość" i można być skłonny do tego, by wysoko ocenić ludzi w tym kraju. Klamałbym - pisał polski dziennikarz - gdybym powiedział, że zauważyłem odradzanie się dumy niemieckiej, arogancji i próżności". Jednocześnie zdecydowanie krytycznie odnosiła się prasa NRF do tych wszystkich głosów, które przypominały przeszłość w stosunkach Polska-NRF. Hamburski tygodnik "Die Zeit" w dniu 8.09.72 r. nazwał "Krokiem wstecz" broszurę Edmunda Męclewskiego pt. "Zbiór informacji o Niemieckiej Republice Federalnej". Jeszcze dalej poszła "Deutsche Welle", która w audycji z dnia 9.09.72 r. pt.: "Broszura Polakiego Komitetu Olimpijskiego" ostro zaatakowała autora pomawiając go o to, że był współwydawcą faszystowskiego i antysemickiego czasopisma "Orędownik". W zakończeniu audycji stwierdzono: "Jest jednak godne pożałowania, że tego rodzaju pamflet mógł ukazać się w Polsce. Wykazuje on, według "Die Zeit", "nieprzezwykłe polskie obawy przed

odprężeniem i nieznacznie jedynie odróżnia się od podobnych paszkwilów z okresu zimnej wojny". Charakterystyczne jest to, że polemikę w poruszonych kwestiach podejmowały głównie środki masowego przekazu sympatyzujące z opozycją. Generalnie jednak organizatorzy Olimpiady starali się ujmować naszych zawodników, dziennikarzy, działaczy i artystów, przyjaznym gestem i sympatią, a czynili to w celu "przezwyciężenia przeszłości".

Fakt wyciszenia oficjalnej działalności politycznej w czasie trwania Olimpiady wykorzystywali różnego rodzaju renegaci i odszczepieńcy. Stwierdzono, że ożywioną działalność w celu nawiązania kontaktów z polskimi sportowcami, dziennikarzami i działaczami prowadził były naczelnik wywiadu w GKKFIT, emigrant do Izraela, Tomasz Lampart vel Fischer Dawid, z ekipy Izraela Springen Jakub oraz Konrad Gruda vel Gluschman z II programu TV Wiesbaden - znany ze swych syjonistycznych powiązań. W tym samym czasie próbował nawiązać kontakty z naszymi ciężarowcami współpracownik amerykańskiego kontrwywiadu, Michał Kałek, na stałe zamieszkały w USA. Również opiekun duszpasterski Olimpiady, ksiądz Janusz zabiegał o kontakty z naszą ekipą sportową i sprawozdawcą.

4. Działalność ośrodków dywersyjnych i rewizjonistycznych podczas Olimpiady.

Radio Wolna Europa przestrzegało ściśle nałożonego embarga w kwestii włączania się do spraw Olimpiady. Audycje dotyczące igrzysk ograniczały się w zasadzie do podawania wyników sportowych. Dopiero wydarzenia w dniu 5 i 6 września spowodowały, że WE w ślad za innymi rozgłośniami i prasą zachodnią potępiła akcję "czarnego września" w wiosce olimpijskiej. Od tego momentu

monachijska rozgłosnia, pod pretekstem likwidacji terroryzmu, grała izraelską kartę propagandową wymierzoną przeciwko idei palestyńskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Szeroko podkreślano i popularyzowano amerykańską inicjatywę współdziałania międzynarodowego przeciwko zamachom terrorystycznym, bowiem akcja ta zmierzała do "przekreślenia celu politycznego terrorystów arabskich".

Do ostrych napaści w świetle wydarzeń olimpijskich WE włączyła się dopiero po zakończeniu igrzysk. Głównym pretekstem do ataków było wydanie wspomnianej uprzednio broszury E. Męclewskiego. Prasa emigracyjna a głównie "Dziennik Polski" i "Dziennik Żołnierza" oraz "Narodowiec" rozpowszechniały informacje, jakoby znaczną część polskiej ekipy sportowej stanowili pracownicy MSW. RWE informowała również, że jeden z członków polskiej ekipy sportowej poprosił o azyl w NRF. Nazwiska nie wymieniono.

Podczas Olimpiady miały również miejsce drobne przejawy wrogości wymierzone głównie przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Np. na plakacie pt. "Moskwa zaprasza na Olimpiadę" pojawiły się napisy "Wolności dla Litwy" a -hakenkreutz połączono znakiem równości z NKWD. W skrzynkach pocztowych należących do dziennikarzy z krajów socjalistycznych pojawiły się antyradzieckie ulotki. Prestiżową porażkę sportowców Stanów Zjednoczonych usiłowano usprawiedliwić rzekomym "spiskiem bloku z za żelaznej kurtyny" i stronniczością sędziów /Washington Post 11.09.72r./. Miały również miejsce pojedyncze wypadki nagabywania sportowców z krajów socjalistycznych do pozostania na Zachodzie. Wspomniane przypadki zanotował bułgarski korespondent Bogumil Jankow w "Rabotniczesko Deło" z dnia 7.09.72 r.

Zapowiedziane przed igrzyskami wystąpienia polskich organizacji rewizjonistycznych w zasadzie nie miały miejsca. Nie doszło również do zorganizowania z wielkim hałasem zapowiadanego obozu "niemieckiej młodzieży wschodu". Miały miejsce jedynie drobne incydenty elementów lewackich, maoistowskich, które miejscowa prasa ogólnie komentowała jako próby zakończenia Olimpiady przez komunistów. Nie ukazały się dotychczas żadne komentarze na temat oceny zachowania się żołnierzy i oficerów Bundeswehry na Olimpiadzie.

Ogólnie rzecz biorąc władzom federalnym NRF udało się utrzymać w ryzach zarówno ośrodki dywersyjne jak i rewizjonistyczne i fakt ten należy zaliczyć jako propagandowo-polityczny sukcesu rządu Brandta-Scheela.

x

x

x

Analiza dostępnych materiałów prasowych oraz nasłuchów zachodnich rozgłośni radiowych wskazuje, że:

- propagandowo-polityczna oprawa Olimpiady została drobiazgowo przygotowana i zaprogramowana przed jej rozpoczęciem;
- w początkowym okresie trwania Igrzysk maszyna propagandowo-polityczna działała bezbłędnie a jej główni reżyserzy W. Brandt i W. Scheel mogli z zadowoleniem obserwować jej przebieg oraz dyskutować propagandowo i politycznie włożony trud, oraz poniesione koszty;

- Olimpiada posiadała nienotowany dotychczas rozmach i stawała autentyczną reklamą możliwości technicznych i ekonomicznych NRF;
- krwawy incydent w wiosce olimpijskiej i na lotnisku Feurs-tenfeldbrück osłabiły propagandowy wydzźwięk Olimpiady i stały się przysłowiowym piaskiem w trybach komputerowej maszyny.

Generalnie rzecz biorąc wydaje się, że uczestnicy Olimpiady, sportowcy, działacze, dziennikarze i turyści zostali w poważnym stopniu zafascynowani organizacyjnym, propagandowym i technicznym przygotowaniem Igrzysk. Uwaga ta dotyczy również w pewnym stopniu krajów socjalistycznych w tym również Polski, bowiem środki masowego przekazu tych krajów w dość niskim stopniu podejmowały problematykę propagandowo-politycznych aspektów Olimpiady w Monachium.

KWITA Z WILLY BRANDTEM CZY POWTÓRNE ZWYCIEŚTWO ?

/ol/ L'EXPRESS /2-8 bm/ zamieścił komentarz swego specjalnego wysłannika z Bonn, Francois Ervala, analizujący szanse Willy Brandta i jego rządu w świetle zbliżających się nowych wyborów w NRF. We wstępie artykułu L'EXPRESS pisze: "Niemcy, które będą wkrótce głosować, to już nie jest państwo niemieckie Wilhelma II czy Hitlera. Ale po trzech latach władzy nie jest rzeczą pewną, czy są to nadal Niemcy Willy Brandta".

Strzały w Monachium ujawniły kilkuset milionom telewidzów istnienie Niemiec różniących się w wysokim stopniu od ich wyobrażeń. Ministrowie nie okazali się znakomitymi organizatorami, wojskowi i policjanci z pewnością nie zasłużyli na uznanie ich za strzelców wyborowych. Czy to jest możliwe? A zwłaszcza w Niemczech?

Niektóre przekonania mają twardy żywot. Zbyt łatwo występuje tendencja do zapominania, że Hitler nie żyje od ponad ćwierćwiecza i że więcej niż połowa obecnego społeczeństwa Republiki Federalnej jest w wieku poniżej 35 lat; 35 lat to niemal okres dzielący od daty innego Monachium, kiedy tych młodych ludzi jeszcze nie było na świecie.

W chwili, gdy rozpoczyna się kampania wyborcza, która będzie inna, aniżeli wszystkie poprzednie, należy przyjrzeć się tym właśnie Niemcom i ich problemom. Sytuacji, w jakiej się znajdują nie można nawet porównać, zarówno z politycznego jak i ekonomicznego punktu widzenia, do sytuacji państwa niemieckiego za czasów Wilhelma II, Hitlera, czy Republiki Weimarskiej.

Pewne jest, że dawne wspomnienia całkowicie nie umarły, nawet wewnątrz samej Republiki Federalnej. Rozwiązanie parlamentu w dniu 22 września br., które miało wręcz barokowe cechy ze wszystkimi swymi ostrożnościami, wyjaśnieniami i kontrolami, jest przeżytkiem Weimaru; kanclerz Brandt musiał wraz ze wszystkimi swymi ministrami wstrzymać się od głosowania nad votum zaufania, który to wniosek sam postawił, po to, by znaleźć się w mniejszości i móc w końcu rozwiązać Bundestag.

Wykret

Konstytucja zachodnioniemiecka nie ułatwia takiego rozwiązania. Ludzie, którzy ją uchwalili w 1949 r. pamiętali jeszcze czasy starego prezydenta Hindenburga, który pod wpływem manipulacji swego otoczenia przeprowadzał kolejne rozwiązania parlamentu, by utrzymać przy władzy rządy mniejszościowe.

Ale młoda generacja tego nie rozumie. Rozpad I Republiki Niemieckiej nastąpił już dawno. Wydaje się niepodobieństwem, aby pierwszy rząd nowych Niemiec pod kierownictwem socjalistycznym musiał się uciekać do takiego wykretu. Kanclerz Brandt zmuszony był jednakże zwrócić się - poza parlamentem - do całego narodu, by się z tego wytłumaczyć i by zrozumiano, że ta zabawna procedura była jedyną drogą pozwalającą prezydentowi Gustawowi Heinemannowi na ustalenie daty nowych wyborów, które odbędą się 19 listopada br. Brandt wówczas skorzysta z okazji, by dokonać bilansu trzyletniego okresu sprawowania władzy przez rząd socjal-liberalny.

Gdy Brandt obejmował władzę w 1969 r. wielu niemieckich socjalistów marzyło o stworzeniu "nowego" modelu, zdolnego do postawienia go za przykład socjalizmu demokratycznego wszystkim współczesnym narodom. Szczególnej wagi temu "niemieckiemu" modelowi "powinna była nadać potęga ekonomiczna NRF. Zapomnieli oni jednakże o sytuacji międzynarodowej swego kraju. Niemcy zostały przecięte na pół, nie zawarły dotychczas definitywnego traktatu pokojowego i zostały okrzyczane przez kraje komunistyczne, jako "rewizjoniści". Brandt więc musiał rozpocząć swój długi marsz na Wschód.

Według wszelkich tradycji niemieckiej socjal-demokracji, protestowała ona przeciwko przyznawaniu pierwszeństwa polityce zagranicznej. Wilhelm Liebknecht, socjalistyczny adwersarz Bismarcka, oświadczył wprost "żelaznemu kanclerzowi", że najlepszą polityką zagraniczną byłoby "nie prowadzenie takiej polityki wogóle." Jak to się więc dzieje, że pierwszy od lat 40-tu kanclerz socjalistyczny poświęcił najlepszą część swojej działalności "polityce wielkiej potęgi"?

Paradoks

Republika Federalna była wielką potęgą, przynajmniej potencjalnie. Jest rzeczą możliwą, że stara tradycja nacjonalistyczna niemieckiej socjal-demokracji nie była obca kanclerzowi, gdy usiłował on położyć kres paradoksalnej sytuacji, w której gigant ekonomiczny koegzystował z karłem politycznym i gdy dążył do zrównoważenia pozycji niemieckiej pomiędzy Wschodem i Zachodem. Stał on się wskutek tego obiektem podejrzeń, tak za granicą, jak wewnątrz własnego kraju. Opozycja obawiała się, lub robiła wrażenie, że się obawia zbyt wyraźnego zbliżenia z krajami Wschodu, wówczas gdy za granicą obawiano się często, że Brandt zącznie

realizować tradycyjną politykę równowagi Niemiec, opierania się raz na Wschodzie, raz na Zachodzie. Abstrahując od obiektywnej sytuacji, w jakiej znajdują się Niemcy, trzeba również wziąć pod uwagę osobiste doświadczenia Brandta. Okres jego życia spędzony na emigracji za czasów Hitlera, później zaś rola burmistrza Berlina pozwoliły mu z całą ostrością zrozumieć szczególną wagę polityki zagranicznej. A potem znalazł się w Bonn.

Fakt, że jedno z wielkich mocarstw świata rządzone jest przez to prowincjonalne miasto wyjaśnić da się prawdopodobnie różnymi aspektami polityki zewnętrznej i wewnętrznej Niemiec.

Żart

Szereg lat temu pewien dziennikarz amerykański stwierdził, że Bonn "jest równie duży, jak centralny cmentarz w Chicago, a dwa razy bardziej martwy". Ten żart zawiera w sobie wiele prawdy. Rządy Republiką Federalną sprawowane są przy jednej jedynej ulicy Adenauer-Allee, smutnej i długiej bez końca, która wciąż jeszcze się przedłuża, by móc przyciągnąć wszystkie nowe budynki, przeznaczone na siedziby administracji, ministerstw, domów partii itp. Znajduje się tam także nowy budynek partii CDU, spoglądający z wysokości swych 6 pięter na "barak" rządzącej SPD.

Przy tej właśnie izolowanej ulicy znajduje się kilka hoteli, w których nudzą się dyplomaci, dziennikarze i przybysze z całego świata. A poza tym? Oczywiście, istnieje również nocny lokal. Nazywa się naturalnie "Montmartre" i czarujące osóbkę w "monokini" obsługują kilku rzadkich klientów, którzy mieli odwagę przekroczyć Ren, by uczestniczyć w pewnych bardzo nowoczesnych rozrywkach kinematograficznych...

Ucieczka

Wobec tego, że Bonn jest miastem typowo prowincjonalnym, jest rzeczą zrozumiałą, że ambitny szef rządu chce stamtąd uciec i że pragnie opuścić te dobrze utrzymane trawniki i abstrakcyjne rzeźby, wyglądające wyzywająco przy zbudowanym w XVIII wieku przez arcybiskupa Kolonii zamku. Odwieczne kontrasty Niemiec rozerwanych między przeszłością a niepewną przyszłością,

Nikt dziś nie kwestionuje poważnie polityki wschodniej rządu Brandta - Scheela. CDU ją zaakceptowała, a te kilka podnoszących się głosów krytycznych atakuje raczej sam sposób prowadzenia rokowań.

Obecnie kanclerzowi zarzuca się jeszcze, że był zbyt szybki, że zlekceważył niektóre niemieckie atuty i że działał pod naciskiem konieczności osiągnięcia natychmiastowego sukcesu. Niezadowolony ponadto jest przemysł, który interesował się przede wszystkim demokracjami ludowymi, a nie ZSRR. Jeden z przedstawicieli przemysłu oświadczył, że przemysł niemiecki będący tradycyjnie uzupełnieniem ekonomii krajów Europy środkowej, wolałby nawiązać ścisłe kontakty z Polską, Węgrami itp., gdyż rynek radziecki wydaje mu się zbyt odległy.

Ale przemysł śledzi również uważnie i z pewnym zaniepokojeniem politykę rządu socjal-liberalnego. Ponieważ polityka taka także istnieje./podkreślenie L'EXPRESS/. Była ona prowadzona w sposób nieskończenie mniej spektakularny, niż polityka zagraniczna i w pewien sposób ją lekceważono. Ale opozycja o niej nie zapomniła. Niewątpliwie w trakcie kampanii wyborczej zaatakuje ona ze szczególną gwałtownością ministra pracy Waltera Arendta za sposób jej prowadzenia.

Ostrożność

Projekty tego 47-letniego człowieka, syna górnika, którego potężny szef Urzędu Kanclerskiego, Horst Ehmke zaliczył do ministrów mających największe osiągnięcia w rządzie, zawsze niepokoiły opozycję. W jej oczach Arendt tak ustawił wszystkie podstawowe zasady polityki, by pogrążyć osławioną gospodarkę rynkową exkanclerza Ludwiga Erharda.

Jednakże Arendt nie jest rewolucjonistą. Jest on prawdziwym socjal-demokratą. Posuwał się naprzód powoli i ostrożnie, biorąc pod uwagę zastrzeżenia liberałów i dążył stopniowo do przyznania robotnikom większej roli w kierowaniu przedsiębiorstwem. Jest to jeszcze dalekie od współzarządzania, ale opozycja obawia się, że nawet niewielkie zwiększenie reprezentacji robotników we władzach przedsiębiorstwa naruszy gruntownie "system", który uważa ona za podstawę sukcesów gospodarczych Republiki Federalnej.

Przemysł poza tym patrzy z przerażeniem na młodych socjalistów "Jusos", którzy nie robią żadnej tajemnicy z tego, że chcą przełamać system. Zmądrzeli oni od pewnego czasu i zrozumieli, że nie uda im się natychmiast przeprowadzić twardej rewolucji w kraju tak bez precedensowo bogatym, jakim są Niemcy. Ta postawa odpowiada w sposób wyraźny szerokim kręgom społeczeństwa, które pamiętają nędzę lat powojennych, a nawet bezrobocie lat 30-tych. "Jusos" rozpoczęli więc akcję, którą jeden z nich określił "długim marszem w poprzek systemu".

Wyrównane szanse

"Jusos" nie mieli zbyt dużych trudności w znalezieniu dla siebie miejsca w łonie partii socjalistycznej, do której wstęp był zawsze otwarty. Czyż przed wojną 1914 r. nie byli wśród jej członków jednocześnie Friedrich Ebert - I prezydent Republiki Weimarskiej i Róża Luxemburg?

Młodzi socjaliści skorzystali z decentralizacji Niemiec, obsadzając silnie takie miasta, jak Frankfurt, Brema, a nawet Monachium. Pracują bardzo poważnie we władzach miejskich, by dowieść, że nie są utopistami. Oczywiście, drażnią czasem starych członków partii. Niestrudzeni, gdy chodzi o dyskusję, zostają często do wczesnych godzin porannych, opóźniając aż do świtu głosowanie. Wówczas wygrywają, gdyż inni już dawno poszli spać.

Ich dynamizm nadał z pewnością nowego rozpędu tej starej partii. W gruncie rzeczy jednak wybory odbędą się dla nich za wcześnie; jeszcze za rok mogliby mieć wśród kandydatów do parlamentu znaczny procent własnych ludzi, być może nawet połowę. Tym razem zadowolą się kilkudziesięcioma deputowanymi.

Ale znaleźli oni nowych sojuszników w łonie samej partii. Zwłaszcza zaś w osobie Helmuta Schmidta, następcy Karla Schillera na stanowisku ministra finansów i gospodarki, uważanego niegdyś za przywódcę prawego skrzydła. Helmut Schmidt, najbardziej popularny poza Brandtem mąż stanu w Niemczech, rozumiał, że utrzymanie takiej pozycji grozi mu izolowaniem.

CDU nie przestanie agitować w związku z "Jusos" i widmem "bolszewizmu". Pewne jest, że wyborcy niemieccy niezbyt dziś lubią ekstremistów. Ale dla chrześcijańskich demokratów pewną niewygodą jest obecność Franza Josefa Straussa, co grozi im pozbawieniem pewnej części wyborców z centrum. Jeśli się doda, że socjaliści mają po swej lewicy małą partię komunistyczną, a CDU po swej prawicy resztki neo-nazistów /jedni i drudzy uzyskają ok. 2% głosów/ widać wyraźnie, że wielkie partie przystąpią do walki z dość wyrównanymi szansami.

Pozostają jeszcze liberałowie. Nikt w Niemczech nie wątpi, że otrzymają oni więcej głosów niż 5 %, konieczne do uzyskania do reprezentacji w Bundestagu. Ale tym razem socjaliści mogą na nich liczyć: partia ta oczyściła się, przesunęła się bardziej na lewo i mało jest prawdopodobne, by w trakcie przyszłej kadencji opuścili ją dysydenci, bliżsi przywódcy CDU R. Barzelowi aniżeli W. Brandtowi.

Solidarność

Delikatny problem stosunków między dwoma państwami niemieckimi też może wyrzucić swój wpływ na kampanię wyborczą. Bazel boi się, żeby prawa ręka kanclerza, Egon Bahr nie podpisał w trakcie kampanii wyborczej układu mogącego wyrzucić wpływ na wybory. Ostrzegł on już z góry, że rząd demokratyczno-chrześcijański nie będzie się czuł zobowiązany do ratyfikowania układu, który uznałby za niezadowalający.

To prawda, że dwa państwa niemieckie wydają się jeszcze dalekie od osiągnięcia porozumienia. NRD, która boi się przyciągającej siły wywieranej przez jej bogatego sąsiada zachodniego, wciąż dąży do polityki "odgraniczenia", podczas gdy Brandt podtrzymuje swą teorię "dwóch państw niemieckich jednego narodu". Z tego tytułu nie zgadza się na wymianę ambasadorów.

Wciąż twierdzi się, że porozumienie berlińskie było sukcesem rządu Brandta i wzmocniło zaufanie do Niemiec zachodnich, jeśli chodzi o ich politykę wschodnią. Mimo trwającego już niemal 25 lat rozdziału, dwa państwa niemieckie od czuwają wobec siebie pewną solidarność: widziało się to wyraźnie w czasie wizyty kanclerza w Erfurcie, przywitanego owacyjnie przez obywateli NRD, a ostatnio w trakcie Igrzysk Olimpijskich, gdy widzowie z Niemiec zachodnich przyjmowali szczególnie ciepło sportowców z NRD.

Symbol

W Bonn nikt nie odważa się wypowiadać na temat rezultatów wyborów. Wszyscy jednakże uważają, że zwycięzca - ktokolwiek nim zostanie - będzie dysponował zaledwie kilku głosami większości w Bundestagu. Trzy lata temu większość przechyliła się na rzecz socjalistów, dzięki wyborcom centrowym, którzy zaufali Schillerowi. Ten zaś opuścił z trzaskiem partię Brandta, której polityka w sprawach gospodarczych mu nie odpowiadała. O ile jednak on sam jest powszechnie uważany za odszczepieńca, to jego wyborcy stanowią nadal dużą stawkę.

Hasła partii będą proste: "reformy" - powiedzą socjaliści, "stabilizacja" - powie CDU. Ale niezależnie od hasła decydującą rolę w wyborach odegrają ludzie.

Jeśli Barzel przegra wybory, nie zostanie już nigdy kanclerzem, gdyż o tę sukcesję ubiegać się będą młodszy od niego ludzie. Jeśli przegrają socjaliści - wybije godzina Schmidta.

Jeśli kanclerz chce wygrać wybory, nie pozostaje mu nic innego, jak je "spersonalizować". O Barzelu mówi się, "jest to umysł, ale nie głowa". Wydaje się, że Niemcy, gdy przyjdzie do dokonania wyboru personalnego, będą woleli od tego technokraty, polityczną sylwetkę Willy Brandta, symbol nowych Niemiec, które przeprowadził przez świadomość sobie przeszłości do przyszłych możliwości.

W ciągu trzech lat swych rządów pozwolił zrozumieć swemu narodowi, że może stać się jego prawdziwym mistrzem. Za pewnik można uznać, że większość Niemców - zwłaszcza zaś poniżej 30 lat - będzie wolała, by zagranica patrzyła nadal na Niemcy pod przewodnictwem Willy Brandta. Zresztą zagranica również wolałaby tego samego.

B L I S K I W S C H O D

Wokół stosunków radziecko - egipskich.

KAIR, LONDYN, AFP, REUTERS, UPI, AP,

/bo/ Ambasador radziecki Winogradow, który we wtorek /3 bm/ powrócił do Kairu, spotkał się wczoraj /4 bm/ z premierem Egiptu. Przypuszcza się, że rozmowa dotyczyła planowanej podróży Sidkiego do ZSRR. Być może - pisze UPI - Winogradow przekazał na ręce Sidkiego odpowiedź na list Sadata do Breżniewa, o którym prezydent Egiptu mówił w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu KC Arabskiego Związku Socjalistycznego.

W odróżnieniu od artykułu AL ^HRAM, który sygnalizowaliśmy przed kilkoma tygodniami kairski korespondent UPI pisze, iż w kołach politycznych nie przypuszcza się, by w krótkim czasie doszło do szczytu radziecko-egipskiego, a w każdym razie trudno na ten temat mówić konkretnie przed powrotem Sidkiego z Moskwy.

Wszyscy komentatorzy agencji zachodnich zwrócili uwagę, że w ostatnich dniach na łamach prasy kairskiej publikuje się artykuły poświęcone przyjaźni radziecko-egipskiej. Tak na przykład MENA przedrukowała nieomal w całości komentarz TASS na temat polityki radzieckiej na Bliskim Wschodzie, a wczoraj AL GUMHURIJA /4 bm/ zamieściła artykuł wstępny, w którym pisze między innymi: "Każdy patriota, któremu sprawą wyzwolenia naszych ziem leży na sercu, musi popierać wszelkie wysiłki zmierzające do rozproszenia chmury, jaka pojawiła się latem bieżącego roku nad stosunkami radziecko-egipskimi.

Dziennik stwierdza: "Przyjaźni z ZSRR nie można niczym zastąpić. Stosunki między naszymi krajami opierają się na kilku wyraźnie sprecyzowanych zasadach. Ta przyjaźń jest wynikiem naszego świadomego wyboru, ponieważ jesteśmy w awangardzie arabskiego ruchu postępowego i rewolucyjnego, który stanowi integralną część ogólnoświatowej walki z imperializmem i reakcją, walki którą prowadzi również Związek Radziecki, kierując się swymi pryncypiami i własnymi interesami... Przyjaźń /z ZSRR/ jest niezbędna dla walki z naszym wrogiem /Izraelem/ i realizacji naszych planów rozwoju ekonomicznego i społecznego. Jest ona również konieczna dla Związku Radzieckiego. Nie ma innej alternatywy mogącej zastąpić tę przyjaźń, tym bardziej że inne supermocarstwo współczesnego świata - Stany Zjednoczone - zajmuje wobec nas wrogą postawę, w całej rozciągłości popiera naszego wroga i nie zamierza zmienić swej polityki..."

Egipt powinien wziąć również pod uwagę obecną sytuację na świecie, bowiem może dyktować ZSRR, który jest supermocarstwem, pewne decyzje, jakie nie zawsze będą zgodne z tym, czego my byśmy pragnęli".

Jednym z tematów komentarzy agencji zachodnich jest nadal problem dostaw broni radzieckiej dla Egiptu i innych krajów arabskich. Londyński korespondent UPI, Thaler pisze /5 bm/:

"W związku z porozumieniem ze Stanami Zjednoczonymi nie wydaje się prawdopodobne, aby ZSRR zapewnił ekspertów dla obsługi broni dostarczanej obecnie do Syrii lub tej jaką może dostarczyć Egiptowi w ramach nowego porozumienia z Kairem. Taki pogląd przeważa w londyńskich kołach dyplomatycznych, gdzie podkreśla się, że ZSRR i USA w czasie spotkania moskiewskiego postanowiły zapobiec bezpośredniej konfrontacji na Bliskim Wschodzie, która mogłaby doprowadzić do pożogi na całym obszarze. Obejmuje to również postanowienia o unikaniu "roli strony walczącej" w odróżnieniu od "roli doradczej".

zapewne
W ostatnich tygodniach ZSRR dostarczył Syrii rakiety przeciwlotnicze typu SAM-3. W kołach dyplomatycznych twierdzą jednak, że dotychczasowe dostawy są ograniczone ilościowo i -jak się wydaje- miały na celu wywarcie pewnego wrażenia na Arabach oraz zapobieżenie jakiegokolwiek atakowi Izraela na Syrię. Dotychczasowe doniesienia wskazują, że rakiety SAM-3 zostały i są instalowane głównie wokół Damaszku i to w niewielkich ilościach. W Syrii od dłuższego czasu przebywa około 1000 radzieckich doradców wraz z dostawami broni przybyli nowi doradcy. Jednakże - utrzymują we wspomnianych kołach dyplomatycznych - nie wydaje się prawdopodobne, by Rosjanie bezpośrednio obsługiwali sprzęt wojskowy, jak to czynili kiedyś w Egipcie, choć zapobiec bezpośredniemu zaangażowaniu ZSRR w jakikolwiek konflikt. Będą oni natomiast "doradzać" Syryjczykom.

Nie ma dotychczas żadnych wiadomości wskazujących na pilotowanie przez ekspertów radzieckich samolotów syryjskich lub obecność w Syrii samolotów całkowicie kontrolowanych przez ZSRR, jak to było w Egipcie, gdzie Rosjanie mieli własne bazy i między innymi dokonywali lotów zwiadowczych na MIG-23.

W londyńskich kołach dyplomatycznych twierdzą również, że dotychczas nie ma żadnych oznak wskazujących by Rosjanie mieli stałe bazy w Iraku. Mówiło się jednak, że kiedy ZSRR wycofywał swoje samoloty z Egiptu, korzystał z lotniska Basra w Iraku jako miejsca postoju samolotów.

W kołach dyplomatycznych twierdzą również, że jeśli ZSRR uzgodni nowe robocze porozumienie z Egiptem, to nie będzie ono obejmować "roli walczącej", co oznacza, że Rosjanie nie będą ponownie obsługiwać wyrzutni rakiet SAM-3 lub samolotów egipskich. Mogą jednak przejąć rolę "doradczą".

Uważa się za prawie pewne, że ZSRR będzie dążył do tego, by nowe porozumienie z Kairem było dla kierownictwa radzieckiego mniej wiążące i mniej kosztowne.

Moskwa uzgodniła z Waszyngtonem, że głównym celem obu państw na Bliskim Wschodzie musi być rozwiązanie polityczne, a nie wojskowe.

Egipt dąży do wznowienia radzieckiej pomocy wojskowej, ale nie chce przywrócenia poprzedniej sytuacji, która zapewniała Moskwie x/ wobec politycznych i wojskowych decyzji podejmowanych przez rząd egipski. Egipt przede wszystkim dąży do zapewnienia dostaw części zamiennych dla sprzętu wojskowego i utrzymania radzieckiej pomocy wojskowej. Prawdopodobnie Moskwa nadal nie zgodzi się na dostarczenie broni ofensywnej.

Te nowe elementy w stanowisku Kremla są wynikiem zmiany koncepcji polityki wobec Bliskiego Wschodu. W kołach dyplomatycznych twierdzą, że Moskwa przekonała się, iż dotychczasowa polityka wobec Egiptu okazała się nieopłacalna, a przede wszystkim zbyt kosztowna i pod niektórymi względami przestarzała. Obecnie ZSRR chce przede wszystkim utrzymać pozycję w Iraku i Syrii. ewentualnie umocnić je i - być może - w przyszłości powrócić do Egiptu, jednakże w oparciu o bardziej ograniczone zobowiązania i większym stopniu możliwe do kontrolowania." /Koniec komentarza UPI/.

Sadat o stosunkach z ZSRR i problemie palestyńskim.

BEJRUT, AFP, REUTERS, UPI, AP.

/bo/ W bejruckim tygodniku HAWADESS /z 5 bm./ ukazał się wywiad z Sadatem.

Oświadczył on, iż nie kontaktował się z Palestyńczykami przed wysunięciem propozycji utworzenia palestyńskiego rządu emigracyjnego.

"Wysunąłem taką propozycję - powiedział Sadat - ponieważ Golda Meir neguje istnienie narodu palestyńskiego. Trzeba odpowiedzieć na to wyzwanie. Izrael chciałby zniszczyć osobowość palestyńską, a zatem powinniśmy potwierdzić istnienie takiej osobowości i uznać ją oficjalnie... Chciałem również, wysuwając tę propozycję, uświadomić palestyńskiemu ruchowi oporu, że nadszedł moment, w którym trzeba położyć kres rozbieżnościom wewnętrznym; wyrzuciły one więcej szkła Palestyńczykom niż król Husajn i Izrael."

Sadat

podkreślił, iż "samoloty MIG-23 przewyższają Phantomy"

"Gdybym miał MIG-23 - powiedział on - nigdy nie pozwoliłbym, aby Izrael tak łatwo atakował Liban, jak to czynił dotychczas. Uderzyłbym w głąb Izraela. Straszliwie cierpiątkiem śledząc przebieg agresji izraelskiej na Liban. W tym tkwi sedno stosunków między Związkiem Radzieckim a mną:

x/prawo weta

mb

"Gdybyśmy mieli siłę uderzeniową, sytuacja byłaby dziś zupełnie inna na Bliskim Wschodzie... Zawsze uważamy, że ZSRR jest przyjacielem Arabów i staramy się ustanowić stosunki respektujące interesy każdej ze stron... Bezpośrednio po wojnie 1967 r. ZSRR przyjął strategię sprzeczną ze strategią arabską. Związek Radziecki zdecydował, iż nie powinno być wojny na Bliskim Wschodzie, aby nie doszło do starcia radziecko-amerykańskiego. ZSRR zdecydował również że arabowie powinni zgodzić się na pokojowe uregulowanie. Co więcej, kierownictwo radzieckie nie poinformowało Egiptu o tej strategii. Dopiero sami ją odkryliśmy."

Zdaniem Sadata potrzeby Egiptu w zakresie sprzętu wojskowego kształtują się następująco:

"Nie można prowadzić wojny na pustyni bez pojazdów na gąsiennicach, ponieważ byłoby nielogicznym poruszanie się po pustyni pojazdami na kołach. Musimy produkować sprzęt na gąsiennicach we własnym kraju, a wówczas nie będziemy zależni od nikogo..."

Potrzebujemy myśliwców-bombardujących, zdolnych atakować cele w głębi Izraela, ponieważ Izrael również atakuje cele w głębi naszego terytorium. Wówczas nie musielibyśmy podejmować operacji kamikaze..."

Strategia morska zmieniła się i szybkie łodzie podwodne są dziś bardziej potrzebne niż niszczyciele. Zrozumielismy to po zatopieniu izraelskiego niszczyciela "Eljat". Musimy sami produkować szybkie łodzie podwodne..."

Potrzebny nam jest sprzęt elektroniczny i jesteśmy w stanie korzystać z niego. Mamy dwa tysiące inżynierów, którzy ukończyli egipską, techniczną Akademię Wojskową."

Sadat oświadczył również, że nie jest rzeczoznakiem zwożania szczytu arabskiego bez uprzedniego skrupulatnego przygotowania i uzgodnienia z góry minimum, co do którego możliwe jest porozumienie.

W dalszej części wywiadu Sadat mówił, iż Kaser po swojej ostatniej wizycie w Moskwie - w czasie której przyjął inicjatywę Rogersa dotyczącą zawieszenia ognia - miał mu oświadczyć, iż zgodził się, "ponieważ przekonał się, że rozmowy z nimi /kierownictwem radzieckim/ są beznadziejne".

Nawiązując do decyzji o usunięciu radzieckich ekspertów wojskowych z Egiptu Sadat powiedział: "Kiedy przekonałem się, że walka jest nieuchronna i że Amerykanie i Rosjanie na szczycie moskiewskim uzgodnili, iż nie dojdzie do konfrontacji, postanowiłem zlikwidować radziecką obecność wojskową. Gdyby na ziemi egipskiej pozostał jeden żołnierz radziecki w razie walki z Izraelem, to ten fakt oddałby ogromną przysługę strategii izraelskiej... Izrael głosiłby, iż walczy z Rosjanami a nie z Arabami. Dałoby to naszemu wrogowi okazję do szantowania nas..."

Sadat twierdził również, że "Amerykanie skontaktowali się z nim niedawno". Miał on odpowiedzieć USA "iż gotów jest dyskutować z Amerykanami, ale nie zgadza się na bezpośrednie rozmowy z Izraelem".

Powiedziałem im: "Wy /Amerykanie/ i Izraelczycy powinniście respektować wolę międzynarodową i wprowadzić w życie rezolucję nr 242!"

Rozmowy Sadat - Kadafi - Asad.

KAIR, AFP, REUTERS, UPI, AP.

/bo/ W Kairze rozpoczęło się dziś /5 bm/ posiedzenie Rady Prezydenckiej Federacji Republik Arabskich. Wczoraj do Kairu przybył płk. Kadafi, a dziś prezydent Syrii-Asad. Przed rozpoczęciem Rady Prezydenckiej Sadat spotkał się oddzielnie z Kadafim i Asadem.

Rada Prezydencka zbiera się co trzy miesiące. Poprzednie spotkanie odbyło się Marsa Matruh w lipcu br.

W Kairze - pisze korespondent UPI - uważa się, że trzech prezydentów przedyskutują problemy dotyczące Federacji oraz całokształt stosunków z ZSRR, a zwłaszcza stosunki egipsko radzieckie, w związku z mediacyjną rolą Asada, który w ubiegłym tygodniu był w Moskwie i pomógł w zaaranżowaniu wizyty Sidkiego.

Również korespondent REUTERS-a uważa, że kluczowym tematem rozmów trzech szefów państw będą stosunki z ZSRR.

Na porządku obrad znajduje się również problem pogorszenia stosunków między Kairem i Sudanem w związku ze sprawą samolotów libijskich, które Kadafi wysłał na pomoc gen. Aminowi w Ugandzie.

Wydaje się również, iż Rada Prezydencka przedyskutuje problem palestyński w świetle nowej sytuacji Palestyńczyków w Libanie i propozycji utworzenia palestyńskiego rządu emigracyjnego.

W Kairze - przypominamy - przebywa od wczoraj przewodniczący Palestyńskiej Rady Narodowej. W końcu października odbędzie się w stolicy Egiptu kolejne posiedzenie tego najwyższego organu politycznego, jakim jest Palestyńska Rada Narodowa.

O sytuacji w Egipcie.

PARYŻ, PR.

/bo/Kairski korespondent MONDE pisze, że Sadat obawia się obecnie przejawów niezadowolenia i demonstracji ze strony wojskowych, studentów i mniejszości religijnych.

W MONDE /z datą 4 bm/ Roland Delcour pisze między innymi:

"Czy sytuacja wewnętrzna w Egipcie jest znów niepokojąca? Oznaki, które mogą budzić niepokój, widoczne były w ostatnich tygodniach na trzech płaszczyznach.

Przede wszystkim w armii. Prasa egipska, a zwłaszcza AL AHRAM-pisała /24 września/, że generał Sadek-minister wojny, przeprowadził inspekcję w jednostkach stacjonujących nad brzegiem Morza Czerwonego i przeprowadził kontrolę "na kilku ważnych pozycjach". Faktycznie widoczne było pewne poruszenie w garnizonie sueskim, gdzie gen. Sadek pośpiesznie udał się. Przyczyną tego niezadowolenia była bierność armii egipskiej wobec ostatniego ataku izraelskiego na Liban.

Pa drugie, różne sygnały zapowiadają odrodzenie się niepokojów studenckich. W czasie rozmowy, Sadata z dyrektorami dzienników i przewodniczącymi organów prasowych w Aleksandrii, która miała miejsce w końcu sierpnia, dziennikarze i wydawcy przestrzegali prezydenta, iż mogą powtórzyć się demonstracje studenckie ze stycznia 1972. Należy sądzić, że Sadat poważnie potraktował te ostrzeżenia, ponieważ sprzeciwił się spotkaniu Kadafiego ze studentami uniwersytetu Bin Chams na przedmieściu kairskim. Studenci zaprosili Kadafiego na seminarium poświęcone problemom naseryzmu, zorganizowane z okazji drugiej rocznicy śmierci Nasera.

Agencja MEA formalnie zapowiedziała przyjazd Kadafiego na dzień 26 września. Jednakże pułkownik libijski nie przyjechał w tym terminie, a nawet 28 września do Kairu przybyła tylko jego żona i dwaj członkowie Rady Rewolucji Libijskiej, którzy zostali przyjęci przez Sadatą. Czy prezydent Egiptu obawiał się, by dyskusja w obecności pułkownika Kadafiego nie potoczyła się w niepożądanym dla niego kierunku?

Termin rozpoczęcia zajęć na uniwersytetach jest ustalony na 14 października. Jednakże praktycznie rozpoczną się one później ze względu na Ramadan, której początek przypada 8 lub 9 października. Ta okoliczność, byc może, chwilowo zapobiegnie odnowieniu się napięcia wśród studentów. Jednakże od 28 września, nadchodzą sygnały, iż na uniwersytetach rozpowszechniane są ulotki ostro krytykujące politykę rządu.

Trzecią dziedziną, gdzie widoczne jest pewne napięcie, są stosunki między koptami i muzułmanami. W czasie przemówienia wygłoszonego 24 lipca na Kongresie Arabskiego Związku Socjalistycznego, którego jedynym tematem była jedność narodowa - przemówienia wygłoszonego nazajutrz po decyzji dotyczącej doradców radzieckich - Sadat wspomniał, że wykryto ulotki - jego zdaniem - "przysrane przez Amerykanów". W ulotkach wzywano chrześcijan egipskich do protestowania przeciw ich dyskryminacji. Zostało to między innymi wykorzystane dla uzasadnienia podjęcia przez parlament nowej ustawy przewidującej kary za "każdą próbę naruszenia jedności narodowej".

Wówczas wątpiono w demonstracje ludności koptyjskiej, którą szacuje się na 5-6 mln. Obecnie jednak w Kairze krążą pogłoski, według których w końcu ubiegłego miesiąca doszło do poważnych zamieszek w Delcie, w okolicach Aleksandrii. Jest to miejsce tradycyjnie bardzo podatne na tego rodzaju wydarzenia ze względu na liczebność wyznawców koptyjskich w mieście portowym i okolicach. Przypuszcza się, że doszło do zamieszek przy okazji wyświęcenia nowego biskupa koptyjskiego w miejscowości Damanhur. Wiadomość o wyświęceniu była podana oficjalnie w prasie.

Według depechy AFP - 29 września, w pobliżu Damanhur po piątkowych modlitwach około 100 muzułmanów udało się do nowozbudowanego kościoła koptyjskiego i podłożyło ogień. Wyznawcy koptyjscy zostali obrzucony kamieniami, w tym biskup tej diecezji. Incydent był tematem rozmowy ministra spraw wewnętrznych ze zwierzchnictwem kościoła koptyjskiego.

Czy w sumie druga rocznica śmierci Nasera oznacza nowy etap pogorszenia się sytuacji wewnętrznej w Egipcie?

B L I S K I W S C H O D

Prasa kairska o stosunkach radziecko-egipskich.

KAIR, AFP, REUTER, UPI, MENA.

/bo/Od kilku dni czołowi publicyści egipscy publikują na łamach prasy kairskiej - komentarze poświęcone stosunkom radziecko-egipskim i wizycie premiera Sidki w Mo, - skwie, zaplanowanej na 16 października. Największe zainteresowanie wzbudza obecnie artykuł, który ukazał się w sobotnim numerze tygodnika egipskiego o dużym nakładzie ACHBAR AL-JAUM. Autorem jest Ihsan Abdel Koddus. Należy on do bliskich współpracowników Sadata, a w lipcu i sierpniu bm publikował wiele antyradzieckich artykułów na łamach swego pisma. Tym razem Koddus pisze:

"Egipt nie zamierza narzucać swej woli Związkowi Radzieckiemu, którego kierownictwo - jak się wydaje - pragnie, aby sytuacja sama unormowała się. Jednakże stanowisko Egiptu jest niezachwiane... Wizyta prezydenta Egiptu w Moskwie nie została poprzedzona żadną wyraźną ofertą lub sugestią ze strony ZSRR. Jest to raczej gest dobrej woli, zmierzający do wznowienia dialogu między obu państwami... Dopiero w czasie wizyty Sidkiego w Moskwie i w oparciu o jej rezultaty, zapadnie decyzja co do pożyteczności spotkania Sadata i Breżniewa i ustalenia odpowiedniej daty. Premier Egiptu zamierza rozpocząć dialog od początku... W ten sposób będziemy próbowali zorientować się w stanowisku naszych przyjaciół wobec naszego kraju."

Koddus utrzymuje, że prezydent Syrii, Asad, który przebywał w Moskwie w ubiegłym tygodniu, "nie poruszał istoty różnic między ZSRR i Egiptem i ograniczył się jedynie do spraw formalnych związanych z przygotowaniem wizyty Sidkiego."

"Nie ma nic nowego w stanowisku Egiptu - pisze Koddus - Egipt określił szczegółowo swoją pozycję przed kilkoma miesiącami. Oczekujemy obecnie, by Związek Radziecki sprecyzował swoje stanowisko."

Nie podejmując bezpośrednio polemiki z prasą radziecką, Koddus cytuje zdanie z komentarza radzieckiego, w którym mówi się, iż przyjaźń z ZSRR nie jest dodatkową ozdobą, którą można dowolnie zmienić, kiedy się znudzi lub kiedy przestaje się podobać."

"Takie stanowisko - pisze dalej Koddus - powinno obowiązywać obu partnerów."

Wymienia on pozytywne następstwa przyjaźnych stosunków egipsko-radzieckich, przytacza przykład tamy asuańskiej, która - dodaje on - "pozwoliła również Związkowi Radzieckiemu na umocnienie swej międzynarodowej pozycji, zademonstrowanie poziomu swej techniki i uzyskanie nowych rynków."

Jednakże - pisze dalej autor artykułu w ACHBAR AL-JAUM - ZSRR w swych stosunkach z Egiptem, często zachowywał się "jak prosty kupiec", który chce zarobić, nie troszcząc się o zadowolenie swego klienta." W tym miejscu Koddus wymienia sprawę sprzedaży broni, jaka "okazała się niewystarczająca dla prowadzenia przez Egipt narzuconej mu wojny."

" ZSRR - pisze Koddus - odniósł poważne korzyści ze swych stosunków z Egiptem, natomiast te stosunki nie przyniosły Egiptowi dostatecznych rezultatów... Ze względu na swą militarną pozycję w Egipcie, ZSRR stał się faktyczną siłą na Morzu Śródziemnym. Dzięki korzystaniu z lotnisk egipskich, ZSRR nie musiał budować lotniskowców, które kosztowałyby go miliardy dolarów... Stosunki z Egiptem okazały się korzystne dla ZSRR, ponieważ stały się ważnym czynnikiem porozumienia osiągniętego między ZSRR i Stanami Zjednoczonymi, porozumienia opartego na zasadzie zamrożenia sytuacji na Bliskim Wschodzie... Tymczasem Egipt nie mógł osiągnąć korzyści z przyjaźni z ZSRR, nawet w tej formie by wprowadzono zakaz emigracji Żydów radzieckich do Izraela...

Obecnie należy dokonać poważnego wysiłku, aby ponownie określić i ocenić wzajemne interesy, tak abyśmy nie liczyli na Związek Radziecki w większej mierze, niż może wobec nas zobowiązać się... Ponieważ w poprzednich latach zżytnie opieraliśmy się na ZSRR, utraciliśmy inne możliwości współpracy międzynarodowej w Europie zachodniej i Azji... Jeśli obecnie otwieramy drogę do kontaktów z Europą i Azją, nie oznacza, że zastępujemy jedną siłą inną siłą. Znaczący jedynie, że chcemy uzyskać to, co nam potrzebne na wszystkich dostępnych rynkach międzynarodowych, że chcemy uzyskać urządzenia, którymi ZSRR nie może lub nie chce nam dostarczyć... Kiedy doradcy radzieccy wyjeżdżali z Egiptu, wywieźli niektóre urządzenia, których funkcjonowanie nie mieściło się w kontekście decyzji o odwołaniu tych ekspertów". Koddus nie rozwinął szerzej tego zdania.

W kairskich kołach obserwatorów politycznych - pisze jeden z korespondentów zachodnich - uważa się, że artykuł Koddusa odzwierciedla oficjalne stanowisko Egiptu przed wizytą Sidkiego. Uważa się, że Koddus odzwierciedla obecnie poglądy establishmentu, a zwłaszcza opinie Sadata, w większej mierze niż red. naczelny AL AHRAM - Hajkal. To, co napisał Koddus, często powtarza się w prywatnych rozmowach z Egipcjanami. Dotychczas jednak nie wolno było dziennikarzom egipskim pisać w ten sposób o stosunkach z ZSRR. W kairskich kołach dyplomatycznych panuje pogląd, że za pośrednictwem artykułu wstępnego w ACHBAR AL-JAUM, Sadat chciał powiedzieć opinii publicznej i rządowi innych państw, iż nie nastąpi zasadnicza zmiana w polityce przyjętej przez kierownictwo Egiptu w lipcu br.

Równocześnie przypuszcza się, że władzę egipskie chcą przygotować opinię publiczną na ewentualną ^{możliwość} niepowodzenia wizyty Sidkiego w ZSRR oraz podważyć przekonanie, że prezydent Syrii, Asad, prowadził w imieniu Egiptu wstępne rozmowy z ZSRR. Korespondenci zachodni zwrócili również uwagę, iż sobotnie dzienniki kairskie przedrukowały nieomal w całości wywiad, jakiego udzielił Sadat tygodnikowi libańskiemu HAWADESS /streszczenie zamieściliśmy w BS z 5 bm/, w którym prezydent Egiptu ponownie powraca do sprawy usunięcia doradców radzieckich i uzasadnia przyczyny takiego stanowiska.

Na łamach niedzielnego numeru dziennika AL ACHBAR, inny publicystyk egipski, Mussa Sabri, twierdzi ^{11/8} bm/, iż obecnie "przywrócenie radzieckiej pozycji wojskowej w Egipcie, w wyniku wizyty Sidkiego w Moskwie wogóle nie wchodzi w grę." autor przypomina decyzję Sadata z lipca br o usunięciu radzieckich doradców wojskowych i przejęciu przez Egipcjan urzędów radzieckich, po czym pisze: "Obie te decyzje są wyrazem egipskiej woli narodowej. Nigdy nie mogą być tematem dyskusji, ponieważ są to decyzje podjęte przez władze suwerennego państwa. Rozmowy premiera Sidki w Moskwie nie są związane w jakimkolwiek stopniu z tymi decyzjami, ponieważ nie podjęto ich po to by wyrzucić nacisk na Związek Radziecki... Nigdy nie było mowy o tym, że cofniemy te decyzje, jeśli ZSRR dostarczy nam tego, czego chcemy."

"Sidki prowadzić będzie rozmowy w Moskwie - pisze autor - w tym czasie, kiedy cały świat arabski zadaje sobie pytanie: jakie jest polityczne znaczenie ZSRR? Stany Zjednoczone narzuciły swoje stanowisko w czasie rozmów czteromocarstwowych, a nawet wówczas, kiedy rozmowy ograniczały się do USA i ZSRR, zwłaszcza w sprawach dotyczących kryzysu bliskowschodniego... Arabowie chcą wiedzieć jaka jest wojskowa pozycja ZSRR, czy jest to gigant, którego przerósł inny gigant - amerykański...? Świat arabski jest przekonany, że obecna wojskowa i polityczna stagnacja na Bliskim Wschodzie "nie może trwać w nieskończoność...". Żyjemy wszyscy nadzieję, że rozmowy przyniosą rezultaty. W innym przypadku nie zgodzilibyśmy się na nie. Będziemy mieć nadzieję, że zaprzyjaźniony z nami ZSRR zrozumie, że sytuacja jest zbyt poważna, aby można było utrzymać stagnację."

Dziś /9 bm/ AL GUMHURIJA publikuje artykuł wstępny również poświęcony stosunkom radziecko-egipskim. "Przyjaźń - pisze dziennik - ma ważne znaczenie dla obu stron - Egiptu i ZSRR. Na obie strony spada obecnie odpowiedzialność określenia nowych wzajemnych stosunków w oparciu o obecną sytuację.... Walka jest przede wszystkim naszą walką i my jesteśmy w niej głównie zainteresowani. Jest to jednak ważny problem dla ZSRR ze względu na globalną strategię tego państwa, zasady i wagę stosunku z Arabami... Jakiegokolwiek porozumienie radziecko-egipskie nie może oznaczać powrotu do sytuacji istniejącej przed lipcem br."

CO ZMIENIŁA TRAGEDIA MONACHIJSKA ?

/bo/ Paryski tygodnik L 'EXPRESS /z datą 18-24 IX/- zamieszcza korespondencję specjalnego wysłannika - Roger Xaver Lanteri - do Damaszku i Syrii. Autor pisze m.in.:

" ... W cieniu altany nadmorskiej restauracji hotelu Świętego Jerzego w Bejrucie, trzech businessmeni libańscy skarżyli się: "Jesteśmy w przededniu kapitulacji przywódców arabskich przed Izraelem. Najpóźniej w 1975 r. granice zostaną otwarte i Izraelczycy będą belitośnie konkurować z nami. Tylko te przedsiębiorstwa libańskie, które mają mocne podstawy wytrzymają tę konkurencję".

... W dawnych koszarach Senegalczyków /za czasów, kiedy Liban znajdował się pod dominacją Francji/, zajętych obecnie przez urząd do spraw uchodźców /UNRWA/, urzędnik ONZ mówi z niepokojem: "Co za bombardowania! Cały nurt w kierunku pokoju zepchnięty na dno... Cóż można sądzić o pokoju po Monachium?"

Te dwie opinie nie są tak sprzeczne ze sobą, jak mogłoby się pozornie wydawać.

Niezależnie od okrzyków, gróźb, uroczyстых oświadczeń, szefowie państw arabskich przygotowują się do kapitulacji. Najpierw król Jordanii, Husajn, który opracował już wszystkie szczegóły, a później Sadat, zmuszony do częściowego porozumienia, następnie król Arabii Saudyjskiej, Fajsal, chociaż nigdy nie wypowiadał się za pokojowym porozumieniem, ale za to działał w tym kierunku. W 1975 r. wydobyć ropy naftowej w jego kraju powinno podjąć się, a zatem towarzystwom amerykańskim, które go popierają, zależy na jak najszybszym otwarciu Kanału Sueskiego. Pozwoliłoby to ponadto na transport ropy naftowej z Iranu. Fajsal, główny sojusznik Husajna - brygada wojsk saudyjskich stacjonuje w Jordanii - stara się pozyskać poparcie Palestyńczyków dla koncepcji pokojowego uregulowania. Po masakrach w Jordanii, skrepowaniu w Syrii, neutralizacji w Libanie, niektórzy Palestyńczycy - jak wydaje się - są gotowi zgodzić się na pokój. W sierpniu Arafat spotkał się w Tunisie z emisariuszami króla Fajsala. Monachium podważyło tę grę.

Syryjczycy znajdują się w ostatnim szeregu tych, którzy zgodzą się na pokój na zasadzie negocjacji. Ale robotnicy syryjscy budują już drogę w kierunku Golan i Izraela. Kiedyś ta droga połączy Damaszek z portem izraelskim - Hajfą. Asad, który również był zaskoczony wydarzeniami w

dw

Monachium, po izraelskich nalotach na Syrię rozluźnił kontrolę nad fedajinami.

...Widziałem fedajinów w Syrii, obozujących wzdłuż dróg, jeżdżących - w zielonkawych mundurach, z karabinem w rękę, lub przewieszonym przez ramię - terenowymi wozami.

Kilka tygodni temu Syryjczycy dostarczyli partyzantom część czołgów przysłanych dawno przez Algierię, lecz zablokowanych w Damaszku. Czy Syryjczycy mogą pozwolić na nową aktywizację partyzantki?... W tym punkcie interweniowałaby Moskwa.

"Przez lata Rosjanie uważali Kair za papieżstwo świata muzułmańskiego - mówił mi jeden z ambasadorów arabskich. Dostali za to. Teraz posiadają Egipcjanom; "Chcieliście rugrywać z Amerykanami, proszę bardzo! Zobaczymy"... Moskwa chce, aby rozwiązanie było dziełem radziecko-amerykańskim. Będzie sabotować plan amerykański".

Dlatego w Syrii rozluźniono kontrolę nad fedajinami, ale pod warunkiem, że nie sprowokują nowej wojny, jakiej Damaszek nie może prowadzić i jakiej nie chcą Rosjanie. Marki-nes działalności Palestyńczyków jest wąski i wcześniej czy później Syryjczycy będą zmuszeni ograniczyć ich, ponieważ odwet izraelski jest przerażający.

/.../ Kiedy w Jerozolimie ogłoszono/prawdopodobnie chodzi o naloty 8 i 9 .IX.-red./, że lotnictwo izraelskie zbombardowało dziesięć "baz fedajinów", pojechałem je zobaczyć. ... Na skraju żyznej równiny libańskiej, niedaleko Bekaa,... leży wieś Rafid. Bombardowania zmieniły jej wygląd. Szkoła- chluba rejonu - została zniszczona. Tam, gdzie znajdował się budynek szkolny, widać dwa kratery po 500-kilogramowych bombach. Na szczęście uczniowie byli na wakacjach. Na wszystkich okolicznych domach widnieją ślady odłamków bomb. Długo szukałem tu "bazy fedajinów". Niczego takiego nie znalazłem. Wreszcie o 50 m od szkoły dostrzegłem piec chlebowy. Widać, że dzieża, napełniona do połowy, została porzucona w pośpiechu. Ciasto, jak zastygła lava, wylało się na ziemię. To wszystko pozostało nienaruszone.

"Palestyńczycy przychodzili tu po chleb - powiedział starzec ze wsi... Tego lata byli tu turyści amerykańscy. Przez wiele godzin kręcili się po wsi. Widocznie musieli opowiedzieć Izraelczykom o tym piecu".

... Opodal dymiły jeszcze szczątki domu. Zginęła tam kobieta i jej sześcioro dzieci. ... W ruinach widać

zwłoki dziecka - tuż obok jego zeszytów i książek. To dwunastoletnia Druzyjka-Muniba. Zeszyt pozostał otwarty na lekcji francuskiego. Niewprawną rękę dziewczynka napisała: "Zdanie składa się z wielu słów np. Mimi bawi się szpulką".

Mała Druzyjka nie miała prawa do państwowego pogrzebu, jak izraelscy atleci, lub "wielkiego pochodu" w Tripolicie, jak fedaini, którzy zginęli w Monachium. Kiedy ją grzebano pod oliwkami, nie było ani prezydenta, ani ministrów.

... W Raszaji, miasteczku położonym w górach, samoloty izraelskie zbombardowały libańską przychodnię lekarską. Budynek rozpadł się na skutek siły wybuchu... Przypadkiem tego dnia lekarze przyjmowali tylko rano. Obok, w lekarskim ośrodku fedainów - owej "bazie fedainów", w którą celowali Izraelczycy - wyleciały tylko okna i drzwi. Dwa domy chłopów zostały zniszczone. Na trzecim wywieszono białą flagę. W obozach uchodźców nad brzegiem morza Śródziemnego, Izraelczycy - być może - chcieli jedynie zastraszyć ludność. Zbombardowali pole na skraju obozu, gdzie często bawiły się 10-14-letnie "Lwiątko", które marzą, by kiedyś zostać fedainami. Po wydarzeniach w Monachium "Lwiątko" zniknęły. Ale w czasie nalotu zginęło dziesięcioro dzieci libańskich, które bawiły się w strumyku i w cieniu drzew. Dziesięcioro dzieci i troje dorosłych.

Trudno przedstawić prawdziwy bilans ofiar, ponieważ rząd - paradoksalnie - pomniejsza liczbę obawiając się reakcji opinii publicznej. Dwustu zabitych? Być może. W każdym bądź razie ponad sto.

W Syrii obliczałem straty w el Hame, gdzie znajdował się prawdziwy posterunek Palestyńczyków, mających tam swe biura, kantynę, ośrodek lekarski. Początkowo fedaini nie chcieli mnie wpuścić. Ale ich dowódca był innego zdania... Wokół posterunku były widoczne ślady bomb..., które spadły również na szosę Bejrut-Damaszek. "Zabito 14 fedainów i 17 cywilów" - powiedział mi sierżant. Nie liczył przechodniów, którzy zginęli, ani pasażerów uszkodzonych samochodów.

W odległości 200 m, na szczycie wzgórza znajdują się dwie baterie syryjskiej artylerii przeciwlotniczej. "Czy strzelały w czasie nalotu?" - spytałem. "Nie - odpowiedział sierżant - nie miały rozkazu"....

Taka hipokryzja jest niebezpieczna. Palestyńczycy są zdecydowani zmusić kiedyś baterie syryjskie, by otworzyły ogień. Damaszek gotów jest dla pozorów wysłać eskadrę myśliwców-bombowców nad Golan, ale nie chce, aby armia została wciągnięta do wojny. "Chyba, że Izrael zaatakuje zbyt silnie fedainów, a

wtedy Asad nie utrzymałby swej armii z bronią u nogi, bowiem groziłoby to zamachem stanu. Oznaczałoby to ograniczony konflikt zbrojny. Jeśli Izrael chce osłabić potencjał obronny Syrii, to ma obecnie odpowiedni moment. Może występować w roli żandarma cywilizowanego świata" - powiedział mi pewien libański mąż stanu.

Cywile nie wykazują takiej subtelności, jak politycy. W Raszaji, stara chłopka-Druzyjka, babka zabitej dziewczynki przybiegła ku mnie, załamując ręce. "Nie chcemy słyszeć o fedainach" - krzyczała... "Jeśli Izraelczycy chcą rządzić, niech rządzą, ale niech wreszcie będzie spokój!"

Ten okrzyk bóleści zbiega się z dyskusjami w salonach stolic arabskich, gdzie przypomina się pokój brzeski: "Stanowisko Ienina - to jednak wielki przykład".

Ale to stanowisko pomija Palestyńczyków. Zyskali oni ostatnio dwa miesiące czasu przeciw tym, którzy przygotowują pokój. W ich wypadku to nieomal wiek. Będą stawiać opór, a przemoc rodzić będzie przemoc, chyba że wielkie mocarstwa, ONZ i kraje bezpośrednio walczące zdecydują się włączyć ich do swego "edyktu nortejskiego" dla Ziemi Obiecanej.

BLISKI WSCHÓD

Stosunki radziecko - egipskie

KAIR, BEJRUT, AFP, MENA.

/jg/ Pierwszy sekretarz komitetu centralnego Arabskiej Unii Socjalistycznej, Marei, oświadczył, że ewentualne spotkanie przywódców egipskich i radzieckich na najwyższym szczeblu zależeć będzie od wyników zbliżającej się wizyty premiera Sidki w Moskwie.

Marei dodał, że wizyty tej nie należy interpretować jako mającej na celu ewentualny powrót radzieckich ekspertów wojskowych do Egiptu.

Po trzydniowej wizycie w Kairze powrócił do Bejrutu przywódca Partii Socjalistyczno-Postępowej Kamal Dżumblatt. Oświadczył on, że przeprowadził wielogodzinne rozmowy z prezydentem Egiptu, Sadatem, na temat stosunków radziecko-arabskich, a w szczególności radziecko-egipskich.

Dżumblatt poinformował, że odniósł wrażenie, iż prezydent Sadat szczerze pragnie utrzymania przyjaźni arabsko-radzieckiej.

Agencja AFP przypomina, że Kamal Dżumblatt odwiedził w końcu września br. Moskwę i Kair.

Kairski AKHBAR ELJADUM pisze w korespondencji z Moskwy, że "wszystko świadczy o tym, iż radzieckie kierownictwo jest bardzo zainteresowane nadchodzącą wizytą premiera Sidki. Znajduje to wyraz m.in. w przygotowaniach czynionych przez Komitet Centralny radzieckiej partii. Obserwatorzy oczekują, iż premier Sidki spotka się w Moskwie z ciepłym przyjęciem"./MENA/.

Komentarze prasy francuskiej

Poniedziałkowy wyjazd premiera Sidkiego do Moskwy, artykuł Hajkala oraz stwierdzenie Goldy Meir na spotkaniu z aktywistami Partii Pracy, że "trzeba unikać utrzymywania z całą pewnością, że Rosjanie nie powrócą do Egiptu" - oto trzy elementy, z których sobotnia prasa francuska wyciąga wniosek o zwrocie w stosunkach radziecko-egipskich i ponownych próbach nawiązania współpracy. Większość dzienników paryskich poświęciła komentarze stosunkom radziecko - egipskim w obecnym, delikatnym momencie.

bsk

AUORE w artykule "Sidki w Moskwie w poszukiwaniu pojednania" stwierdza: "W przeddzień wyjazdu do Moskwy egipskiego premiera Sidkiego prasa kairska i koła polityczne ujawniają pragnienie odprężenia w stosunkach z dawnym "wielkim przyjacielem i sojusznikiem" Egiptu". W dalszym ciągu dziennik omawia jako najbardziej znaczący artykuł Hajkala, po czym pisze: "Prezydent Sadat wskazywał już w ostatnim wywiadzie na zapotrzebowanie na broń. Jest rzeczą jasną, że szef rządu egipskiego przedstawi je na pewno przywódcom radzieckim, Sidkiemu towarzyszyć będą Ahmed Ismail - dyrektor egipskiej służby wywiadowczej oraz generał Hassan - wiceminister wojny. Później ta jest rezultatem misji pojednawczej podjętej przez syryjskiego prezydenta Asada. Jest też owocem izolacji, w jakiej znalazł się Egipt po usunięciu doradców radzieckich, kiedy to Sadatowi nie udało się zdobyć poparcia amerykańskiego ani europejskiego. Izrael niepokoi się, że być może, choć wyuaja się to mało prawdopodobne, Moskwa radykalnie zmieni swoją politykę i przyzna Sidkiemu broń ofensywną, jakiej odmówiła mu w lipcu".

COMBAT omawia artykuł Hajkala w komentarzu zatytułowanym "Egipt życzyłby sobie otwarcia nowej karty w stosunkach z ZSRR". Dziennik stwierdza: "Jest rzeczą prawdopodobną, że Sidki zażąda w Moskwie broni - ten problem był przyczyną porozumienia, jakie nastąpiło między oboma krajami i które zakończyło się odesłaniem z Egiptu doradców wojskowych w lipcu".

L'HUMANITE tytułuje swój komentarz cytatem z Hajkala - "Rozbieżnościom z ZSRR należy położyć kres, tak szybko jak jest to tylko możliwe". Organ KC FPK omawia treść piętkowego artykułu Hajkala, a następnie stwierdza: "Ten artykuł człowieka, który odegrał ważną rolę w kampanii zmierzającej do przerzucenia na Związek Radziecki odpowiedzialności za sytuację na Bliskim Wschodzie, pojawia się na trzy dni przed wyjazdem do Moskwy delegacji egipskiej z premierem Sidkim na czele. Zajęcie tego stanowiska przez redaktora naczelnego AL AHRAM następuje w trzy miesiące po odesłaniu doradców radzieckich, co miało, w oczach części burżuazji egipskiej, być odczytane w zachodnich stolicach jako gest dobrej woli. Ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Europie, gazie zostały wysłane misje /Hajkal sam udał się do Willy Brandta/ nie wykazano żadnej skwapliwości, by pomóc w rozwoju Egiptu. Ani oczekiwane kredyty, ani broń nie nadeszły.

Taka sytuacja wywołała krytyki w Dolinie Nilu wśród studentów, w armii oraz wewnątrz aparatu kierowniczego i wśród postępowych sił arabskich. W Syrii organ BAAS ostrzegał przed złudzeniami na temat "zrozumienia", z jakim sprawa arabska mogłaby się spotkać u imperialistów europejskich".

bsk

Stosunki arabsko - niemieckie

KAIR, BEJRUT, BONN, REUTER, AP, DPA.

/jg/ Egipt zaczął podejmować kroki represyjne wobec obywateli NRF w odwet za restrykcje nałożone na Arabów przez władze zachodnioniemieckie.

Egiptowski minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd jego wprowadza w życie decyzje Federacji Republik Arabskich, związane z "prowokacyjnymi posunięciami rządu zachodnioniemieckiego przeciwko Arabom, podróżującym lub rezydującym w NRF". Minister nie sprecyzował charakteru kontrposunięć egipskich.

REUTER przypomina na marginesie powyższej informacji, że już wcześniej Egipt odwołał wizytę swego ministra spraw zagranicznych w Bonn. Odłożony został również bezterminowo termin złożenia w Kairze listów uwierzytelniających przez ambasadora NRF.

Według informacji podanej przez ministra spraw wewnętrznych Palatynatu Reńskiego, Schwartz, 255 Arabów otrzymało dotychczas polecenie opuszczenia terytorium NRF. 98 spośród nich dostosowało się już do tego polecenia. Część pozostałych próbuje się jeszcze odwoływać do najwyższych władz.

Poza tym, na terenie NRF wprowadzono ścisłą kontrolę paszportową wobec obywateli krajów arabskich. Według AP, kontrola ta spowodowała dotychczas zatrzymanie na granicy co najmniej dwóch tysięcy Arabów.

Antyniemieckie nastroje w krajach arabskich - pisze DPA z Bejrutu - ulegają zaostrzeniu. Organizacje studenckie w Libanie rzuciły apel do wszelkich partii i ugrupowań o udział w marszu protestacyjnym przeciwko polityce NRF. W apelu mówi się o konieczności "politycznego i gospodarczego bojkotu nazistowskich Niemiec". Marsz protestacyjny ma się odbyć w poniedziałek.

DPA pisze również o szykanowaniu przez władze celne i policyjne turystów zachodnioniemieckich w Syrii.

Wypowiedzi Goldy Meir

TEL AWIW, UPI, REUTERS.

/jg/ Premier Golda Meir wygłosiła przemówienie, a następnie odpowiadała na pytania na posiedzeniu Partii Pracy w Tel Awiwie. Agencje odnotowują następujące z jej wypowiedzi:

- Sam Izrael nie może niczego uczynić dla przywrócenia pokoju na Bliskim Wschodzie, dopóki przywódcy arabscy odmawiają spojrzenia w oczy rzeczywistości, opierają się na obcych mocarstwach i nie chcą ująć losu swych krajów we własne ręce.

- Jest całkowicie pewne, że Stany Zjednoczone nie zechcą narzucić takiego rozwiązania problemu bliskowschodniego, które byłoby sprzeczne z interesami bezpieczeństwa Izraela.

- Nie należy oczekiwać jakichkolwiek poważniejszych zmian w polityce Stanów Zjednoczonych wobec Izraela po wyborach prezydenckich.

- Izrael nigdy nie zwróci się do Stanów Zjednoczonych o przysłanie mu na pomoc żołnierzy amerykańskich. Fakt ten jest istotnym elementem stosunków amerykańsko-izraelskich.

- Prezydent Ugandy, Amin na krótko przed wydaleniem z tego kraju obywateli izraelskich zwrócił się do rządu izraelskiego o dostarczenie mu samolotów typu "Phantom". Izrael nie mógł uwzględnić tej "dziwnej" prośby. Wydalenie Izraelczyków z Ugandy nie powinno być rozumiane jako dowód niepowodzenia polityki Izraela wobec Afryki.

BOHATEROWIE "MOSSAD" SĄ ZMĘCZENI

/hb/ O kryzysie w "najlepszym wywiadzie świata"- izraelskim "Mossad" pisze szwajcarski tygodnik DIE WELTWOCHTE /w numerze 38 z 20 września/. Autor artykułu, którego nazwiska tygodnik nie podaje, zastanawia się nad przyczynami tego kryzysu.

"Sytuacja, w której "menumeh" izraelskich służb wywiadowczych jeszcze w dniu monachijskiej masakry udał się do NRF i osobiście obserwował dramatyczne przetargi między arabskimi terrorystami a placówkami niemieckimi - wywołała na Bliskim Wschodzie interesujące dyskusje na temat "Mossad" i "Szeruth Bitachon". "Mossad" jest służbą kontrwywiadowczą, "Szeruth Bitachon" - nazywany w skrócie "Szin Beth" - to wywiad działający wewnątrz kraju. "Menumehem" - naczelnym szefem obu służb, jest 47-letni generał Zvi Zamir, były attaché wojskowy w Londynie.

"Gdzie byli i co robili izraelscy agenci służby bezpieczeństwa, gdy terroryści wdarli się do izraelskiej kwatery w olimpijskiej wiosce? Jak to możliwe, że tak doświadczony funkcjonariusz bezpieczeństwa, jak 38-letni Ofir Zadok, za ledwie w kilka dni później dał się tak idiotycznie przechytrzyć dwu Marokańczykom? Dlaczego izraelskiemu wywiadowi nie udało się dotychczas skutecznie spenetrować ugrupowań terrorystycznych, takich jak "Czarny Wrzesień"?

Oto pytania, jakie zadają sobie w związku z wydarzeniami w Monachium i Brukseli zachodni agenci, a także arabscy eksperci do spraw tajnych służb, którzy przez długie lata podziwiali swych izraelskich "kolegów" i bali się ich. Na pytania te znajdują odpowiedź, która ich samych wprawia w zdziwienie. Ich analizy wykazały, że "Mosaad", uchodzący dawniej za "najlepszą służbę wywiadowczą świata", przechodzi głęboki kryzys. Kryzys ten ma trzy przyczyny: po pierwsze, wywiad nie cieszy się dziś u czołowych polityków izraelskich, szczególnie u premiera Goldy Meir i ministra spraw zagranicznych Aba Ebona, takim samym autorytetem, jak ich poprzedników - Davida Ben Guriona, Mosze Szaretha, którego siostrzeniec był znakomitym agentem wywiadu, działającym na terenie Europy i Afryki/ i Levi Eszkola. Po drugie, szkodę przynosi wywiadowi brak właściwego kierownictwa. Ostatnim świetnym szefem wywiadu, który odszedł w sposób spektakularny ze stanowiska, był legendarny Isser Harel - czkowiek o dziesiątkach przydomków i pseudonimów. Harel podał się swego czasu do dymisji z powodu różnic zdań z premierem w sprawie

dw.

traktowania niemieckich techników do spraw zbrojeniowych w służbie egipskiej. Człowiek ten, któremu do dnia dzisiejszego nie wolno opublikować swych pamiętników, sam udawał się często "do jaskini lwa" i używając fałszywych papierów zbierał osobiste wrażenia w Kairze, Damaszku, Ammanie, czy Bejrucie. Dla swych agentów był ostatnią instancją nie tylko w sprawach zawodowych. Również w sprawach osobistych pracownicy traktowali go jak szanowanego ojca.

Jego następcy skończyli z tą tradycją. Pod rządami generała Meira Amita, któremu ludzie wtajemniczeni zarzucają przede wszystkim brak kontaktu z pracownikami i arogancję - wywiad rozumował tylko kategoriami militarnej efektywności. Agentów, którzy rzekomo, bądź też istotnie mieli coś na sumieniu, badano teraz przy użyciu detektora kłamstwa. Takie metody nie budziły oczywiście gotowości do pracy i poświęceń. Generał, który chciał wzmocnić efektywność, wierzył w aparaturę elektroniczną i komputerom bardziej niż doświadczonym współpracownikom. Już za jego czasów można było obserwować pierwszą fazę upadku wywiadu.

Pod kierownictwem jego następcy, Zamira, o którym mówi się, że ma charakter zimnego, ograniczonego sklepikarza - nastąpił szybki koniec sławetnej historii "Mossad". Dla Zamira wyszukiwanie wroga było w pierwszym rzędzie sprawą militarną. Biorąc za punkt wyjścia oficjalną od czasów wojny 6-dniowej, tezę izraelską, że państwo posiada obecnie najbezpieczniejsze z możliwych granice, generał Zamir zawierał raczej raportom zwiadowczych patroli wojskowych i lotników, niż nie zawsze możliwym do dokładnego sprawdzenia, opartym głównie na nastrojach sytuacyjnym meldunkom agentów. Kierowniczy team generała Zamira doszedł wreszcie do wniosku, że czwarta wojna z Arabami jest nieprawdopodobna i że nie trzeba obawiać się partyzantów palestyńskich, którzy na własnym polu bitwy okazali się tak niezdolni do walki.

Po trzecie, wiosną 1971 r. rozpoczęło się poważne zmniejszenie wywiadowczego aparatu. Wielu znakomych ludzi straciło pracę. Zagraniczni agenci otrzymali oschłe wymówienia, często bez wypłacenia uzgodnionych uprzednio, i tak bardzo niskich, odszkodowań. Oficjalnie motywowano to posunięciem brakiem pieniędzy. Prawdziwa przyczyna była inna. Zamir - "Besserwisser", jak nazywają go jego przeciwnicy - zamierzał w przyszłości polegać przede wszystkim na agentach arabskich, których po 6-dniowej wojnie zaczęto werbować w sposób masowy. Ich meldunki jednak okazywały się przeważnie bajkami z tysiąca i jednej nocy. Coraz

częściej wywiad izraelski padał ofiarą fałszywych informacji, przekazywanych przez podwójnych agentów. Katastrofy mnożyły się.

W połowie lipca zdekonspirowana została izraelska siatka szpiegowska w Arabskiej Republice Jemenu Północnego. Członkami siatki byli ludzie znajdujący się blisko ministra spraw wewnętrznych Ali Seif el Cholani ego: pięciu Jemeńczyków i 3 obcokrajowców. Wkrótce potem Izraelczyk pochodzenia niemieckiego, Peter Pholmann, legitymujący się 15 fałszywymi paszportami wpadł w pułapkę, zastawioną przez bejrucki aparat bezpieczeństwa. W Egipcie szefowi wywiadu, pułkownikowi Achmedowi Ismailowi udał się szczególnie cenny połów: belgijski przemysłowiec i francuski dziennikarz, oskarżeni o szpiegostwo na rzecz Izraela i akcje wrogie wobec Egiptu, przyznali wobec sądu, że rozdawali antyrządowe ulotki.

Z tej serii katastrof wysnuwa się "wśród braci Arabów" na Bliskim Wschodzie wniosek, że budzący kiedyś przerażenie "Mossad" jest tylko cieniem minionej własnej wielkości. Być może, że również wywiady żyją przez czas ograniczony. Pewne jest jednak także, że ludzką gotowością, intuicją, poczuciem współprzynależności - a więc czynnikami, od których zależą losy "Mossad", nie można komenderować tak, jak kompanią rekrutów. Nie można też przy pomocy komputera oceniać politycznych, gospodarczych i socjalnych wydarzeń w arabskich krajach słabo rozwiniętych, gdzie mentalność ludności determinuje wybuchy niekontrolowanych emocji.

Po 6-dniowej wojnie, ludzie, którzy znają się na rzeczy znaleźli dla "Mossad" słowa najwyższego uznania: "Służba wywiadowcza była tak samo ważna, jak czołgi i lotnictwo"/Mosze Dajan/. "Prawdziwym zwycięzcą jest izraelska służba bezpieczeństwa/redaktor naczelny AL AHRAM/. Wszystko to jest już tylko historią. "Czarny Wrzesień unacznik Arabom, że nie muszą się bać zmęczonych bohaterów "Mossad"."

AMERYKA ŁACIŃSKA

Chile: Przed kolejną podwyżką płac

PANAMA, WŁ.

Korespondent PAP w AL, red. Z. Marzoc nadaje:
/rg/ Zgodnie z zapowiedzią rządu Unidad Popular, z początkiem października w Chile ma wejść w życie nowa generalna podwyżka płac o ok. 65 %. Ma ona zrekomensować ludziom pracy straty poniesione w wyniku tegorocznej inflacji. Z danych rządowych wynika, iż w ciągu pierwszych 8 miesięcy 1972 roku wzrost kosztów utrzymania wyniósł 65,5 %, wobec 22,1 % w analogicznym okresie roku ub. Bez wątpienia oznacza to bardzo szybkie narastanie procesów inflacyjnych w całej gospodarce chilijskiej.

W ostatnich latach podobne procesy nie są niczym nowym ani w Chile ani w wielu innych krajach Ameryki Łacińskiej, których rządy z rozmaitych przyczyn próbują przynajmniej częściowo zmniejszać drastyczne nierówności społeczne od wieków narosłe na tym kontynencie. I tak na przykład w Chile, w ostatnim okresie rządów chadeckiego prezydenta E. Freia inflacja osiągnęła poziom 37 %, w Argentynie w ciągu 8 pierwszych miesięcy 1972 roku wzrost kosztów utrzymania osiągnął poziom prawie 50 %, związku z czym władze tego kraju zapowiadają na najbliższe dni kolejną - trzecią już w tym roku - podwyżkę płac. Z powodu chronicznego zacofania gospodarki latynoamerykańskiej, każda nawet najbardziej nieśmiała próba podniesienia poziomu życiowego najniższej zarabiającej, natychmiast powoduje gwałtowny nacisk na nieprzygotowany rynek w konsekwencji rodzi zjawisko inflacji. M.in. z tych to właśnie powodów w takich krajach jak Argentyna i Urugwaj - od dziesięcioleci uważanych za tradycyjnych eksporterów mięsa - trzeba było wprowadzić drastyczne ograniczenia jego sprzedaży na rynku wewnętrznym. O podobnych ograniczeniach coraz głośniejsze mówi się ostatnio i w Wenezueli.

Wróćmy jednak do spraw chilijskich. I tutaj procesy inflacyjne mają podobne przyczyny. W momencie dojścia do władzy /listopad 1970 r./ rząd Unidad Popular jednym z pierwszych swych dekretów dokonał radykalnej podwyżki płac pracujących. W niektórych przypadkach, w odniesieniu do najniższej zarabiającej sięgnęła ona nawet 60 %, a średnio ok. 35 %. Równocześnie, próbując ograniczyć rozmiary bezrobocia - które w tym czasie stanowiło w Chile bardzo poważny problem - nowe władze Republiki m.in. poprzez zainicjowanie szeregu robót publicznych doprowadziły do wzrostu zatrudnienia o 200 tys. osób. /Ludność Chile liczy ok. 10 milionów/. W zdaniem specjalistów - już w pierwszych miesiącach sprawowania władzy przez rząd Unidad Popular wszystkie te posunięcia doprowadziły do wzrostu siły nabywczej ludności o ok. 13 %. Bez wątpienia były to - przynajmniej z ekonomicznego punktu widzenia - decyzje dość ryzykowne.

Jch

Ale czyż pierwszy w historii Chile naprawdę ludowy rząd mógł postąpić inaczej? Przecież o ówczesnej sytuacji w kraju nawet Rodomiro Tomić - kontrkandydat S. Allende w wyborach prezydenckich z ramienia chilijskiej chadecji - powiedział, że połowa chilijskich dzieci systematycznie niedożyła, w rezultacie czego 1/3 najmłodszego pokolenia Republiki uchodziła za opóźnione w rozwoju.

W swojej polityce płacowej rząd Unidad Popular nie działał oczywiście na ślepo. Poza szybkim podniesieniem poziomu życiowego najniżej zarabiających, chciał także wykorzystać nacisk na rynek w kierunku rozkręcenia koniunktury ekonomicznej. Po zwycięstwie wyborczym Unidad Popular nie miała część chilijskiej burżuazji zmierną bowiem świadomość do ograniczania produkcji przemysłowej, chcąc tą drogą wywołać określone trudności gospodarce. Trzeba przyznać, że odważna polityka płacowa rządu Unidad Popular w dużym stopniu osiągnęła zamierzony cel. Widząc gwałtownie rosnący popyt, wielu przemysłowców w nadziei na nadprogramowe zyski, zrezygnowało z planów sztucznego hamowania produkcji.

Pomimo to słabo rozwinięty przemysł chilijski nie był w stanie sprostać wszystkim zadaniom rynku. Podaż w żaden sposób nie mogła sprostać gwałtownie rosnącemu popytowi. Na dodatek - z całą ostrością wystąpiło zjawisko spekulacji artykułami konsumpcyjnymi. Na chwilami wręcz trudno oprzeć się wrażeniu, iż świadomość i z całym cynizmem sterowanej. Kłopoty na rynku artykułów konsumpcyjnych, zwłaszcza w przypadku mięsa, na które w ostatnim okresie zapotrzebowanie wzrosło o ok. 15%, zwiększały awaryjny sabotaż ze strony obawiających się parcelacji swoich włości wielkich obszarów. Już w pierwszych miesiącach sprawowania władzy przez rząd Unidad Popular zaczęli oni masowo wyżynać bydło zarodowe, część stad przepędzać przez granicę do sąsiedniej Argentyny. Oblicza się, że tylko w 1971 roku nielegalnie przepędzono z Chile do Argentyny co najmniej 200 tys. sztuk bydła. W tej sytuacji rząd, aby utrzymać względną równowagę rynkową, był zmuszony dokonać ogromnych zakupów mięsa zagranicą: w niektórych przypadkach zdecydowano się sprowadzać je do Chile nawet samolotami.

Wszystkie te fakty ułatwiają zrozumienie, dlaczego rząd Unidad Popular taki ogromny nacisk kładzie na rozwój produkcji rolnej i przemysłowej - w tym także produkcji zakładów stanowiących własność drobnego i średniego kapitału prywatnego, czego motywów absolutnie pojąć nie umieją, czy też nie chcą, miejscowi lewacy. Nie ulega wątpliwości, że dziś jednym z zasadniczych dylematów chilijskiej lewicy jest znalezienie właściwej odpowiedzi na pytanie: jak - w warunkach kiedy w gospodarce narodowej sektor kapitalistyczny nadal stanowi poważną siłę - walcząc o wysokie wskaźniki produkcyjne, dokonywać równocześnie niezbędnych zmian o charakterze strukturalnym.

AMERYKA ŁACIŃSKA

Chile rezygnuje z eksportu miedzi do Francji

SANTIAGO, GENEWA, AFP, EFE, PL, REUTER, UPI.

/rg/ Chilijskie państwowe przedsiębiorstwo wydobycia miedzi "Codelco" zrezygnowało z planowanej dostawy do Francji 3.270 ton miedzi. Ta decyzja, określona jako "prawencyjna", została podjęta wobec postanowienia paryskiego trybunału nakazującego zajęcie 1,2 tys. ton chilijskiej miedzi, jaka miała w tych dniach być dostarczona francuskim importerom. W ten sposób konflikt między Chile a amerykańskim koncernem miedziowym Kennecott, z którego inicjatywy trybunał paryski wydał wspomniany wyrok, wywołał szersze, międzynarodowe implikacje.

Rząd chilijski, który w tej sytuacji rozważa projekt powołania komisji ochrony prawnej dla eksportu miedzi, jako głównego źródła dewiz, wystąpił przeciw tej agresji gospodarczej ze strony Kennecott na forum Rady do spraw Współpracy Ekonomicznej i Rozwoju ONZ, obradującej w Genewie. Delegat Chile, Hernan Santa Cruz oświadczył m.in., że decyzja paryskiego trybunału oznacza pogwałcenie prawa międzynarodowego i stanowi precedens do bojkotu gospodarczego Chile w skali światowej. Potępił też on dyskryminację Chile ze strony Banku Światowego i innych międzynarodowych organów finansowych, która z inspiracji amerykańskich monopolii, odmawiają Chile pożyczek i kredytów.

W samym Chile akcja protestacyjna przeciw decyzji zajęcia miedzi przeznaczonej dla Francji, zatacza coraz szersze kręgi. M.in. kardynał Raul Silva Hernandez potępił ją w publicznej deklaracji. Konfederacja pracowników przemysłu miedziowego wystosowała do prezydenta Francji Pompidou depechę, w której domaga się anulowania arbitralnej decyzji paryskiego trybunału. Prasa wszystkich odcieni politycznych również wypowiada się za zdecydowaną akcją w obronie praw Chile do swobodnego dysponowania bogactwami naturalnymi tego kraju. W Santiago i innych miastach odbywają się liczne manifestacje antyamerykańskie. M.in. tysiące studentów demonstrowało przed ambasadą USA, paląc amerykańskie flagi. Rewolucyjna Partia Komunistyczna /pro-chińska/ zapelowała do narodu o natychmiastowe zajęcie wszystkich przedsiębiorstw, w których zachował jeszcze swój udział amerykański kapitał, domagając się również usunięcia z Chile amerykańskiej misji wojskowej. Do protestów tych przyłączyła się grupa przebywających obecnie we Francji chilijskich parlamentarzystów z partii koalicji rządowej i opozycyjnych, jednogłośnie potępiając machinacje amerykańskiego koncernu.

x x x

W jednej z największych kopalni miedzi, Chiquicamata, zakończył się w piątek 5-dniowy strajk 600 robotników, którzy domagali się podwyżki płac. Straty produkcyjne szacuje się na 5 mln. dol. Strajkujący wznowili pracę, akceptując zarządzoną przez władze podwyżkę. Również w innych gałęziach gospodarki dochodzi do ostrych konfliktów na tle ekonomicznym. Załogi dwu fabryk tekstylnych, "Hirmas" i "Sumar", upaństwowionych w ub. roku, rozpoczęły strajk okupacyjny na znak protestu przeciw zapowiedzianej podwyżce zarobków o 50 %.

Tortury w więzieniach Brazylii i Urugwaju

RIO DE JANEIRO, MONTEVIDEO, AP, PL.

/rg/ 30-letnia nauczycielka Amelia Maria Guillayan oskarżona o uczestnictwo w ruchu partyzanckim, podczas przesłuchania w sądzie wojskowym stwierdziła, że w dalszym ciągu więźniowie polityczni w Brazylii są bestialsko torturowani. Opisała ona barbarzyńskie tortury jakim poddawano ją oraz innych więźniów podejrzanych o antyrządowe akcje wywrotowe. AP informuje, że prezydent Medici odwołał ostatnio szereg wysokich oficerów armii brazylijskiej, którzy wyróżniali się brutalnością w traktowaniu więźniów politycznych. Według tej agencji, w ostatnich miesiącach wypadków takich, jak opisano przez wymienioną nauczycielkę jest coraz mniej. Jednakże AP przyznaje, że w latach 1969-71 torturowanie było na porządku dziennym w brazylijskich więzieniach i że wielu więźniów zostało tam zamordowanych.

Również w Urugwaju torturowanie jest wypróbowanym środkiem traktowania więźniów politycznych. Posłowie z ramienia postępowych partii tworzących "Szeroki Front Ludowy" nieustannie demaskują na forum parlamentu przypadki takiego postępowania z więźniami. Ostatnio w Montevideo duży rozgłos wzbudziła rezygnacja z dalszej służby w wojsku majora Tomasa Eduardo Cirio, który zaprotestował w ten sposób przeciw nieustannemu torturowaniu więźniów przez oficerów armii przesłuchujących osoby podejrzane o działalność wywrotową.

Jednocześnie postępowi politycy ponawiają oskarżenia sił represyjnych Urugwaju o świadome, a określane jako "przypadkowe", morderstwa popełnione na wielu obywatelach. W wielu wypadkach policja przeszukując miasta w pogoni za partyzantami, bez ostrzeżenia zabija nawet przypadkowych przechodniów. Ostatnio rząd oświadczył, że w ciągu 7 miesięcy br. schwytano 287 "wywrotowców" oraz wykryto 105 kryjówek rewolucjonistów. W starciach zbrojnych, w więzieniach podczas przesłuchiwań oraz rzekomych próbach ucieczki, zginęło 38 osób.

AMERYKA ŁACIŃSKA

Kolejny akt agresji gospodarczej wobec Chile

PANAMA, WL.

/rg/ 4 bm. została ogłoszona decyzja trybunału paryskiego o nałożeniu sekwestru na ładunek 1200 ton rafinowanej miedzi chilijskiej, przeznaczonej dla Francji. Równocześnie trybunał polecił wstrzymać wypłatę ok. 1,5 mln. dol. należnych za ten ładunek Chilijczykom. W kołach politycznych Ameryki Łacińskiej powyższe fakty - niemal jednogłośnie - zostały skomentowane jako akt oczywistego piractwa. Oznacza on, iż północnoamerykański koncern miedziowy Kennecott przystąpił do realizacji swojej groźby - oficjalnie sformułowanej wobec Chile 10 września br., po raz pierwszy znajdując dla niej oparcie w wyroku wydanym przez jeden z sądów zachodnioeuropejskich. Tym samym Francja została bezpośrednio wplątana w konflikt pomiędzy USA a Chile, który dotyczy odszkodowania ze znacjonalizowane w Chile mienie północnoamerykańskich koncernów miedziowych.

Zrekapitulujmy podstawowe fakty dotyczące tej sprawy. 11 lipca 1971 roku - na wniosek przedyneta S. Allende - chilijski parlament wprowadza poprawkę do obowiązującej konstytucji, umożliwiając rządowi Unidad Popular nacjonalizację północnoamerykańskich firm miedziowych. Sprawa ma dla Republiki zupełnie wyjątkowe znaczenie, gdyż chodzi tu - jak powiadają sami Chilijczycy - o "stos pacierzowy" gospodarki narodowej i źródło 70 proc. uzyskiwanych przez ich kraj dewiz.

Natychmiast powstaje jednak problem odszkodowania za znacjonalizowaną miedź. Północnoamerykańskie koncerny występują z horrendalnie wysokimi roszczeniami, domagając się ni mniej ni więcej, tylko 800 mln. dol. W tym samym czasie /we wrześniu 1971 r./ prezydent S. Allende formułuje doktrynę, wg której kraj rozwijający się, podejmując decyzję o nacjonalizacji, z sum należnych zagranicznym firmom ma prawo potrącić to wszystko, co stanowiło nadmierne zyski osiągnięte przez nie w przeszłości, przy czym za racjonalny można uznać zysk maksymalnie w granicach do 10 proc.

W połowie października 1971 roku kontroler generalny republiki chilijskiej prof. Hector Humeres dochodzi do wniosku, iż północnoamerykańskie koncerny miedziowe przez 55 lat swej działalności na terenie Republiki, osiągały bezsprzecznie nadmierne zyski, a na dodatek nie wywiązywały się należycie z obowiązków podatkowych. Wobec czego - nawet po potrąceniu wartości ich znacjonalizowanego mienia - winny one wpłacić jeszcze do skarbu państwa prawie 400 mln. dol. M.in. w oparciu o tę decyzję władze chilijskie ogłaszają, że z trzech północnoamerykańskich koncernów miedziowych /Kennecott, Anaconda i Cerro Corp./, których mienie zostało objęte nacjonalizacją, tylko ten ostatni otrzyma odszko-

dowanie w wysokości 18 mln.dol., jako ekwiwalent za zrealizowane ostatnio inwestycje. Naturalnie północnoamerykańscy potentaci miedziowi nie godzą się z decyzją kontrolera generalnego Republiki i, odwołują się od niej do specjalnego trybunału powołanego^x/parlamentu chilijskiego w lipcu 1971r. Kiedy i tutaj sprawy przybierają dla jankesów niekorzystny obrot, 10 września br. dyrekcja Kennecott ogłasza komunikat, iż wycofuje się z dochodzenia swoich roszczeń przed sądami chilijskimi i zapowiada podjęcie kroków, zmierzających do nałożenia sekwestru na miedź chilijską na rynku międzynarodowym.

Nie ma co ukrywać, że walka idzie tu o ogromną stawkę. Szacuje się np., że kapitał północnoamerykański zaangażowany dotąd w chilijskim przemyśle miedziowym stanowił niewiele mniej niż 10 % wszystkich inwestycji USA w Ameryce Łacińskiej. Po nacjonalizacji miedzi wartość północnoamerykańskich inwestycji w Chile spadła natychmiast do wysokości zaledwie 50 mln.dol. Równocześnie należy pamiętać, iż dla businessmanów z USA chilijska miedź była zawsze – a już szczególnie w ostatnich latach – przysłowiową "złotą żyłą". Jeśli w okresie 1960 – 1964 r. osiągnęli tu oni zysk netto w wysokości 213 mln. dol., to w latach 1965–1970 r. więcej niż podwoili swoje dochody, osiągając zysk netto – 552 mln.dol. Wielki kapitał północnoamerykański uruchomił więc rozliczne sprężyny jawnej agresji gospodarczej wobec Chile. Manipulując cenami miedzi na rynkach światowych doprowadzono – i to zaledwie na przestrzeni 2 lat – do ich spadku prawie o 20 proc. Państwo chilijskie straciło już w wyniku tego 200 mln., a jak obliczają niektórzy – nawet 400 mln. dol. Eksploatacja szeregu kopalń chilijskich zbliżyła się do progu ekonomicznej opłacalności. W wyniku zakulisowych manewrów szczelnie zablokowano przed Chile możliwość uzyskania kredytów zarówno w Banku Światowym, jak i w t.zw. Interamerykańskim Banku Rozwoju. Zamrożone zostały aktywa chilijskie znajdujące się w USA. Zainspirowano silną presję w kierunku przyspieszenia spłaty zadłużenia Republiki chilijskiej wobec zagranicy: wynosi ono ponad 2 mln. dol. i w całości pochodzi z okresu sprzed dojścia do władzy rządu Unidad Popular. Gdyby Chilijczycy mieli tym zadaniom zadośćuczynić, odtąd co roku musieliby przeznaczać na ten cel 1/4 wszystkich dochodów uzyskiwanych z eksportu. W tych warunkach – wspomnianej na wstępie decyzji sądu francuskiego nie podobna ocenić inaczej, niż jako jeszcze jeden krok w eskalacji agresji gospodarczej wobec Chile.

Decyzja ta ma tym bardziej perfidny charakter, iż została podjęta w momencie, gdy Chilijczycy – jak zawsze jesienią – finalizują właśnie kontrakty dotyczące eksportu swej miedzi na rok następny.

W tym miejscu nasuwa się być może zastanawiająca refleksja. Czy w swej agresji gospodarczej wobec Chile uciekając^x/decyzją

jch/12,50

się już nawet do aktów jawnego piractwa, kapitał północno-amerykański nie osiągnie czasem - przynajmniej w niektórych dziedzinach - skutków odwrotnych niż zaplanowane? Myślę tu przede wszystkim o wewnętrznej sytuacji politycznej w Republice. Rzecz bowiem w tym, iż już groźba sformułowana przez Kennecott w początkach września br. spotkała się z jednoznacznym potępieniem wszystkich chilijskich partii i ugrupowań politycznych: od skrajnej lewicy, aż po ultraprawicę. Groźba ta była bowiem skierowana przeciwko zasadom polityki międzynarodowej obecnego rządu, która ma absolutnie jednomyślne poparcie całego społeczeństwa. Przypomnijmy zresztą, że decyzje w sprawie nacjonalizacji miedzi parlament chilijski przyjął - jako jedyną w okresie sprawowania władzy przez rząd Unidad Popular - jednogłośnie. Jest więc zupełnie realne, że brutalne kroki zastosowane ostatnio przez kapitał północnoamerykański, mogą stać się katalizatorem procesu patriotycznej integracji społeczeństwa chilijskiego wokół obecnej ekipy rządowej.

I druga refleksja. Dalsze losy decyzji podjętej przez sąd francuski z całą pewnością będą śledzone bardzo pilnie w całej Ameryce Łacińskiej /a myślę, że także w innych krajach "trzeciego świata" przede wszystkim jako sprawdzian, na ile w walce z coraz bardziej niezależną polityką gospodarczą krajów rozwijających się - wielki kapitał może nadal liczyć na międzynarodową solidarność i aktywne wsparcie swych potężnych sojuszników.

WYKLETA RODEZJA

Zamieszczamy drugą część serii artykułów opublikowanych na początku miesiąca przez LE MONDE. Publikacja ta dotyczy wewnętrznych stosunków w Rodezji, a zwłaszcza polityki apartheidu.

/kry/ W Rodezji stosunki między społecznością białych i czarnych tworzą skomplikowany system zbliżony do apartheidu. Tak dzieje się w miastach. Natomiast w rejonach wiejskich, gdzie ziemia podzielona jest na "strefy białych i czarnych" i na ziemie "plemienne", oficjalnie panuje zasada "oddzielnych dróg rozwoju".

W senacie rodezyjskim zastajemy 10 czarnych senatorów, którzy nawet nie znają angielskiego, siedzących obok swych 13 białych kolegów. W Izbie Niższej parlamentu różnica liczebna przedstawicieli czarnej i białej ludności jest już o wiele wyraźniejsza: 16 deputowanych afrakńskich siedzi za 50-ma białymi.

Tych 26 mandatariuszy występujących w imieniu 5.310.000 Afrykańczyków należy do klasy określonej przez białych jako "zaawansowani w rozwoju". W ich oficjalnych życiorysach można wyczytać, że ten czy ów jest "właścicielem trzech ciężarówek i jednej przyozepy". Taki czy inny ma "trzy żony i 14-ro dzieci, lub "towarzyszył Ianowi Smithowi w podróży do W. Brytanii na pogrzeb Sir Winstona Churchilla w 1965", zaś jeszcze inny "przekazał w darze 600 sztuk bydła uniwersytetowi".

Ośmiu spośród 16 deputowanych Izby Niższej zostało wybranych w wyborach, w których obowiązuje cenzus majątkowy - 8.975 wyborców afrykańskich trudniących się handlem lub wykonywujących wolne zawody głosowało na nich. Za wyjątkiem jednego należą oni do partii centrystycznej stanowiącej "opozycję", a kierowanej przez białego. Pozostałych ośmiu wybranych zostało przez kolegią notabli z "ziem plemiennych". Natomiast dziesięciu senatorów mianowanych zostało przez Krajową Radę Szefów Plemiennych, która to Rada wybrana została przez siedem zgromadzeń prowincjonalnych. Krajowa Rada Szefów Plemiennych obraduje dwa lub trzy razy do roku i jest pośrednikiem między czarnymi masami a rządem. Ian Smith dąży do wzmocnienia swej władzy poprzez przeciwstawienie deputowanym z ziem plemiennych, a przede wszystkim partii Narodowa Rada Afrykańska, /ruch utworzony w oparciu o Afrykańczyków nie związanych ze swymi plemionami/ tejże Krajowej Radzie Szefów Plemiennych.

Rada Szefów Plemiennych traktowana jest przez rząd jako jedyny reprezentant ludności afrykańskiej, zaś Rada Afrykańska reklamuje swoją opozycję wobec reżimu i żąda wprowadzenia w życie sankcji ekonomicznych zaleconych przez ONZ.

Uchwalone w 1968 roku przez Narody Zjednoczone sankcje ekonomiczne nie są traktowane poważnie w Salisbury, należy nawet do dobrego tonu wyrażać się o nich żartobliwie. Powiadają, że najpoważniejszym ich skutkiem był dotkliwy brak piłek do golfa. Obecnie i ta niewygodna zniknęła. Od roku benzyna nie jest już racjonowana, firmy takie jak TOTAL prosperują bez zakłóceń.

Oficjalnie najpoważniejsze firmy "nie wiedzą" o sobie dzieje z ich towarami, po tym jak sprzedadzą je do RPA czy Mozambiku. Tamtejsi handlowcy eksportują te towary do Rodezji.

Czy na prawdę nie można odnaleźć w Rodezji żadnych śladów sankcji gospodarczych? Wizyta w domu towarowym przekonuje nas, że jednak nie wszystkie towary, przede wszystkim typowo brytyjskie, są osiągalne. Potomkowie emigrantów brytyjskich mają poważne trudności z nabyciem swych ukochanych płatków owsianych, czy "corn flakes" /płatki zbożowe, przeważnie z kukurydzy/, ponieważ żaden poddany królowej Elżbiety nie ryzykuje eksportowania owsianki do kraju "zbuntowanych". Gdy nadchodzi transport whisky przed sklepami tworzą się, po długim okresie abstynencji, kolejki. Rząd nałożył na handlowców poważne ograniczenia dewizowe, w których wielu widzi niebezpieczne odchylenie ku "interwenojonizmowi" gospodarzemu państwa. Inną bolączką obecnej sytuacji gospodarczej jest brak konkurencji ze strony nieobecnych na rynku produktów zagranicznych. Zdaniem Rodezjojęzyków "produkty zastępcze" fabrykowane w Rodezji, pochodzące z różnych firm, różnią się od siebie w równie minimalnym stopniu, jak produkcja krajów demokracji ludowych.

Miarą rzeczywistych efektów sankcji gospodarczych są trudności dewizowe Rodezji. Na rynku światowym, gdzie każdy szuka klienta, Rodezja, kiedy może zapłacić, bez trudu znajduje dostawców, gotowych obejść rezolucję Rady Bezpieczeństwa. Na tegorocznych targach w Bulawayo NRE i Szwajcaria miały swoje stoiska. "Będziemy zawsze pamiętać o naszych przyjaciółach którzy handlowali z nami w trudnym okresie, nie zapomnimy o przedsiębiorstwach brytyjskich, które nie przerwały swych dostaw mimo trudności" - oświadczył wysoki komisarz targów.

Kilka dni przed ich otwarciem osiemdziesięciu hodowców bydła ze Stanów Zjednoczonych w kowbojskich kapeluszach przybyło do Rodezji pod pretekstem "wizyty sondażowej" proponując mięsne konserwy. Jeśli chodzi jednak o

- zakup towarów rodezyjskich, goście wykazują o wiele większą ostrożność.

Oczywiście deficytowe metale kryjące się w ziemi rodezyjskiej, jak chrom, znajdują zawsze nabywców za pośrednictwem biur importowo-eksportowych w RPA i Mozambiku.

Sześć transportów surowców mineralnych pochodzenia rodezyjskiego - przybyło do Stanów Zjednoczonych między 1 kwietnia a 30 czerwca 1972, o czym doniosła w sierpniu Komisja Rady Bezpieczeństwa NZ, obarczona odpowiedzialnością za egzekwowanie sankcji ekonomicznych. Jednak produkty rolne, które na legalnym rynku są już trudne do zbycia /bawełna, tytoń/ sprawiają Rodezji znaczny kłopot. W 1971 roku bilans handlowy wykazywał deficyt w wysokości 16 milionów dolarów rodezyjskich, przy ogólnej sumie importu 282 miliony dolarów /dolar rodezyjski równa się 7,50 franka/.

Rodezja jest zamknięta dla inwestorów zagranicznych i jeśli życie jest stosunkowo tanie dla cudzoziemców którzy zatrzymują się na krótko w Salisbury, to tylko dlatego, że ci, którzy przywożą do Rodezji z zagranicy "twarde dewizy" korzystają ze szczególnych przywilejów przy wymianie na miejscową monetę.

x

x

x

Spółeczność białych w Rodezji, choć wywodząca się od emigrantów brytyjskich różni się coraz bardziej od społeczeństwa brytyjskiego. "Mimo całej spuścizny przeszłości, pewien rozdział w życiu Rodezji został zamknięty. Jesteśmy teraz narodem niepodległym. Cały konflikt z W. Brytanią polega wyłącznie na tym, iż Londyn uważa, że jest wciąż jeszcze za nas odpowiedzialny" - mówią Rodezyjczycy. Jeśli obecny kryzys między dwoma krajami jest tak zaogniony, to w znacznym stopniu dlatego, że społeczeństwo Rodezji żyje wciąż jeszcze w pewnym sensie w czasach wiktoriańskich. Młode Rodezyjki chodzą wprawdzie w mini, ale cenzura obyczajowa jest bardzo surowa. "Love Story" szło na rodezyjskich ekranach pozbawione scen określonych mianem "niemoralnych". Zgodnie z brytyjskimi tradycjami, sport jest jedną z najważniejszych sfer życia towarzyskiego, głównie zaś przedmiotem konwersacji. W Salisbury istnieje dziesiątki firm specjalizujących się w budowie i obsłudze prywatnych basenów. Firmy te zaciągają walczą między sobą o klientów - ojców rodzin marzących o złotych medalach dla swoich dzieci.

Większość tych "sportowców" nie martwi się, iż cenzus majątkowy nie pozwala im głosować przez co odsunięci są od życia politycznego /88.500 wyborców na ówczesne 10 milionów białej ludności/. Niski poziom intelektualny

funkcjonariuszy administracji państwowej nie dotyczy elity społecznej, gdzie uważa się, że najzdolniejsi ludzie powinni zajmować się interesami.

Mało kto pamięta dziś, że były premier Garfield Todd ma od 1965 roku zakaz opuszczania miejsca stałego pobytu, ponieważ potępił segregację rasową. Todd był pierwszym szefem rządu Federacji Rodezji i Niasy, utworzonej przez W. Brytanię w 1953 roku. Przez 10 lat swej egzystencji Federacja przeżyła wielki boom ekonomiczny. Dla rodezyjskich liberałów był to najpiękniejszy okres. Do 1958 roku, kiedy to partia Todda została zwyciężona w wyborach, segregacja rasowa nie była wcale uważana za "historyczną konieczność". Zaniepokojony rozwojem wydarzeń w Rodezji Południowej, premier Rodezji Północnej Kaunda zażądał rozwiązania Federacji, która rozpadła się w 1963 roku.

Pod rządami Smitha bardzo szybko zdelegalizowano dwie narodowe partie afrykańskie. Założyciel afrykańskiej partii ZANU /Afrykański Ludowy Związek Zimbabwe/ pastor Sithole został skazany na 6 lat więzienia w 1969 roku za "spisek" przeciwko premierowi. Joshua Nkomo b. szef drugiej partii afrykańskiej ZAPU jest trzymany w więzieniu od 8 lat bez sądu wraz z sześćdziesięcioma innymi działaczami ludowymi. Ci co uciekli do Zambii i Tanzanii do dziś nie mogą się zorganizować z powrotem aby prowadzić wspólną walkę. Nieliczni desperaci, którzy próbują przeniknąć przez granicę Rodezji są natychmiast wykrywani przez patrole policyjne. Działalność ruchów wyzwoleniowych w Rodezji jest tak niska, że nigdy sprawiała ona poważniejszych kłopotów siłom bezpieczeństwa, co najwyżej pozwalala ona oficerom rezerwy powoływanym co jakiś czas do służby granicznej, na rozrywkowe zgoła "polowania na terrorystów".

Mimo wydarzeń styczniowych i pojawienia się partii ANC jako nowego elementu opozycji na scenie politycznej, w życiu oddzielnym trudno jest zauważyć jakąś wyraźną wrogość między dwoma społecznościami Rodezji. "Coż można oczekiwać przynajmniej od karabinom maszynowym - pyta działacz ANC. Pozostaje nam spokojne oczekiwanie aż dadzą o sobie znać nieuniknione konsekwencje tego prostego faktu, że 20 razy liczniejsza ludność afrykańska rozmnaża się trzy razy szybciej niż biała".

Jedynie 93 tysięcy białych obywateli Rodezji urodziło się na tej ziemi, 67 tysięcy przybyło z Europy, przede wszystkim z W. Brytanii. 50 tysięcy spędziło swoją młodość w RPA, 13 tys. - to starzy koloniści, którzy mieszkali niegdyś w byłych koloniach, obecnie niepodległych. Rząd, który popiera wszelkimi siłami imigrację, udzielając przybywającym znacznych ułatwień finansowych, zwraca uwagę, że więcej ludzi przyjeżdża do Rodezji, niż ją opuszcza: w 1971 r. było 14.743 imigrantów, zaś emigrantów 5.340. Jednak wśród mężczyzn, którzy przybyli owego roku, 2.400 - to farmerzy lub pracownicy administracji i handlu, 644 - rzemieślnicy, a tylko 312 - inżynierowie. Wśród emigrantów sytuacja jest odwrotna - notuje

- się wyraźną ucieczką inteligencji i przedstawicieli wolnych zawodów.

Na 1.125 emigrantów, którzy opuścili Rodezję w pierwszych pięciu miesiącach br. przeszło połowa miała od 20 do 39 lat. "Každy przejaw krytycyzmu jest natychmiast określany mianem "komunizmu" przez zgrzybiały rząd, któremu drobnomieszczactwo powierzyło obronę swoich interesów - mówi młody człowiek z dyplomem uniwersyteckim. Większość mych kolegów po otrzymaniu dyplomu, jeśli ma na to środki, wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych lub W. Brytanii dla kontynuowania studiów i nie wraca już stamtąd. Epoka pionierów minęła, przybyszów nie ciągną tu przygody, ale łatwe życie, które wcale nie jest życiem".

- - - - -

THE JAPAN TIMES o rozmowach japońsko-radzieckich

TOKIO, WL.

/al/Korespondent PAP, Tadeusz Rubach, informuje:

Na łamach dziennika THE JAPAN TIMES z 29 września ukazał się artykuł redakcyjny pt: "Japońsko-radzieckie rozmowy". Czytamy w nim m.in.:

"W przeciwieństwie do szybkości, z jaką Japonia i Chiny zmierzają ku zawarciu układu normalizacyjnego w Pekinie, japońsko-radzieckie rozmowy w sprawie podpisania traktatu pokojowego wloką się. Odnosi się wrażenie, że przywódcy Kremla czekają z następnym krokiem na wyniki rokowań pomiędzy premierami Kakuei Tanaką i Czou En-lajem.

/.../Dopiero w ub. tygodniu japoński ambasador w Moskwie, Kinya Niiseki, został przyjęty przez wiceministra A.G.Kowalewa. Jak wynika z informacji pochodzących z kół zbliżonych do MSZ, w listopadzie rozpoczną się na wysokim szczeblu rozmowy w sprawie traktatu. Wygląda na to, że Rosjanie celowo zwlekają. Może nie chcą, przyspieszając rokowania z Japonią, stwarzać wrażenia, że ścigają się z Pekinem.

Ale teraz, gdy Japonia normalizuje swe stosunki z Chinami, ustanowienie bardziej trwałych stosunków ze Związkiem Radzieckim nabiera dodatkowego znaczenia. Niezależnie od faktu, że Rosja jest potężnym sąsiadem, z którym Japonia powinna być w dobrych stosunkach japońsko-radziecki traktat pokojowy mógłby poważnie przyczynić się do rozproszenia podejrzeń, jakie mogliby żywić przywódcy Kremla, że udzielamy cichego poparcia Chinom ze szkodą Związku Radzieckiego. Japonia musi utrzymać swój sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, a jednocześnie jest rzeczą ważną, by w swych stosunkach z Moskwą i z Pekinem zachowała równowagę.

Jest rzeczą oczywistą, że Związek Radziecki, podobnie jak wiele innych krajów świata, został zaskoczony szybkością, z jaką doszło do japońsko-chińskiego odprężenia. Jest on również świadom faktu, że Pekin zamierza popierać japońskie rewindykacje dotyczące wysp północnych - Habomai, Shikotan, Kunashiri i Etorofu. Rosjanie - jak wiadomo - prowadzą obecnie ciągnące się rozmowy z Chińczykami na temat problemów terytorialnych.

Poza sprawą północnych terytoriów, Japonia i Związek Radziecki nie mają żadnych niezakłóconych spornych problemów. Zagadnienie rybaków jest odwiecznym cierniem, ale problemy z tym związane są w sposób pokojowy rozwiązywane w czasie corocznych konferencji na ten temat. Jeżeli Rosjanie uznają za rzecz możliwą zwrot wysp

północnych, stanowiących część terytorium japońskiego, rokowania w sprawie traktatu pokojowego nie byłyby żadnym problemem.

Należy podkreślić, że cztery wyżej wspomniane wyspy nigdy nie były łupem wojennym i - jak wynika to ze starych dokumentów historycznych - zawsze stanowiły część terytorium Japonii. Co więcej, ich zwrot Japonii w żadnym wypadku nie zagrażałby bezpieczeństwu Związku Radzieckiego. Przywódcy rządowi oświadczyli w parlamencie, że po zwrocie tych wysp Japonii w żadnym wypadku nie będą one fortyfikowane. Oczywiście prawdą jest, że Związek Radziecki bardzo ściśle przestrzega polityki utrzymania powojennego terytorialnego status quo. W Europie klasycznym tego przykładem jest linia na Odrze i Nysie, która była historyczną kosią niezgody. Ale sprawa japońskich terytoriów północnych nie może być porównywana z sytuacją europejską.

Naturalnie ma się nadzieję, że ten problem terytorialny zostanie w sposób pokojowy rozwiązany pomiędzy Japonią i Związkiem Radzieckim. Przywódcy Kremla powinni jednak wziąć pod uwagę, że od czasu normalizacji stosunków w październiku 1956 roku zbyt długi okres minął bez formalnego traktatu pokojowego pomiędzy naszymi państwami. A przyczyną tego jest wyłącznie problem terytorialny. Poza tym odrzucanie przez Japonię poglądu radzieckiego, że problem terytorialny został już rozwiązany, ma ponadpartyjne poparcie całego narodu japońskiego, zjednoczonego wokół swej sprawiedliwej sprawy.

Mamy nadzieję, że Kreml zrozumie, iż postawa nasza jest w tej kwestii nieugięta i zajmie stosowne do tego stanowisko w czasie rokowań w sprawie traktatu pokojowego. Z chwilą rozwiązania problemu terytorialnego, nie powinno już być żadnych przeszkód na drodze do ustanowienia pomiędzy oboma naszymi narodami serdecznych stosunków, które poważnie przyczyniłyby się do umocnienia pokoju w tej części świata".

x

x

x

Artykuł ten niewątpliwie zasługuje na uwagę. Po pierwsze, dlatego, że został opublikowany na łamach dziennika THE JAPAN TIMES, który uważany jest tutaj za tubę japońskiego MSZ. Po drugie, dlatego że ukazał się w druku 29 września, a więc w dniu podpisania w Pekinie japońsko-chińskiego komunikatu w sprawie normalizacji stosunków pomiędzy Japonią i ChRL.

Proszę, jesteśmy gotowi do rozmów, zależy nam na nich, zdajemy sobie sprawę z tego, że dobre stosunki z potężnym sąsiadem są dla nas rzeczą istotną, chcemy równowagi w naszych stosunkach z Chinami i ze Związkiem Radzieckim, ale stawiamy jeden warunek - zwrot Japonii czterech wysp północnych. Z chwilą spełnienia go, nie będzie

eo/

już żadnej spornej sprawy pomiędzy nami: w tych paru sformułowaniach zawarty jest program na najbliższą przyszłość stosunków ze Związkiem Radzieckim. Artykuł ma charakter programowy i tak też został zrozumiany przez obserwatorów tutejszego życia politycznego.

A teraz problem "timingu": w polityce, w dyplomacji nierzadkie są zbiegi okoliczności, przypadki, ale do wyjątków należą przypadkowe "timingi".

W przeddzień odlotu premiera Tanaki do Pekinu ogłoszona została wiadomość, że Breżniewowi został przekazany przez przebywającą w ZSRR japońską delegację parlamentarną list od Tanaki jako przewodniczącego Partii Liberalno-Demokratycznej. W liście tym premier japoński miał - jak pisała tutejsza prasa - zapewnić Breżniewa, że Japonia pragnie rozwijać bliskie stosunki z ZSRR, podobnie jak z ChRL i USA. Opublikowanie tej informacji właśnie w przeddzień odlotu do Pekinu zostało tu jednoznacznie zrozumiane jako próba umocnienia przetargowej pozycji Tanaki w jego rozmowach z Czou En-lajem.

A jak rozumieć opublikowanie artykułu w THE JAPAN TIMES właśnie w dniu ogłoszenia komunikatu pekińskiego? Istnieją dwie tezy, zresztą nie będące sprzeczne z sobą. Zapewne obie są słuszne. Pierwszą z nich jest to, że Japonii zależy na utrzymaniu równowagi w stosunkach z oboma zamorskimi sąsiadami, że nie chce, by rezultatem jej zbliżenia z Chinami było ochłodzenie stosunków ze Związkiem Radzieckim, przekreślenie perspektyw korzystnej dla niej współpracy gospodarczej z ZSRR. Zwolennicy drugiej tezy twierdzą, że opublikowanie artykułu w THE JAPAN TIMES właśnie w dniu historycznego pojednania pomiędzy Chinami i Japonią, artykułu bardzo twardo stawiającego sprawę, wysp północnych, jest swego rodzaju demonstracją siły: jesteśmy sojusznikami USA, pojedналиśmy się z Chinami, a więc jeżeli nie oddacie nam naszych wysp, będziecie jedynym z trzech wielkich mocarstw, nie mającym dobrych stosunków z nami, a to w czwórblegunowej grze w tym rejonie stawia was w najgorszej sytuacji. To fakt, że w artykule THE JAPAN TIMES nie brak i akcentów o posmaku szantażowym, chociażby napomknienie o tym, że Chiny udzielają poparcia japońskim roszczeniom terytorialnym. Ale również prawdą jest, że ohyba zarówno Japonii jak i Związkowi Radzieckiemu zależało na tym, by sprawę przystąpienia do rokowań na temat traktatu pokojowego odwleć do czasu zakończenia rozmów normalizacyjnych między Tokio i Pekinem. Związkowi Radzieckiemu dlatego, że chociaż zobaczyć co z nich wyniknie, a Japonii dlatego, że równoległe prowadzenie rokowań z Moskwą i Pekinem mogłoby odwleć normalizację stosunków z ChRL, na której jej zależało.

CZY ZSRR ZMIERZA DO WYJŚCIA Z IZOLACJI GOSPODARCZEJ?

/mk/ Francuski dwutygodnik L'ECONOMIE w numerze datowanym 11.9.br. zamieszcza artykuł Henry'ego Peyreta "Vers la fin de l'isolement économique?", poświęcony perspektywom nawiązania przez Związek Radziecki stosunków z międzynarodowymi organizacjami gospodarczymi świata zachodniego. Oto pełny tekst tego artykułu /podtytuły oryginału/:

W dniach 25-29 września Międzynarodowy Fundusz Walutowy /MFW/ odbędzie doroczną konferencję w Waszyngtonie. Na konferencji tej reprezentowanych będzie 121 krajów. Innowacja: powołano komisję zwaną "grupą dwudziestu", której polecono przygotowanie projektu reformy międzynarodowego systemu walutowego. W skład tej grupy wchodzi kilku przedstawicieli Trzeciego Świata, którzy w ten sposób zyskali po raz pierwszy możliwość oficjalnego zabrania głosu w tych sprawach.

Wielkim nieobecnym będzie Związek Radziecki, a wraz z nim kraje socjalistycznego bloku Europy wschodniej. Jak można dziś dyskutować nad przyszłością światowej gospodarki i światowych finansów pod nieobecność drugiego co do wielkości gospodarki przemysłowego państwa na świecie, państwa, które pod względem potęgi politycznej i militarnej znajduje się niemal na tym samym poziomie co Stany Zjednoczone?

Do kogo należałoby zaadresować to pytanie? Najwyraźniej do Moskwy, która odmawia uczestnictwa w pracach MFW, Banku Światowego, GATT itp. pod pretekstem, iż są to instytucje znajdujące się wyłącznie na usługach wielkiego międzynarodowego kapitalizmu. Wydaje się, że po konferencji na szczycie Nixon-Breżniew w Moskwie, konferencji poświęconej politycznemu i gospodarczemu zbliżeniu obu "supermocarstw", zaczyna się pojawiać nadzieja, iż ZSRR zmieni w tej sprawie swe stanowisko. W Stanach Zjednoczonych wielu ludzi pragnęłoby żeby tak właśnie się stało. W szczególności rzecznikiem takiej tezy stał się znany senator Jacob Javits.

Podkreślając, że Rosja "pragnie by uznano ją za wielkie mocarstwo przemysłowe i by mogła korzystać z kredytu i wzajemnie udzielanych przywilejów związanych z takim statusem", Javits zasugerował, że "Stany Zjednoczone powinny w tych aspiracjach dostrzec środek złagodzenia skrajnej rezerwy i skrajnego szowinizmu gospodarczego ZSRR".

Niewdzięczne zadanie. ZSRR nadal wygłasza oskarżenia pod adresem "kapitalistycznego imperializmu" i potępia próby integracji gospodarczej typu Wspólnego Rynku. Jednakże artykuł na temat nacjonalizmu gospodarczego, jaki ukazał się w styczniu 1972 na łamach REVUE MARXISTE MONDIALE krytykując Wspólnotę Europejską przyznawał jednak, że "kraje Wspólnego Rynku osiągnęły wysoką, jak na warunki systemu kapitalistycznego, stopę wzrostu gospodarczego".

Przyłączcie się do naszego "klubu"...

Javits proponuje, by Związek Radziecki podpisał się pod zasadami wolnej wymiany, opierającej się na warunkach wzajemności, zasadami przedstawionymi w Układzie Ogólnym w Sprawie Cek i Handlu /GATT/ i został członkiem tej organizacji. Rosja wciąż odmawia dokonania tego określając GATT jako "klub prywatnych przedsiębiorców", ale można być pewnym, że nie chciałaby ona, aby rozszerzenie wpływów GATT na dziedzinę handlu i rozwoju gospodarczego "Trzeciego Świata" odbyło się bez jej udziału.

Javits namawia Moskwę, by ustanowiła "stosunki z Międzynarodowym Bankiem Rekonstrukcji i Rozwoju oraz z Międzynarodowym Funduszem Walutowym lub by stała się członkiem tych organizacji i mogła w ten sposób wespół z innymi krajami rozwiniętego gospodarczo świata odgrywać odpowiednią rolę w udzielaniu pomocy krajom rozwijającym się".

Cytowany przez nas wyżej styczniowy numer REVUE MARXISTE MONDIALE podkreśla jednak, że "kapitalizm nie może zapewnić warunków sprzyjających pełnemu rozwojowi gospodarczemu i nie hamujących procesu postępowej integracji". Niemal w tym samym czasie krążyły w Waszyngtonie pogłoski o propozycji "oparcia światowej integracji gospodarczej o zasadę istnienia wielu bloków handlowych dających się porównać ze Wspólnym Rynkiem i utrzymujących wzajemnie między sobą ścisłe więzi". Autorstwo tej śmiałej koncepcji przypisywano amerykańskiemu ministrowi finansów.

Związek Radziecki i kraje Europy wschodniej uważano by zgodnie z tą koncepcją za jeden blok. Drugi, oddzielny blok stanowiłyby Chiny. Następny blok tworzyłyby kraje Wspólnego Rynku wespół z krajami Afryki. Wreszcie odrębny blok stanowiłaby "grupa dolarowa" obejmująca Stany Zjednoczone, Kanadę, Japonię, Australię, Nową Zelandię i wiele innych krajów, zwłaszcza z terenu Ameryki Łacińskiej.

Wewnątrz każdej grupy panowałaby wolna wymiana i waluta każdej grupy miałaby prawo swobodnie "falować" w stosunku do walut innych grup. Te różne bloki wzajemnie by ze sobą konkutowały, ale wrogość między nimi ograniczałaby się właśnie do konkurencji.

Czy stanowisko radzieckie zbliżone jest do tez europejskich?

Czy projekt ten jest utopią, czy też koncepcja odpowiadająca realiom dnia jutrzejszego? Jedno jest pewne: koncepcje bloku radzieckiego są w trakcie procesu modyfikacji. Przed kilkoma tygodniami Jenos Fekete - wiceprezes Banku Węgier wypowiedział się na temat tego jakie elementy kraje komunistyczne pragnęłyby znaleźć w nowym międzynarodowym systemie walutowym. Otóż z wyjątkiem niektórych punktów, z których pewne dałoby się zresztą chyba uzgodnić w drodze rokowań - występuje uderzająca zgodność między poglądami przedstawionymi przez Jenosa Fekete a poglądami bankierów i ekonomistów zachodnich.

Jest to tylko jedna z licznych oznak pozwalających wierzyć, iż Związek Radziecki nowym okiem spogląda obecnie na świat "kapitalistyczny", że ZSRR na nowo odczytał Karola Marksa i doszedł do wniosku, iż krach gospodarczy świata niekomunistycznego nie nastąpi tak szybko, jak się tego spodziewano. Jak to niedawno stwierdził pewien radziecki teoretyk: "Nikt nie twierdzi, że integracja kapitalistyczna osiągnęła już swe granice, ponieważ jest rzeczą oczywistą, że kapitalizm będzie jeszcze zdolny do wykorzystywania w takiej czy innej formie swych rezerw". Rosja wysyła obecnie do Stanów Zjednoczonych i Europy specjalistów od spraw zarządzania, by przestudowali metody zarządzania, stosowane w przedsiębiorstwach opartych na zasadach komercyjnych. Nie jest też wykluczone, iż Związek Radziecki pamięta, iż Karol Marks powiedział niegdyś: "Nie negujemy, że istnieją kraje takie jak Anglia i Ameryka, w których robotnik może osiągnąć swe cele pokojowymi środkami".

Niewątpliwie wszystko to oznacza, iż można mieć nadzieję, że Rosja dokona takiego przeformułowania swych interesów narodowych, które umożliwiłoby jej "włączenie się do gospodarki światowej". Przyniosłoby to korzyść całemu światu, a przede wszystkim samemu Związkowi Radzieckiemu.

SZWEDZKIE SIŁY ZBROJNE

Szwecja jest krajem tradycyjnie neutralnym, nie należącym do żadnego bloku wojskowego. Od czasów wojen napoleońskich nie brała udziału w żadnym konflikcie zbrojnym, lecz utrzymuje dobrze uzbrojoną i wyszkoloną armię.

Podajemy poniżej pewne dane dotyczące stanu liczebnego i organizacji szwedzkich sił zbrojnych.

/k/ Cele polityki obronnej

Szwedzka polityka w dziedzinie obrony jest oparta na zasadzie niesangażowania w czasie pokoju i na zasadzie przestrzegania neutralności w wypadku wybuchu wojny. Jak wynika z wypowiedzi oficjalnych przedstawicieli Szwecji, obrona kraju jest finansowana wyłącznie z jego własnych zasobów. Szwecja nie należy do żadnego bloku wojskowego i nie jest związana sojuszami, ani porozumieniami wojskowymi z żadnym państwem.

Celem istnienia i działania szwedzkich sił zbrojnych jest zachowanie pokoju, a głównym zadaniem wojsk lądowych oraz marynarki wojennej i lotnictwa wojskowego jest odpowiedni stan gotowości umożliwiający odparcie ewentualnego ataku z zewnątrz.

Stan liczebny i organizacja sił zbrojnych

Dowództwo szwedzkich sił zbrojnych może w razie potrzeby zmobilizować do 750 tys. żołnierzy i oficerów oraz rozporządza 650 samolotami i 140 okrętami wojennymi.

Siły lądowe składają się z 30 brygad liczących od 5 do 6 tys. ludzi każdą, przy czym trzy szwedzkie brygady odpowiadają w przybliżeniu jednej dywizji, według terminologii międzynarodowej. Każda brygada szwedzka ma pomocnicze jednostki łączności i jednostki obsługi zaplecza oraz jednostki pozostające do dyspozycji sztabu.

Liczą one ogółem około 100 batalionów. Istnieją także jednostki obrony terytorialnej w sile około 100 batalionów i jest ok. 500 "samodzielných kompanii".

Sily lądowe składają się z brygad piechoty zmotoryzowanej i brygad pancernych oraz brygad typu "Norrländ", specjalnie wyszkolonych do walki w północnej części kraju i wyposażonych w amfibialne pojazdy gąsienicowe.

Szwedzkie lotnictwo wojskowe składa się z dwudziestu jednostek /flotylii/, liczących 400 samolotów szturmowo-myśliwskich. Oprócz tego lotnictwo dysponuje przeszło 250 samolotami rozpoznawczymi i transportowymi oraz pewną ilością helikopterów.

Lotnictwo jest wyposażone w samoloty produkcji szwedzkiej - przede wszystkim typu "Draken". Są to myśliwce szturmowe o szybkości maksymalnej, przekraczającej dwukrotnie szybkość dźwięku. Od połowy 1971 roku przemysł szwedzki produkuje na zamówienie dowództwa lotnictwa wojskowego samoloty nowego typu - "Viggen". Zarówno samoloty "Draken" jak też "Viggen" są uzbrojone w pociski rakietowe typu powietrze - powietrze "Sidewinder" i "Falcon", produkcji zagranicznej oraz w pociski typu powietrze - ziemia produkcji szwedzkiej. Jednostki obrony przeciwlotniczej są wyposażone w pociski rakietowe typu ziemia - powietrze "Bloodhound", produkcji zagranicznej.

Szwedzka marynarka wojenna dysponuje około 140 jednostkami pływającymi, w tym 15 niszczycielami, 22 okrętami podwodnymi, około 30 kutrami torpedowymi i 40 poławiaczami min. Niszczyciele są uzbrojone w działka i w torpedy oraz w pociski rakietowe do zwalczania jednostek pływających i do obrony przeciwlotniczej.

Jednostki obrony wybrzeża /tak zwanej artylerii brzegowej/ składają się z 40 stałych i 20 ruchomych baterii artylerii, z oddziałów piechoty przygotowanych do zadań obrony wybrzeża oraz z pewnej liczby lekkich jednostek pływających, jak barki desantowe, promy i uzbrojone kutry.

Głównymi bazami sil morskich są porty Göteborg, Karlskrona i Muskoe.

Wszystkie rodzaje broni - wojska lądowe, marynarka wojenna i lotnictwo wojskowe - dysponują schronami podziemnymi, w większości wypadków wydrążonymi w skałach. Wiele z tych schronów jest wyposażonych w urządzenia chroniące przed skutkami promieniowania atomowego. Okręty wojenne i samoloty lotnictwa wojskowego są rozlokowane w podziemnych tunelach i hangarach. Również jednostki ochrony wybrzeża dysponują podziemnymi schronami, częściowo zabezpieczonymi przed skutkami działania broni nuklearnej.

Obowiązkowa służba wojskowa

Służba wojskowa jest w Szwecji obowiązkowa i obemuje mężczyzn w wieku od 18 do 48 lat. Służba zasadnicza trwa od 8 do 21 miesięcy, w zależności od rodzaju broni. Do służby zasadniczej powołuje się co roku około 50 tys. poborowych. Co roku odbywają się ćwiczenia i manewry, które trwają od 18 do 32 dni i obejmują przeszło 100 tys. żołnierzy i oficerów. Po odbyciu służby zasadniczej żołnierze przechodzą do rezerwy, i do wieku 48 lat są okresowo powoływani na ćwiczenia i manewry.

Stan liczebny sił zbrojnych w czasie pokoju wynosi około 75 tys. żołnierzy, w tym ponad 50 tys. w wojskach lądowych, 13 tys. w lotnictwie wojskowym i 12 tys. w marynarce wojennej. Przeszkolone i przygotowane rezerwy mobilizacyjne liczą razem 750 tys. żołnierzy i oficerów. Zawodowych oficerów i podoficerów jest około 23 tys., a oficerów rezerwy 17 tys. Oprócz tego dowództwo sił zbrojnych zatrudnia blisko 25 tys. urzędników cywilnych.

Dowództwo

Wojskowym zwierzchnikiem sił zbrojnych, podległym ministrowi obrony, jest dowódca naczelny. Podlegają mu bezpośrednio dowódcy sześciu okręgów wojskowych, a pod względem operacyjnym także jednostki lotnictwa szturmowego i wydzielone zespoły marynarki wojennej. Dowódcy okręgów sprawują operacyjne kierownictwo nad całością sił zbrojnych, stacjonujących na ich terenie i są odpowiedzialni w razie wybuchu wojny za prowadzenie działań bojowych w granicach danego okręgu.

Szwedzkie siły zbrojne nie są wyposażone w broń nuklearną.

Obrona cywilna

W Szwecji działa także specjalna organizacja podległa Radzie Obrony Cywilnej. W celu uniknięcia, w maksymalnym stopniu, ofiar w razie wybuchu wojny, opracowany został szczegółowy plan ewakuacji ludności ze skupisk miejskich obejmujący 3.800 tys. osób na ogólną liczbę 8.100 tys. obywateli szwedzkich. Dla ludności, która, nawet w wypadku wojny, będzie musiała pozostać w miastach, przygotowane zostały podziemne schrony, mogące pomieścić około 3.900 tys. osób. Specjalnie przygotowany i przeszkolony personel Obrony Cywilnej liczy około 300 tys. mężczyzn i kobiet.

Istnieje też System Obrony Gospodarczej i w wypadku wybuchu wojny około 2 mln mężczyzn i kobiet może pracować w ramach tego systemu. Jednym z głównych zadań Służby Ochrony Gospodarczej w czasie pokoju jest przygotowywanie, na wypadek wojny lub blokady Szwecji, odpowiednich zapasów środków żywnościowych, paliw i surowców dla przemysłu. Ponieważ Szwecja nie ma zasobów własnych paliw płynnych i węgla - musi je importować i na wypadek wojny przygotowano specjalnie zabezpieczone zbiorniki na ropę naftową, które częściowo znajdują się w wydrążonych w skałach schronach podziemnych.

Koszty obrony

Koszty obrony stanowią około 4 proc. produktu społecznego brutto, którego wartość w 1971 roku wyniosła 180 mld koron /ok. 37 mld dolarów/. W budżecie na rok finansowy 1972/73, który rozpoczął się 1 lipca br., wydatki na utrzymanie sił zbrojnych i na zbrojenia są przewidziane w wysokości 6.996 mln koron - przy ogólnych wydatkach budżetowych w wysokości 59.110 mln koron.

Wnioski specjalnej komisji

Na początku bieżącego roku szwedzkie ministerstwo obrony wyznaczyło specjalną komisję, która przeprowadziła odpowiednie badania i przedstawiła ministerstwu wnioski dotyczące funduszków jakie, jej zdaniem, powinny być przeznaczone na utrzymanie sił zbrojnych i zbrojenia w latach 1972 - 1977.

Komisja uznała, że w tym okresie pięcioletnim należy przeznaczyć na cele zbrojeniowe 32.700 mln koron. Komisja wystąpiła też z wnioskiem, by utrzymany został nadal system obowiązkowej służby wojskowej. Wniosek został wysunięty w związku z licznymi artykułami prasowymi i komentarzami, których autorzy dążyli do wykazania, że wskazane byłoby wprowadzenie w Szwecji systemu służby ochotniczej - czyli utworzenia armii zawodowej.

Wykonano w 50 egz.

Egz.nr 1-50 bibl.tajna
Wyk. płk Szuflita
Druk. OH, dn. 17.10.72r.
Nr ks. PF-3252/WW

